

KWARTALNIK

KWIECIEŃ—LIPIEC 1936

Nr. 1—2.

(podwójny)

LEKARZ HOMEOPATA

Organ Towarzystwa Zwolenników
Homeopatji Rzeczypospolitej
Polskiej

TREŚĆ:

1. STOSOWANIE HOMEOPATYCZNEJ
METODY LECZENIA W STOMATO-
LOGJI, T.J. PRZY LECZENIU CHORO-
B SZCZĘK, JAMY USTNEJ I ZĘBÓW

Stanisław Blikle

2. MIĘDZYNARODOWY KONGRES HO-
MEOPATYCZNY W GLASGOW 1936

ADMINISTRACJA:

Warszawa, ul. Nowy Świat 16.

W Y D A W C A:

Towarzystwo Zwolenników Homeopatji.

Prenumerata:

roczna 4 zł., z

przesyłką 5 zł.

numer poj. 1 zł.

z przesyłką

1 zł. 25 gr.

„LEKARZ HOMEOPATA“

rok założenia 1902

wychodzi co kwartał.

KOMITET REDAKCYJNY:

Dr. med. St. Breyer (Kraków), lek.-dent. St. Blikle (Warszawa), Dr. med. Burian (Warszawa), Dr. med. H. Cyrkler (Warszawa), Dr. med. L. Dobrowolski (Warszawa), Dr. med. K. Gotlib (Warszawa), Dr. med. W. Hnatkiewicz (Warszawa) Dr. med. M. Kalinowski (Warszawa) i Mag. farm. A. Puliński.

Redaktor nacz. Dr. L. Dobrowolski.

Warunki prenumeraty rocznej: w Polsce 4 zł.; z przesyłką 5 zł.; pojedynczy numer 1 zł.; z przesyłką 1 zł. 25 gr. Członkowie Tow. Zwolenników Homeopatji otrzymują bezpłatnie.

W poczet członków Towarzystwa w myśl § 5 Statutu przyjmowane są osoby na zasadzie balotowania.

Wpisowe jednorazowo wynosi pięć złotych.

Składka roczna (członek rzeczywisty) 6 złotych.

Adres redakcji: Warszawa, Nowy Świat 16, tel. 690-96.

Adres administracji: Warszawa, Nowy Świat 16, tel. 623-44.

Tow. Zwol. Homeopatji.

(Warszawa) i Mag. farm. A. Puliński.

1936

Avril et Juillet

Nr. 1 et 2

MEDECIN - HOMEOPATHE

Organe officiel de la Société des adhérents d'homéopathie
de la Pologne.

Revue fondée en 1902. Paraisant 4 fois par an.

Rédacteur en chef Dr. Lucien Dobrowolski.

Rédaction: Varsovie, rue Wronia 64 log. 2.

Administration: Varsovie rue Nowy-Świat 16, Société d'Homéopathie
de la Pologne.

Abonnements: Pologne: Un an 5 zloty. Etranger: Un an: 1 dollar

SOMMAIRE:

La méthode homeopatique dans la stomatologie

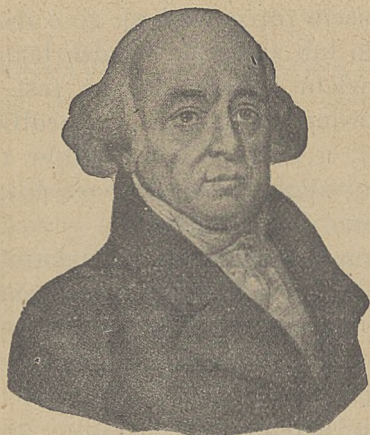
par le medecin-dent. Blikle

Les revues „Médecin-Homéopathe” paraissent chaque année en quatre numéros; elles donnent le résumé des Actes officiels du Conseil d'Administration de la Société des adhérents d'homéopathie de la Pologne, des Nouvelles du Monde médical, une Revue bibliographique.

Les numéros du „Médecin-Homéopathe” sont envoyés régulièrement, à titre de réciprocité, à toutes les Revues homéopathiques du monde entier.

Lekarz

Nr. 1 i 2
(podwójny)



Homeopata

1936.

Dr. S. Hahnemann

„Gdy chodzi o sztukę ratowania życia,
jest zbrodnią zaniedbać nauczania się
tej sztuki”
Hahnemann

STANISŁAW BLIKLE

STOSOWANIE HOMEOPATYCZNEJ METODY
LECZENIA W STOMATOLOGJI, t. j. PRZY LECZENIU
CHORÓB SZCZĘK, JAMY USTNEJ i ZĘBÓW

Praca wygłoszona w Warszawie w Towarzystwie i Związku Lekarzy Dentystów Chrześcijan w dniu 27 września i 25 października 1935 r.

Drukowana w skrócie w „Przeglądzie Dentystycznym“ Nr. 11 (Zjazdowy) 1935 r.

Rozwojowi medycyny towarzyszy duży postęp nauk pomocniczych, bez czego byłaby ona niezdolna do podobnego rozkwitu.

Skutkiem tego studja naukowe zajęły w medycynie tyle miejsca, że właściwa sztuka leczenia została usunięta na plan dalszy.

Wielu lekarzy, zamiast myśleć i samodzielnie obserwować cały rozwój lecznictwa, uprawia kult wiary w słowa nauczyciela (in verba magistri).

To jest właściwym powodem, że o metodzie homeopatycznej mało lub zgoła źle wiedzą lekarze.

Metoda bowiem homeopatyczna jest zupełnie niesłusznie traktowana dotychczas pogardliwie, bez zbadania jej istoty, a lekarzy homeopatów uważa się jeszcze za coś gorszego, mimo iż posiadają takie same dyplomy lekarskie jak allopaci.

Otóż naszym zdaniem sztuka lekarska jest tylko wówczas prawdziwą sztuką, jeśli pozostaje wolną od szablonu i rutyny, a każdy jej przedstawiciel opiera się na podstawach naukowych zdobywanych własnym trudem, przy spostrzeżeniach z praktyki.

To wymaga jednak dużo wysiłku, poświęcenia, a co najważniejsze odwagi swoich przekonań. Dlatego właśnie homeopatja jest mało popularną i stosunkowo ma niewielu przedstawicieli.

Natomiast sztuka lekarska tych co, idąc utartymi drogami, patrzą tylko jak zdobyć łatwy zarobek bez wielkiego wysiłku umysłowego, taka sztuka lekarska rozwija się dobrze, ma duże uznanie wśród chorych, oraz zdobywa wielu adeptów.

Wprawdzie medycyna przyznaje się poniekąd do tego, że mało potrafi leczyć, gdyż głosi w higienie zasadę: „Łatwiej jest zapobiegać chorobie niżli ją leczyć“, jednak sądzimy, że prawdziwemu lekarzowi trudno będzie zgodzić się z tem twierdzeniem bez zastrzeżeń. „Sapienti sat“.

Pracę naszą rozłożyliśmy na cztery następujące części:

Część 1. Zasada podstawowa homeopatji, jej uмотywowanie i wnioski.

Część 2. Zastosowywanie lekarstw homeopatycznych u chorego.

Część 3. Stosowanie metody homeopatycznej w chirurgji.

Część 4. Co można osiągnąć leczeniem homeopatycznym w praktyce Stomatologicznej, t. j. w chorobach szczęk, jamy ustnej i zębów.

Część I-sza

ZASADA PODSTAWOWA HOMEOPATJI, JEJ UMO-
TYWOWANIE, ORAZ WNIOSKI WYPLÝWAJĄCE
Z TEJ ZASADY.

Wiemy że pełna równowaga jaka panuje w ustroju podczas zdrowia polega na tem, iż siły żywotne zużywane przy wszystkich procesach życiowych, zostają pokrywane przez te siły jakie człowiek zdobywa sobie z zewnątrz ustroju w postaci: pokramu, odechu, wody, promieni słońca, snu i t. p.

Ta równowaga strat z zyskami nie daje żadnych objawów w ustroju, lecz wyraża się pełnią zdrowia.

Natomiast więcej lub mniej zakłócona równowaga tych sił powoduje szereg objawów, które właśnie stanowią chorobę, a która jest reakcją obronną organizmu na różne czynniki chorobotwórcze.

Objawy te są o różnem nasileniu oraz umiejscowieniu. Widzimy je w komórkach, tkankach, w układach, organach i w całym ustroju, zależnie od rodzaju i ilości czynników chorobotwórczych.

Wszystkie objawy chorobowe wzięte razem, stwarzają pewien zespół, kótre mu zwykle nadają pewne nazwy, zależnie od rodzaju i ilości tych objawów, co bardzo ułatwia orjentowanie się w chorobach.

Choroby można leczyć według różnych zasad zwanych metodami leczniczymi.

W medycynie współczesnej daje się rozróżnić dwa kierunki lecznicze biegunowo sobie przeciwne. — Jeden t. zw. „Heterogeniczny“, a drugi „Homogeniczny“.

Najpowszechniejsza i zarazem oficjalna *metoda leczenia*, zwana „Allopatją“ należy właśnie do kierunku *Heterogenicznego*, który wyznaje zasadę „lecz przeciwne przeciwnem“.

Osobnik leczony według tej metody ma każdy objaw choroby hamowany lub zwalczany przez odpowiednie środki, które działają wprost przeciwnie do tego objawu.

W tym celu posługują się przeważnie środkami

działającymi bardzo silnie na ustrój. Są one dla organizmu zupełnie obce i w większym lub mniejszym stopniu trujące.

Ponieważ choroba ma zwykle kilka objawów, przeto chory otrzymuje równocześnie parę środków z których każdy działa na dany objaw.

W tym celu Allopatja rozporządza całym arsenałem leków, które zostały podzielone na wiele grup wedle ich sposobu działania.

Przy takim systemie leczenia w chorym ustroju zachodzi równocześnie potrójna praca.

Najpierw bowiem organizm musi dalej podtrzymywać wszystkie dotychczasowe objawy choroby, gdyż w ten tylko sposób może on zwalczać w dalszym ciągu przyczyny chorobotwórcze.

Następnie organizm musi wysilać się na reagowanie nowymi objawami, jakie w nim wywołują lekarstwa wprowadzone do ustroju.

Wreszcie organizm musi wydalać z siebie te „lekarstwa“, gdyż są to substancje zupełnie mu obce, a najczęściej wręcz trujące.

Jak z tego widać, podobne leczenie wcale nie dąży do przywrócenia równowagi w zachwianej linii zdrowia, tylko stara się ją przysłonić wciąż nowymi objawami, jakie wywołują lekarstwa działające przeciwnie do samej choroby.

Drugi kierunek leczenia, t. j. Homogeniczny wprowadza do organizmu lekarstwa jako substancje wzmacniające ustrój, gdyż są one podobne do tych jakie, dostawszy się wraz z pokarmami, dają mu energję potrzebną do życia.

Takie więc lekarstwa pomagają choremu zwalczać czynniki chorobotwórcze, bo wyzwalają w ustroju energję zupełnie podobną w swych skutkach do tych objawów jakie występują podczas choroby.

Lekarstwo więc, idąc w kierunku samoleczniczym wskazanym przez Przyrodę, znakomicie pomaga, a nie przeszkadza w leczeniu.

Otóż ten właśnie kierunek homogeniczny rozwija się coraz bardziej we wszystkich pracach naukowych lecznictwa.

Zwęża więc on ogromnie zakres stosowania środków heterogenicznych.

Do terapii homogenicznej zaliczyć należy:

- 1) Metody leczenia fizycznego (Przyrodolecznictwo) jak np.: leczenie światłem, powietrzem, wodą, dietą.
- 2) Balneologję.
- 3) Organoterapję.
- 4) Seroterapję.
- 5) Fermentacyjną terapię (diastazy, enzymy i t. p.).
- 6) Utleniającą terapię (oksinazy i t. p.).

I wreszcie:

7) *Homeopatję*, która należy w lecznictwie również do kierunku homogenicznego, jak to już wskazuje sama jej nazwa. Pochodzi ona bowiem od słów greckich: „homos“ (ὁμος). = podobny i „patos“ (παθος) = cierpienie = (łacińskie „Pathia“).

Podstawą homeopatji jest prawo podobieństwa, które głosi „*Similia similibus curantur*“, t. j. podobne lecz podobnym.

Prawo podobieństwa jakie zachodzi między chorobą, a lekarstwem nie stanowi, według naszego przekonania, wyłącznej własności tylko homeopatji! Jest ono w Przyrodzie bardzo rozpowszechnione, co świadczy o jego potędze i ogromnem znaczeniu.

Kto wniknie trochę głębiej w tę myśl, ten zdoła przekonać się, że właśnie na mocy prawa podobieństwa, czyli powinowactwa, wszystko łączy się ze sobą, zastępuje, lub wzajemnie wypiera, nawet rzeczy na pozór biegunowo różne.

W ten sposób powstaje szereg zjawisk, które wypełniają całą Przyrodę! I tak np. *elektryczność* dodatnia wyzwala ujemną i odwrotnie. — *Zło rodzi dobro*, a dobro rodzi zło. Niema więc nic absolutnie dobrego, albo absolutnie złego. Moralność jest tedy względną.

Piękno i brzydota zwykle chodzą ze sobą w porze, bo opis rzeczy brzytkich budzi tęsknotę za pięknem, a piękno wywołuje znudzenie, które rodzi secesję i brzydotę! — *Ciepło i zimno* wicąż walczą ze sobą zastępując się bezustannie, podobnie jak *światło i ciemność*.

Płeć męska i żeńska dążą wszędzie do tego by dopełniać się wzajemnie. W ten dopiero sposób powstaje pełne pojęcie „człowieka“.

Nic więc dziwnego, że to wszechwładne prawo podobieństwa zapanowało również i w lecznictwie, stanowiąc jak i wszędzie, podstawę niewzruszoną. —

Dla tego właśnie *lekarstwo musi być podobne do tej choroby, którą ma leczyć*. —

Jednak ten związek między chorobą, a lekarstwem w którym tkwić musi niewątpliwie cząstka jakiegoś ogólnego prawa Przyrody, udaje się wykrywać wyjątkowo tylko człowiekowi spostrzegawczemu.

Taki właśnie wypadek zaszedł z naszym prawem podobieństwa, na którym opiera się metoda leczenia zwana Homeopatją.

To prawo głosi, że podobne leczy się podobnem. „*Similia similibus curantur*“. Innemi słowy, że to czem się leczy musi być podobne do tego co się leczy.

Nasze polskie „klin klinem“ wyraża mniej więcej to samo.

Prawo podobieństwa w lecznictwie było wielokrotnie odkrywane w różnych epokach rozwoju medycyny, lecz zawsze bez jego wykorzystania należyście, gdyż umysł ludzki nie jest w stanie objąć odrazu całego ogromu skutków swych spostrzeżeń i wynalazków.

Głosił to prawo Hyppokrates już dwa tysiące lat temu.

Powiada on wyraźnie w swych pismach: „To co wywołuje kaszel lub febrę u człowieka zdrowego, leczy istniejący kaszel lub febrę u chorego“ i t. d.

Z biegiem jednak czasu spostrzeżenie Hyppokratesa zostało zupełnie zapomniane i nie miało żadnego znaczenia praktycznego.

W różnych dalszych epokach rozwoju medycyny to twierdzenie, że podobne leczy się podobnem było również niejednokrotnie głoszone przez bystrych i spostrzegawczych lekarzy, jednak zawsze wychodziło ono z uwagi następców.

Żaden bowiem lekarz nie potrafi zrozumieć i ocenić należycie wartości tego prawa. Dla tego więc nie zbudowano na nim metody leczniczej.

Nawet w początkach XIX-tego wieku, a więc wówczas kiedy medycyna stała już bardzo wysoko w swoim rozwoju, tak znakomity lekarz angielski, jak Rynger nie pokusił się o to.

Przytoczymy tu parę ustępów z jego dzieła, aby dać dowód jak był on tego bliskim.

Dr. Ringer w swym podręczniku terapii (wydanie 11-te, str. 256) w rozdziale o *Merkurjuszu* pisze, że jest to lek, rozwalniający, a na stronach następnych autor poleca sublimat w dawkach 1/80 grama, oraz Kalomel w dawkach 1/6 grama jako potężny środek przeciwko bieguncce.

Dalej na str. 293 znajdujemy twierdzenie autora, że *Arszenik wywołuje liszaje, egzemę i t. p. na skórze*, a na str. 297 autor mówi, iż *Arszenik leczy doskonale liszaje, egzemę, psoriasis, pemphigus*.

Jeszcze dalej na str. 417 autor mówi o *Ipekakuanie jako o środku wymiotnym*, a na str. 418 powiada, że mało jest leków tak skutecznych jak *Ipekakuana przy powstrzymaniu pewnego rodzaju wymiotów*.

Wreszcie na str. 493 autor mówi, że *Jaborandy i Pilokarpina są silnymi środkami napotkanemi*, a na str. 495 czytamy, że *Pilokarpina w dawkach 1/20 grama powstrzymuje silne poty*, jak na przykład u gruźlików.

Widzimy więc, że według autora terapii allopatycznej Dr. Ringera, jedno i to samo lekarstwo może wywoływać poty, może wywoływać i powstrzymywać wymioty, może wywoływać lub powstrzymywać biegunki i t. d.

Autor więc stwierdza zaobserwowany fakt, że mię-

dzy chorobą, a lekarstwem zachodzą ściśle podobieństwa. — Jednak z tego ciekawego spostrzeżenia nie wyprowadza żadnego wniosku ogólnego, żadna nawet myśl w tym kierunku nie przychodzi mu do głowy, lecz przechodzi nad tem wszystkiem obojętnie do porządku.

To samo czynią dalej wszyscy allopaci korzystający dotąd z pracy Dr. Ringera.

Dopiero Dr. Samuel Hahnemann znakomity badacz Przyrody i lekarz opracował i ujął pierwszy to prawo w cały system leczniczy, który oddał gotowy do użytku świata lekarskiego.

Zaskarbił on sobie przez to wielką wdzięczność tych chorych, którzy byli, są i będą jeszcze wyleczani homeopatją...

Medycyna zaś zyskała drogowskaz nieomylny przy wyborze lekarstw.

Dr. Samuel Hahnemann urodził się w Saksonji w mieście Meissen 1755 roku.

Podczas sprawdzania na sobie działania chininy; zrobił on swe epokowe spostrzeżenie, że istnieje w Przyrodzie prawo według którego należy leczyć podobne podobnem.

W 1810 roku ogłosił on już swe dzieło pod tytułem „Organon“, czyli zasady racjonalnego sposobu leczenia chorób.

Mieści się w nim system leczniczy opracowany całkowicie, który został nazwany przez twórcę „Homeopatją“.

Dr. Hahnemann wskazuje tam, że istnieje specjalne rozstrojenia sztucznie zdrowego ustroju, a możliwością przywrócenia mu spowrotem zdrowia, przy pomocy tego samego lekarstwa.

„Organon“ wprawdzie nie daje nam żadnego objaśnienia dla czego się tak dzieje. To bynajmniej nie umniejsza praktycznego znaczenia samej metody.

Dziś jednak widzimy, że każde nowe odkrycie naukowe na polu fizyko-chemicznem, nie tylko nie przeczy

temu podstawowemu prawu homeopatji, lecz wprost przeciwnie dostarcza nam wciąż nowe możliwości do lepszego zrozumienia tego prawa.

Gdybyśmy chcieli *określić językiem medycyny oficjalnej to prawo podobieństwa*, na którem opiera się metoda homeopatyczna, to rzekli byśmy, że spoczywa ona na trzech zasadach:

1) Na znanym ogólnie *prawie specyficznego działania lekarstw*.

2) Na znanym również *fakcie odwrotnego działania lekarstw*, w zależności od dużej lub małej dawki.

W biologji bowiem istnieje prawo ogólne, które głosi, że małe podniety wzbudzają życiową działalność ustroju, średnie — hamują to życie, a silne — znoszą życie zupełnie.

3) Na *fakcie podwyższonej wrażliwości organów chorych* na wszelkie czynniki chorobotwórcze, co jest również zanne dobrze medycynie oficjalnej jako „idiosynkrazia“.

Zupełną natomiast nowością, stwierdzoną tylko przez homeopatję, jest prawo podobieństwa, czyli powinowactwa choroby z lekarstwem, a ściślej mówiąc z jego objawami patogenicznymi.

Już rozumując logicznie musimy się zgodzić na to, że *jeżeli choroba jest naruszeniem tej równowagi* jaka panuje w zdrowym ustroju między zużyciem energii, a pokryciem powstających stąd strat, *to powrót do zdrowia*, czyli leczenie, *musi dokonywać się nie inaczej jak drogą przywrócenia ustrojowi utraconej równowagi*, a więc przez ujęcie ustrojowi wysiłku nadmiernego zużycia energii, a dodanie mu brakującej energii.

A zatem już z tego widzimy, że między chorobą, a lekarstwem istnieje pewne podobieństwo, gdyż inaczej nie mogła by znów nastąpić równowaga zdrowia.

Czy jednak w chorym ustroju siła samolecznicza idzie zgodnie z tem prawem podobieństwa czy też nie?

Wiemy, że, pod wpływem czynników chorobowych, ustrój wytwarza sobie pewne substancje obronne, t. zw.

„przeciwciąła“, które zwalczają tę właśnie chorobę jaka je wytworzyła.

A więc podobieństwo między lekarstwem, a chorobą jest tu zupełnie wyraźne, gdyż czynniki chorobowe wzbudzają obronę w ustroju zaraz po rozwinięciu się choroby przez wytworzone „przeciwciąła“.

Wszakże w seroterapii, gdy do chorego ustroju wprowadzamy odpowiednie „przeciwciąła“, postępujemy nie inaczej jak zgodnie z tem samem prawem podobieństwa.

Różnica jest tylko w tem, że owe „przeciwciąła“ zostają wytwarzane sztucznie w organizmie innego zwierzęcia.

Jeśli teraz posuniemy się o krok dalej: w tem samem kierunku, to znaczy że spróbujemy zastąpić owe „przeciwciąła“ przez jakieś substancje gotowe, a pochodzące ze świata zwierzęcego, roślinnego lub mineralnego, to, rozumując logicznie, musimy już z góry przypuścić, że w swem działaniu substancje owe będą podobne (patogenetyczne) z leczoną chorobą.

Inaczej mówiąc, substancje mające nam zastąpić „przeciwciąła“ muszą koniecznie posiadać zdolności wywoływania danej choroby:

Otóż Hahnemann wykazał, że tak jest istotnie, co zresztą potwierdzone zostało również i przez spostrzeżenia alopaty Dr. Ringera, o których pisaliśmy już powyżej, a dotyczących Arszeniku, Ipekakuany, Jaborandy, Pilokarpiny, Rtęci i t. p.

Doświadczenia Hahnemanna wykazały, że każda materja przyjęta w dużej ilości przez człowieka zdrowego (eksperymentatora leków) wywołuje zatrucie ustroju, z całym szeregiem objawów chorobowych, które zostały nazwane „patogenezą“ danej materji.

Te właśnie objawy patogenetyczne materji stanowią w homeopatji drogowskaz przy poszukiwaniu odpowiedniego lekarstwa na daną chorobę.

Czyli że patogeneza wskazuje nam w jakiej ma-

terji znaleźć możemy odpowiednie, jak gdyby „przeciwciała“, zdolne do zwalczania danej choroby ustroju.

A więc widzimy, że lekarstwo homeopatyczne jest jednocześnie substancją chorobotwórczą i leczniczą, podobnie jak to się ma z zarazkami chorobowymi.

Prawo więc podobieństwa leku z chorobą działa tu znów w całej pełni.

Hahnemann bowiem stwierdził klinicznie, że każde lekarstwo leczy nie tylko swoją własną chorobę wytworzoną przez zatrucie nim ustroju, ale również leczy każdą chorobę, której objawy będą ściśle podobne do objawów patogenetycznych danego lekarstwa.

Jest to więc naturalny lek bo najpodobniejszy do tej choroby, którą sam stwarza sztucznie.

Ustrój za pomocą objawów chorobowych wskazuje nam tę drogę jaką kroczy do odzyskania zdrowia. I dla tego przy leczeniu żadne objawy nie mogą być lekceważone, a tem bardziej zwalczane!

Jak z tego widzimy nie zachodzi żadna zasadnicza różnica między sposobem leczenia przez Przyrodę, drogą wytwarzania „przeciwciał“, a leczeniem pewnymi substancjami, wprowadzanymi do ustroju jako lekarstwo.

W obu bowiem wypadkach przy leczeniu rządzi jedno i to samo prawo podobieństwa leku z chorobą, oraz w obu wypadkach ilość substancji leczniczej jest niesłychanie mała i odpowiednio rozcieńczona.

Oba również sposoby lecznicze nie przeciwstawiają się wcale objawom chorobowym, lecz idą właśnie w tem samym kierunku jaki wskazuje nam Przyroda.

Jeśli lekarstwo zostanie dobrane ściśle według objawów danej choroby t. j. zgodnie z zasadą „Similia similibus curantur“, a przytem jest dane w tak małej ilości, że jego objawy patogenetyczne nie mają siły wystąpić, to wyleczenie jest zawsze pewne i następuje bardzo szybko.

Działanie bowiem lecznicze lekarstwa homeopa-

tycznego polega, w tym wypadku, na wyrównaniu linii zdrowia.

Natomiast jeśli lekarstwo homeopatyczne było źle dobrane, t. j. nie dość ściśle według objawów danej choroby, to nie może ono dać wyleczenia, gdyż zachowuje się wówczas w ustroju zupełnie obojętnie, tak jak każde inne ciało obce, jednak nie może ono wyrzucić żadnego wpływu szkodliwego na ustrój, gdyż do tego nie posiada dostatecznej siły.

Może nas jednak dziwić dla czego dobrze dobrane lekarstwo „chorobotwórcze“ leczy tylko chorobę, lecz jej nie powiększa?

Bo ono w swej małej ilości nie może rozwinąć jeszcze objawów chorobotwórczych w ustroju.

Nie działa ono również chemicznie na organizm, jak to czyni każda materja przyjęta w dużej ilości, gdyż jej wpływ jest biologiczny. To znaczy, że dzięki odpowiedniemu rozdrobnieniu cząsteczek materji (o czem będziemy dalej mówili obszerniej), oraz dzięki podobieństwu tej materji z chorobą, dostaje się ona z całą łatwością do chorych komórek, tam pobudza ich działalność, wyzwala z głębi protoplazmy potrzebną energję do tego, aby opanować czynniki chorobotwórcze.

W celu łatwiejszego zrozumienia tej różnicy zasadniczej, jaka zachodzi między prawem podobieństwa, a prawem przeciwieństwa w stosowaniu lekarstw, przedstawimy parę rysunków, które uzmysłwią nam to graficznie.

Rys. 1-szy przedstawia potrzebną dla zdrowia równowagę strat i zysków w ustroju, co nie daje żadnych objawów chorobowych.

Taki stan zdrowia wyrażamy tu linią prostą.

Rys. 2-gi przedstawia stan zaburzenia chorobowego w ustroju, które powstało na skutek braku równowagi w stratach i zyskach.

Każden objaw chorobowy jest tu wyrażony linią falistą piramidy, w odpowiedniej grupie objawów.

Linja łącząca szczyty piramid objawowych, daje nam pojęcie o nasileniu choroby.

Według tej linii należy dobierać lekarstwa, uwzględniając jednocześnie wszystkie objawy choroby.

Rys. 3-ci przedstawia lekarstwa przeciwobjawowe, któermi operuje allopatja.

Każdy objaw choroby jest zwalczany lekarstwem wywołującym skutek wręcz przeciwny.

Rys. 4-ty przedstawia stosunek pojedynczego leku do całej linii chorobowej.

Widzimy, że każde lekarstwo zwalcza tylko jeden objaw.

Rys. 5-ty przedstawia sposób leczenia przy pomocy wielu lekarstw przeciwobjawowych naraz.

Widzimy więc, że objawy chorobowe są tylko tuszowane, czyli jak gdyby zasłaniane przez objawy nowe pochodzące od lekarstw działających im przeciwnie.

Rys. 6-ty przedstawia trzy rodzaje nasilenia, a więc: chorobę z objawami słabemi, średniemi i silnemi.

Lekarstwa homeopatyczne zostały tu dobrane tak, że ich linje patogenetyczne odpowiadają ściśle linii chorobowej...

Podobieństwo więc lekarstwa do choroby jest zupełne.

Rys. 7-my przedstawia nam wypadek źle dobranego lekarstwa homeopatycznego do choroby.

Widzimy, że linja patogenetyczna leku nie jest w stanie pokryć sobą choroby.

Takie lekarstwo nie wywiera żadnego działania leczniczego na chorobę, ale zato przechodzi przez ustrój bez szkodliwych następstw.

Z podstawowej zasady homeopatji, t. j. „Lecz podobne podobnem“ wypływają trzy logiczne wnioski, które stanowią jej zasady uzupełniające.

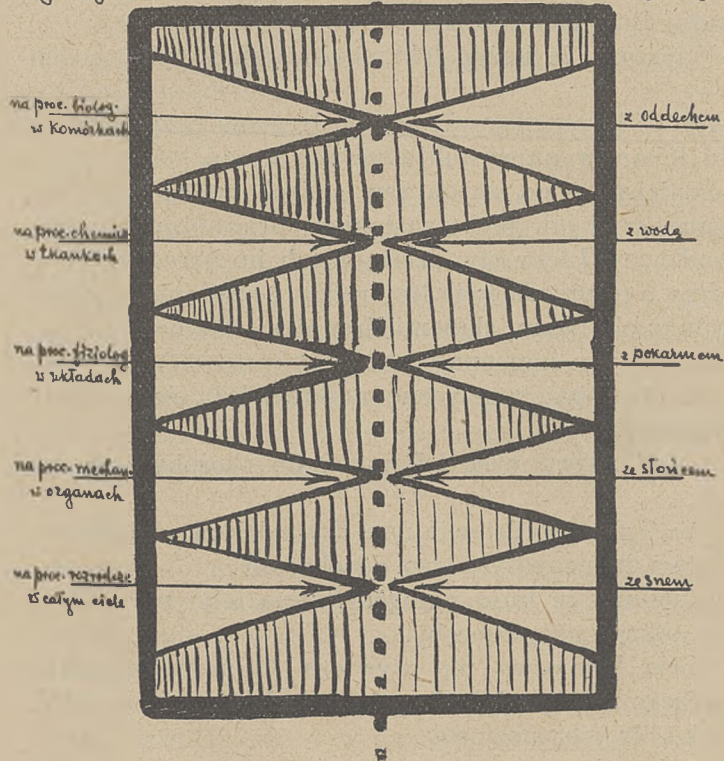
Po 1-sze. Że poszukiwanie objawów chorobotwórczych materji, musi dokonywać się tylko na człowieku zupełnie zdrowym. — Jest to „Patogeneza“ leków.

RÓWNOWAGA ZDROWIA

z Linją zdrowia

Sily zużywane:

Sily otrzymane



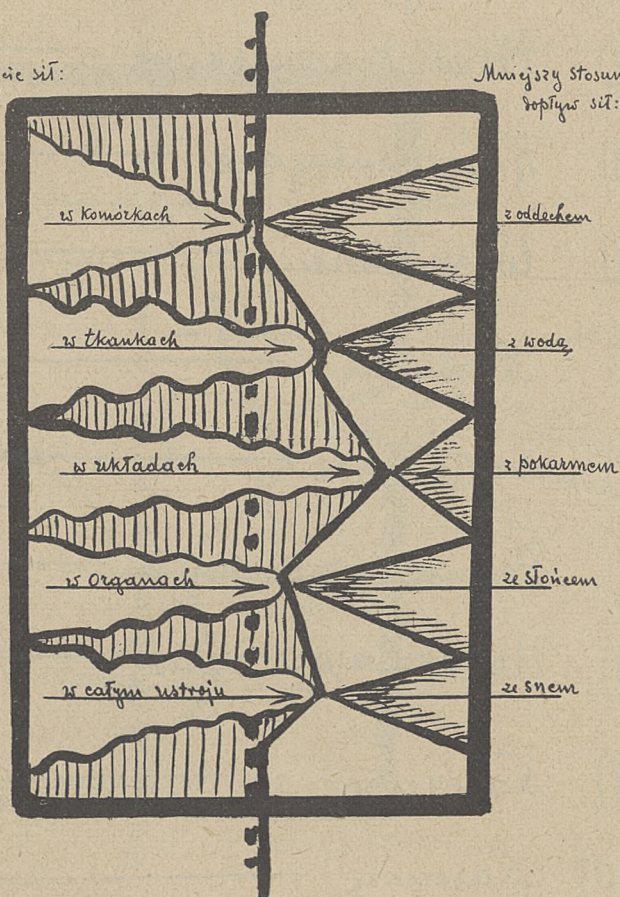
Rys. 1.

ZAKŁÓCONA RÓWNOWAGA ZDROWIA

Linja objawów choroby

Większe zużycie sił:

Mniejszy stosunkowo
dopływ sił:



Rys. 2.

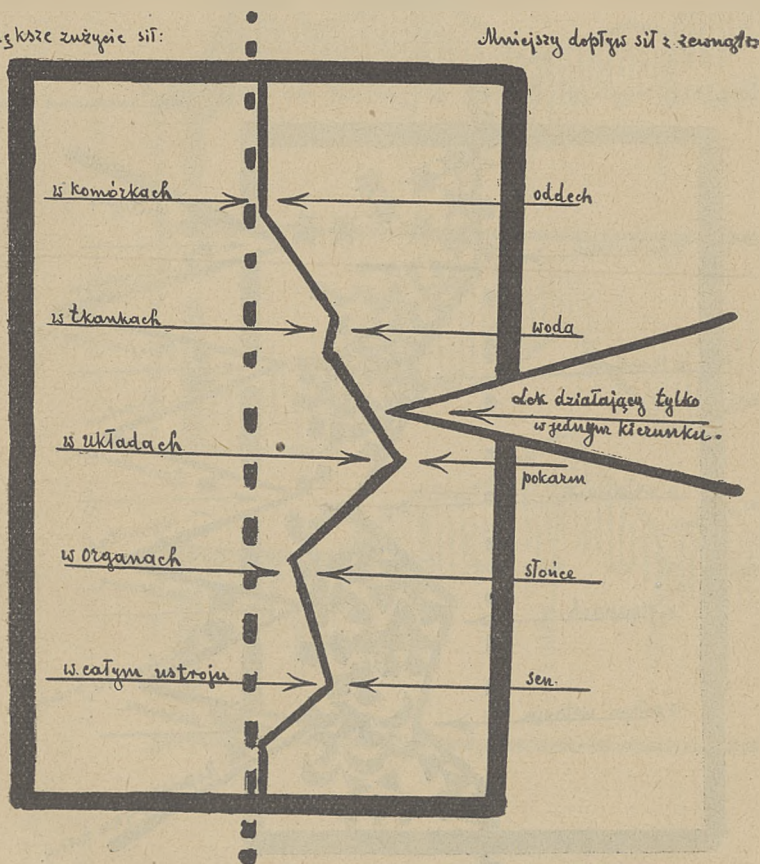
GRUPY NAJWAŻNIEJSZE LEKÓW
ALLOPATYCZNYCH

- 1) Antyseptyki _____ ★
- 2) Przeciw-gorączkowe _____ ●
- 3) Rozwalniające _____ ■
- 4) Wymiotne. _____ ◐
- 5) Napotne _____ ▬
- 6) Ściągające _____ ⌒
- 7) Podniecające nerwy _____ ⬡
- 8) Uspakajające nerwy _____ ▲
- 9) Nasicowe _____ ♥
- 10) Nasenne _____ ☾

STOSUNEK LEKU PRZECIW - OBJAWOWEGO DO LINJI CHOROBY

Większe zużycie sił:

Mniejszy dopływ sił z zewnątrz



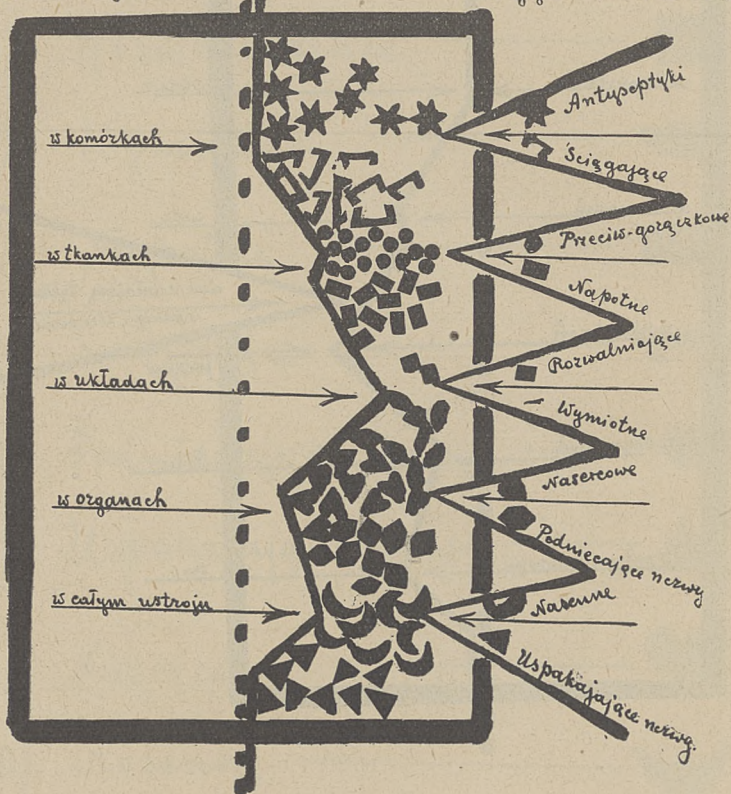
Rys. 4.

LEKARSTWA PRZECIWI - OBJAWOWE

Nie prostują linii choroby

Większe zużycie sił:

Siły jedno-kierunkowe leków:

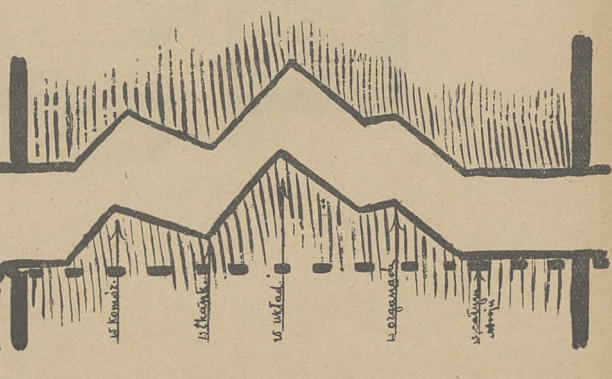


Rys. 5.

Linija patogenet. leku jest wielo-kierunkowa i odpowiada ściśle podobnej liniji choroby

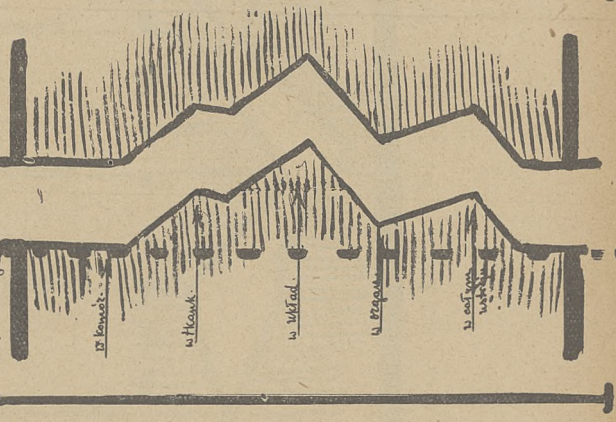
Stabe odchylenie od liniji zdrowia

linija choroby



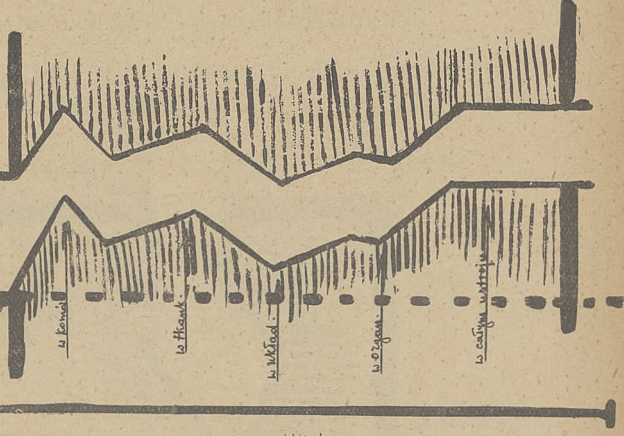
Średnie odchylenie od liniji zdrowia

linija choroby



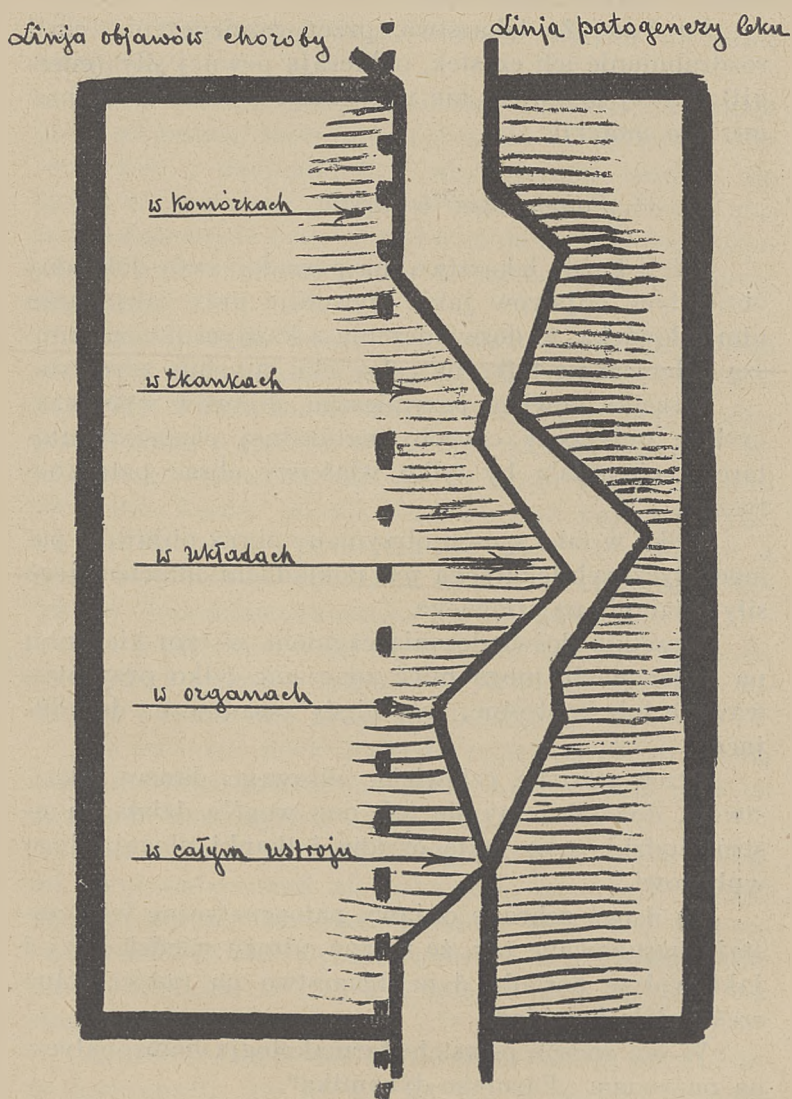
Silne odchylenie od liniji zdrowia

linija choroby



ZLE DOBRANE LEKARSTWO HOMEOPATYCZNE

Patogeneza leku nie jest podobna do objawów choroby



Rys. 7.

Po 2-gie. Że choroby musimy leczyć tak małemi ilościami lekarstwa, aby nie powiększać objawów. — Jest to sprawa „*Mikro-dozy*“.

Po 3-cie. Że lekarstwa, przez rozcieńczenie, czyli rozdrabnianie ich cząstek, nabierają pewnej siły (energji), której przedtem nie ujawniały. — Jest to „*Dynamizacja materji*“.

1) O „*Patogenezie*“ lekarstw.

Jeżeli każde lekarstwo ma posiadać swój dokładny obraz tych objawów jakie wywołuje przy zatruciu nim człowieka, to doświadczenia z każdym lekiem, muszą odbywać się tylko na człowieku zupełnie zdrowym.

Wszelka bowiem przymieszka objawów wynikających z przyczyny choroby naturalnej eksperymentatora, zaciemniała by tylko właściwy obraz patogenetyczny.

Tylko w taki sposób otrzymany obraz objawów patogenetycznych lekarstwa jest dokładnem odbiciem jego siły działania na człowieka.

Wszelkie doświadczenia czynione w tym kierunku na zwierzętach, mogą mieć znaczenie tylko przygotowawcze lub kontrolne, ale nigdy zasadniczo decydujące.

Przez zatrucie człowieka zdrowego danem lekarstwem, dowiadujemy się jak ono wogóle działa na ustrój ludzki, oraz jakie organy i tkanki ulegają jego wpływowi.

Tą drogą zebrane objawy patogenetyczne leku zostają ugrupowane tak, że można odrazu wiedzieć czy i jaki wpływ posiada dane lekarstwo na poszczególne części ciała ludzkiego.

W ten sposób powstała farmakologia homeopatyczna nazywana „*Farmako-dynamiką*“.

Różni się ona zasadniczo od farmakologii szkoły oficjalnej.

Jest to skarbnica wiedzy, która daje możność łat-

wego wyboru lekarstwa najpodobniejszego dla danej choroby.

2) „*Mikro-dozy*“ czyli leczenie małemi ilościami lekarstwa.

Przy leczeniu chorych musimy stosować takie małe ilości lekarstwa, które nie pogarszały by objawów chorobowych u pacjenta, t. j. aby zatrucie ustroju nie mogło się rozwinąć. W przeciwnym bowiem razie nasze postępowanie było by podobne do czynu owego człowieka, który dolewał oliwy do ognia, pragnąc ugasić nią pożar.

Małe jednak dawki lekarstwa homeopatycznego stanowią największą przeszkodę w rozwoju homeopatji. Ma to duże znaczenie psychologiczne, gdyż trudno jest ludziom uwierzyć, aby mogło wogóle wywrzeć jakikolwiek wpływ na chorobę to czego się po zużyciu nie czuje. Ludzie tak się przyzwyczaili najadać lekarstwami, że jeśli go po użyciu nie czują w żołądku, a przed zażyciem nie rozróżnili smakiem, wzrokiem i dotykiem to podobne lekarstwo jest nic niewarte.

Za lekarstwo uważa się tylko to, co może wywoływać jakieś poważne zaburzenie. Wówczas bowiem wiadać, że posiada ono jakąś siłę działania.

To też małe dawki lekarstw homeopatycznych będą zapewne długo jeszcze powodem do tworzenia różnych dowcipów złośliwych o homeopatji.

Liczne fakty tak wspaniałych wyleczeń lekarstwami homeopatycznymi nic nieznaczą, gdyż laik, niemożący zrozumieć sposobu działania lekarstwa, zawsze będzie odnosił swe wyzdrowienie do szczęśliwego zbiegu okoliczności, że „tak być miało“ niżli przyznać zasługę lekarstwu.

A przecież małe dawki nie stanowią ani samej istoty homeopatji, ani też nie są jej wyłącznym przywilejem!

I tak np. wiemy, że *Seroterapia* posilkuje się również dawkami bardzo małemi.

Znajdujące się ciała aktywne, t. zw. „przeciwciała“ w surowicy, zastrzykniętej, które powodują aglutynację krwinek, nie przewyższają bynajmniej ilościowo leku zawartego w rozcieczeniach homeopatycznych.

Owe ciała czynne surowic, t. j. „Aglutyniny“ działają, jak to stwierdził Popielski*), jeszcze w tak olbrzymich nieraz rozcieńczeniach, że nie można w nich wykazać żadną metodą jakichkolwiek substancji chemicznych.

W terapii witaminowej wszak wielką aktywność wykazują również małe tylko drobiny. Są one zawarte w t. zw. „witaminach“, których tylko znikoma bardzo ilość znajduje się w pokarmach roślinnych.

Terapia świetlna, a więc promienie ultra-fioletowe, rentgena i radu, wymagają operowania nadzwyczaj małymi tylko ilościami tej substancji energetycznej, gdyż w przeciwnym razie powodują one niepowetowane szkody na ciele.

Z tych już kilku przykładów widać, że w małych ilościach materji może być zawarta duża ilość energii.

Ten temat omawialiśmy obszerniej w piśmie. „Lekarz Homeopata“ z 1932 roku Nr. 4 str. 162, w artykule pod tytułem „O energii zawartej w małych ilościach materji“. — Interesujących się więc tą sprawą musimy tam odesłać.

3) „Dynamizacja materji“ stanowi trzeci wniosek logiczny, wynikający z zasady podstawowej homeopatii „Lecz podobne podobnem“.

Haneman był nie tylko dobrym lekarzem, ale nadto bardzo skrzętnym i zapalonym badaczem na polu uniłowanej przez siebie fizyki i chemji. To dało mu możność, przy jego silnie rozwiniętym zmyśle spostrzegawczym, czynienia wielu cennych odkryć na polu lecznictwa.

*) Dr. E. Popielski. „Z nowszych badań nad grupami krwi“ — Polska Stomatologja“ 1935 rok, str. 229.

Do rzędu takich właśnie odkryć należy stwierdzenie faktu, że im bardziej zostają rozcieńczane niektóre leki, tym więcej nabierają one aktywności. — Małeńkie bowiem cząsteczki mogą znacznie głębiej przenikać do wnętrza ustroju niżli duże, gdyż dochodzą one aż do wnętrza komórek .

Rozdrabnianie cząsteczek lekarstwa zostało nazwane przez Hanemana „Dynamizacją materji“.

Metoda dynamizacji polega na tem, że drogą odpowiedniego rozcieńczenia, wielkie cząsteczki, zostają tak rozdrabniane, iż tworzą zaledwie bardzo małe ugrupowania atomów, a niekiedy nawet zostają rozdzielone na pojedyncze atomy.

Przytem wyzwała się równocześnie tak ogromna ilość energji między—cząsteczkowej, że owe cząsteczki materji nabierają pewnych własności, jakich poprzednio nie ujawniały.

Mianowicie stają się one zdolne do wchdzenia w zupełnie nowe połączenia chemiczne w łonie żywych komórkach i tkankach ustroju.

Ze szczególną wyrazistością występuje to odkrycie Hahnemanna przy doświadczeniach czynionych nad dynamizacją takich ciał, które we wszystkich farmakologjach oficjalnych uchodzą za ciała zupełnie obojętne dla ustroju.

Weźmiemy parę przykładów.

Węgiel zwierzęcy (*Carbo animalis*) uchodzi w medycynie za środek najlepiej pochłaniający, t. j. absorbcyjny. To też znajduje on bardzo szerokie zastosowanie w lecznictwie przewodu pokarmowego.

Wszędzie tam gdzie chodzi o miejscowe działanie zapierające, odtruwające i przeciwbakteryjne, jak np. przy nadkwasocie żołądka lub dwunastnicy, wolny kwas zostaje przy pomocy węgla zagęszczany (zaadsorbowany). Dalej przy fermentacjach pochodzących ze złęgo rozszczepiania tłuszczów białka zwierzęcego, (jak np. indol, fenol, krezol) i węglowodanów. Wreszcie przy

ostrzych sprawach zakaźnych jelita cienkiego, (jak: czerwonka, cholera, dur brzuszny i t. p.).

Wszędzie tam węgiel zagęszcza (adsorbuje) bakterje oraz ich jady, a jednocześnie działa miejscowo na śluzówkę osuszająco, wskutek czego staje się ona mienj przepuszczalną dla różnych jądów zawartych w jelicie.

Przy zatruciach zaś kwasami, zasadami, solami metali ciężkich, fosforem, oraz jadami organicznymi, zastosowanie natychmiastowe w dużej dawce zwierzęcego węgla sproszkowanego, daje wyniki wprost zadziwiające.

Węgiel działa więc w tych wszystkich wypadkach tylko fizycznie, t. j. zupełnie powierzchownie, gdyż nie wnika wcale głębiej do tkanek ustroju, lecz działa w samym przewodzie pokramowym. — To też wszystkie farmakologje oficjalne uważają węgiel za środek zupełnie obojętny.

Jednak Hahnemann zdołał nadać węglowi, drogą dynamizacji, taką rozpuszczalność w wodzie, że z łatwością zostaje on pochłaniany przez komórki ustroju..

Jedna miljonowa część grama węgla zwierzęcego nabyła przez dynamizację tak wielką siłę aktywną na ustrój, że Hahnemann otrzymał aż 188 jego objawów potengenetycznych.

Bardzo jest ciekawy opis Dr. Hahnemanna jak on postępował podczas swych doświadczeń z węglem.

Cząsteczki węgla zostały rozdrobnione drogą rozcierania z cukrem mlecznym, następnie były ropuszczane w alkoholu aż do 3/c potencji.

Ten preparat był dawany 50-ciu osobom zdrowym, które zgodziły się poddać doświadczeniom. Dawki codzienne tego preparatu wynosiły od 4-ch do 24-ch gramów na osobę.

U wszystkich 50-ciu osób zauważono nie tylko roztrój żołądka i kiszki, lecz również silną wysypkę na twarzy, czyrjaki, wągry, a także opuchnięcia bolesne i stwardnienia gruczołów przyusznych oraz piersiowych.

Jużz tych kilku przytoczonych objawów patogene-

tycznych wnosić można jak zupełnie zdecydowany wpływ ogólny posiada węgiel na cały ustroj, po dynamizacji.

Dynamizacja bowiem lekarstwa nadaje mu możność wywierania bezpośredniego wpływu na skład protoplazmy komórek, na pewne ukształtowania się cząsteczek w protoplaźmie, a nawet zapewne i na układ wewnętrzny elektronów w atomie, co jak wiemy, jest zależne od samego rodzaju ładunku elektrycznego.

Ładunek elektryczny, atomu lub nawet całej cząsteczki, zależy od utraty albo zyskania jednego tylko elektronu. Ta sprawa jednak, jako leżąca już poza sferą dysocjacji materji drogą jonizacyjną, przekracza granice doświadczenia fizyko-chemicznego, a wchodzi w dziedzinę procesów biologicznych w komórce, które mogą być śledzone tylko w klinice na skutkach leczniczych.

Widzimy więc, na tym przykładzie, że przez dynamizację materji, możemy lekarstwami sięgać aż do wnętrza komórek w ustroju.

Przytoczymy tu jeszcze jeden przykład bardzo często spotykany w życiu codziennym. Dotyczy on różnicy w skutkach otrzymywanych przez większe lub mniejsze rozcieńczenie cząsteczek materji.

Jeżeli dym z tytoniu zostaje odrazu wchłonięty przez palacza całym strumieniem gęstym do płuc, to wówczas jest on prawie nierozcieńczony w powietrzu i wywiera swój skutek trujący natychmiastowo.

Objawy takiego zatrucia ostrego mogą być niekiedy bardzo przykre, a jednak zawsze mają przebieg krótkotrwały i bez żadnych następstw groźnych, gdyż trująca nikotyna działa na ustroj tylko powierzchownie.

Natomiast stałe oddychanie powietrzem przepelnionym dymem, gdzie cząsteczki nikotyny są już porozdzielane i dlatego bardzo łatwo mogą wnikać aż do komórek ustroju, jest o wiele szkodliwsze nie tylko dla palących, ale i dla niepalących osób.

W tych razach otrzymujemy zatrucie chroniczne nikotyną, daleko gorsze w skutkach niżli zatrucie ostre.

Na tem zakończymy nasz 1-szy rozdział o zasadzie podstawowej homeopatji „*Similia Similibus curantur*“, oraz o trzech wnioskach logicznych wyływających z niej.

Teraz przejdziemy do II-giej części, t. j. do rozpatrzenia spraw stosowania lekarstw homeopatycznych w różnych chorobach. Dotyczy to:

- a) Wyboru lekarstwa homeopatycznego.
- b) Chłonięcia lekarstwa homeopatycznego.
- c) Częstości dawek lekarstwa homeopatycznego (pogorszenie „homeopatyczne“ i zubożenie na lekarstwa.
- d) Formy i sposobu przyjmowania dawek lekarstw homeopatycznych.

Część II-ga

STOSOWANIE LEK. HOM. U CHOREGO.

1) *Wybór lekarstwa homeopatycznego* dokonywa się, jak już wiemy, na podstawie prawa podobieństwa. To znaczy, że lekarstwo musi być zupełnie podobne swemi objawami patogenetycznymi do całokształtu objawów chorobowych. Nie jest to jednak tak łatwą rzeczą jak by się na pozór zdawać mogło.

Nie małą trudność stanowi stwierdzenie wszystkich objawów chorobowych, gdyż chory interesuje się głównie temi objawami (subiektywnymi), jakie mu dolegają najwięcej, a pomija nieraz te (objektywne), które jednak, przy wyborze lekarstwa, mogą mieć znaczenie pierwszorzędne.

Są nadto objawy, występujące nie dość wyraźnie, i te mogą być niedopatrzone. — Wreszcie są objawy psychiczne, jak np. różne uczucia, nastroje i stany duchowe, które bywają również trudne do stwierdzenia.

Każden zaś opuszczony objaw, chociażby na pozór drobny, może zmienić niekorzystnie cały przebieg leczenia, a przeciwnie uwzględniony, może dać doskonały wynik przy leczeniu.

Drugą trudność przy wyborze lekarstwa stanowi ta

okoliczność, że wiele drobnych objawów patogenetycznych lekarstwa uchodzi nam łatwo z pamięci. A jednak, w danym wypadku choroby, te właśnie objawy patogenetyczne mogą być dla nas bardzo cenną wskazówką przy wyborze lekarstwa.

To też, naszym zdaniem, dobry lekarz homeopata musi często odświeżać sobie w pamięci patogenezę najpotrzebniejszych lekarstw.

Najczęściej jednak zdarza się, że lekarstwo wybrane nie posiada wszystkich objawów patogenetycznych danej choroby. Wówczas zaleca się zwykle parę lekarstw, które wzajemnie dopełniają się.

Nie jest to zupełnie zgodne z nauką Hahnemanna, który zawsze zalecał dawać tylko jedno lekarstwo na raz. —

raz. Wielkość bowiem lekarstw może łatwo spowodować wzajemne ich znoszenie się, lub sprzeczne działanie na ustrój.

Trafny wybór lekarstwa homeopatycznego daje zupełnie pewne wyleczenie. Nieszczęśliwy zaś wybór lekarstwa dyskredytuje odrazu wartość metody homeopatycznej oraz zdolność lekarza.

Oileż allopatja jest pod tym względem w szczęśliwszych warunkach. Przy leczeniu np. bólu stosuje ona narkotyk, który napewno go uspakaja odrazu. Efekt jest tu zawsze ogromny, chociaż właściwie przy tem nie ma żadnego leczenia samej choroby.

Homeopatja leczy również każdy ból, lecz trzeba dłużej czekać na wynik działania, bo przedewszystkiem usuwa się samą przyczynę bólu, a ból znika radykalnie dopiero potem.

Różnica więc w samym sposobie postępowania jest ogromna na korzyść homeopatji, ale za to mamy mniejszy efekt doraźny.

Przy wyborze lekarstwa homeopatycznego często jedynym wskaźnikiem bywa pewien stan anatomo-patologiczny w jakim znajduje się jakaś tkanka, układ

lub cały organ, np. zapalenie, opuchnięcie, wysięk, ropienie, narośl i t. p.

Zauważono bowiem, że wiele lekarstw atakuje ze szczególniejszem upodobaniem i siłą tylko pewne tkaniki, układy lub organa, działając natomiast na inne bardzo słabo lub wcale. Ponieważ, przy pomocy takich lekarstw możemy zawsze wpływać dowolnie na dokonywujące się procesy anatomo-patologiczne w tkankach, przeto homeopatja posiada potężną broń, którą mogą rozporządzać lekarze różnych specjalności.

Jednak i w tych wypadkach ogólna zasada homeopatji musi być zachowana. To znaczy, że jeżeli u chorego, oprócz miejscowych zmian anatomo-patologicznych, występują jeszcze jakieś objawy ogólne w ustroju, to lekarstwo dobrane nie może być z niemi w sprzeczności, lecz musi być do nich podobne (homeopatyczne).

Choroby bowiem miejscowe tkanek nie należy przyjmować za procesy czysto lokalne, lecz trzeba traktować je jako szczególnie silną reakcję całego ustroju w danem tylko miejscu, na pewne ogólne czynniki chorobotwórcze.

Szczegółowiej będziemy o tem mówić w rozdziale 3-cim, traktującym o zastosowaniu homeopatji w chirurgji.

II. Chłonięcie lekarstwa homeopatycznego przez ustrój.

Najtrudniejszym do zrozumienia jest fakt, że tak małe ilości leku, których nie podobna wykryć ani drogą badań fizycznych, ani analizą chemiczną, mogą jednak być czynnikiem leczniczym.

Byli byśmy w wielkim błędzie gdybyśmy chcieli przypuszczać, że ta znikoma ilość lekarstwa przebywa te same kręte drogi przez żołądek i jelita, oraz te same zawiłe procesy chemiczne, jakim ulega każde lekarstwo allopatyczne, podobnie jak pokarmy.

Lekarstwo homeopatyczne dlatego nie jest trawione, że dzięki swemu rozcieńczeniu nie dochodzi zupełnie do żołądka, lecz zostaje pochłaniane odrazu przez komórki błony śluzowej i gruczołki chłonne ust oraz przelyku. Przeróbka bowiem tych substancji leczniczych na mniejsze cząsteczki okazuje się już rzeczą zupełnie zbędną, bo każde lekarstwo homeopatyczne przez swoje rozcieńczenie jest odrazu do chłonięcia gotowe.

Nabłonek jamy ustnej i języka zasługuje na naszą szczególniejszą uwagę, gdyż w nim zachodzi *bezustanne chłonięcie i wydzielanie*. Mimo iż ten nabłonek jest bardzo gruby, jednak odznacza się on wielką przenikliwością, czem głównie różni się od naskórka.

Materje odpowiednio rozcieńczone wodą, jak tylko wejdą w zetknięcie z błoną śluzową jamy ustnej, zostają odrazu wsiąknięte przez naczynia krwionośne i dalej przechodzą już do ogólnego krwiobiegu.

Co jednak dziwniejsze, że nabłonek ów jest również łatwo przenikliwy odwrotnie, to znaczy w kierunku od wewnątrz ku zewnątrz. Dzięki temu jest on w stanie doprowadzać do jamy ustnej z surowicy dostateczną ilość płynu śluzowego do rozpuszczania substancji nie dość jeszcze rozwodnionej do chłonięcia.

Nie dotyczy to oczywiście lekarstw homeopatycznych, gdyż one są zwykle dostatecznie rozwodnione, natomiast środki allopatyczne jak: chinina, morfina, chloral i t. p., o ile nie są odrazu rozpuszczone w wodzie, to organizm musi je pierwej odpowiednio przygotować sobie do chłonięcia i tu błony posiadają znów bardzo duże znaczenie.

Dalej po za ustami, a więc w przelyku i przewodzie pokarmowym znajdujemy również taką obfitość naczyń krwionośnych i gruczołów chłonnych, że cały proces wessania odbywa się nadzwyczaj sprawnie i szybko.

Że tak jest istotnie świadczy o tem fakt, iż efekt działania wielu lekarstw łatwo rozpuszczalnych allopa-

tycznych możemy stwierdzać już w kilka minut po ich przyjęciu przez usta.

Z komórek błony śluzowej lekarstwo dostaje się bardzo szybko do krwiobiegu i naczyń limfatycznych, skąd, na mocy prawa podobieństwa t. j. „powinowactwa“, jest przyciągane do chorych komórek, tkanek lub całych organów.

Dzięki właśnie tym wszystkim urządzeniom lekarstwa homeopatyczne wykazują wprost zadziwiającą szybkość w swem działaniu, przyczem nie mają żadnego wpływu drażniącego na tkanki.

Wiemy, że tak mała cząsteczka materji jaką zawiera każde lekarstwo homeopatyczne musi odbywać długą i zawiłą drogę zanim dostanie się do swego miejsca przeznaczenia.

Wiemy również, że taka podróż odbywa się bardzo szybko, ale pod warunkiem by lekarstwo zostało dobrane ściśle według jego objawów patogenetycznych do objawów danej choroby.

Otóż w tych razach działa niewątpliwie siła podobieństwa lekarstwa homeopatycznego do choroby. — Ta siła przyciąga go, jako swego „powinowatego“. — Ponieważ w tych razach wyniki leczenia następują bardzo szybko, przeto mamy dowód, że to właśnie lekarstwo musiało być ustrojowi bardzo potrzebne do podjęcia walki z czynnikami szkodliwymi.

Mamy jednak i dowód odwrotny. Jeśli bowiem lekarstwo będzie dobrane niedostatecznie ściśle według objawów chorobowych, czyli że jego patogeniza nie jest podobna do choroby leczonej, to wówczas nie wykazuje ono żadnego działania na samą chorobę, co dowodzi, iż jest dla niej zupełnie obojętna.

Sądzymy, iż zestawienie ze sobą tych dwóch faktów, ustalonych klinicznie, daje nam pełne prawo do twierdzenia, że istnienie podobieństwa czyli „powinowactwa“ leku homeopatycznego z chorobą nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Druga siła jaka przyciąga lekarstwo homeopatyczne do danego miejsca jest spotęgowana znacznie wrażliwość chorej tkanki.

Wiemy, iż podczas choroby tkanki stają się wogóle wrażliwsze na wszystko co się dzieje w ich otoczeniu najbliższem, jednak szczególnie wrażliwe okazują się one na te substancje, które są im potrzebne do przywrócenia zakłuczonej równowagi zdrowia.

Dzięki tej wrażliwości szczególnej komórki mogą sobie wybierać i z całą łatwością przyciągać do siebie substancje pożądane, a natomiast pozostawiać na boku wiele substancji, które wciąż krążą we krwi i limfie, a są dlań nieprzydatne.

Widzimy również, że kiedy podczas choroby zostają przyciągane najdrobniejsze cząsteczki lekarstwa i z wielką chciwością są one wchłaniane przez komórki, to z chwilą powrotu tych komórek do zdrowia to samo lekarstwo staje się dla nich zupełnie obojętne. Homeopatyczność (podobieństwo) lekarstwa do choroby w tym wypadku ustaje, gdyż choroby już nie ma.

Jednak to samo lekarstwo, jeśli będzie dalej przyjmowane w dużych ilościach, może wywołać stan zatrucia owych tkanek, które przedtem leczyło. Wówczas mamy do czynienia ze znanym obrazem „patologicznym“ każdego lekarstwa, czyli z zatruciem.

Tę wrażliwość spotęgowaną chorych tkanek da się wyjaśnić najlepiej na przykładzie.

Oko jest „spowinowacone“ tylko z falami świetlnymi tak samo jak ucho tylko z dźwiękowymi.

Dla tego ucho pozostaje zupełnie obojętne na fale świetlne, a na oko nie działają znów fale dźwiękowe.

Oba jednak organa reagują normalnie tylko w stanie zdrowia na fale dla nich właściwe.

Natomiast podczas choroby tych organów zjawia się ich nadwrażliwość, tak że najslabszy nawet promień światła razi już ogromnie chore oko, a dźwięk chore ucho.

Mimo tej nadwrażliwości jednak zarówno dźwięk

nie powiększy bólu w chorym oku, jak i jasny promień słońca nie robi wrażenia na chorym uchu, bo między dźwiękiem, a okiem jak i pomiędzy światłem, a uchem nie ma żadnego powinowactwa.

Owe biologiczne działanie lekarstwa wchłoniętego do komórki chorej, możemy również dobrze wytłumaczyć sobie przypuszczając, że musi tam zachodzić jakieś „nastrajanie“ elektro-magnetyczne drobin protoplazmatycznych chorej komórki, przez lekarstwo.

W ten sposób dokonane zmiany w napięciach dają szybki powrót komórki zdrowia, a przez to samo do jej czynności prawidłowej.

Jeśli istota działania leczniczego polega na tem, to patogeneza lekarstw wskazywała by nam swemi objawami, które komórki w ustroju ludzkim i na jaki rytm elektro-magnetyczny możemy odpowiednio nastrajać przy pomocy poszczególnych lekarstw.

Podobnie zagadkowe zjawisko znamy również i w chemji pod nazwą „katalizy“.

Sama tylko obecność ciała katalizującego, bez względu na jego ilość, pobudza już do reakcji chemicznej inne ciała.

Możemy więc również przypuszczać, że lekarstwo homeopatyczne dokonywa w organizmie coś w rodzaju katalizatora.

Pobudza ono do reakcji chemicznej komórki, chociaż samo nie przyjmuje w tej reakcji chemicznej żadnego udziału.

III. Częstość dawek lekarstw homeopatycznych.

oraz

„Pogorszenie homeopatyczne“ i zubożenie ustroju na lekarstwa.

Kiedy kończy się proces działania siły leczniczej przyjętego leku, a zachodzi potrzeba powtórzenia dawki? Trudno jest to ustalić.

Zależy bowiem zarówno od indywidualności pacjenta (zdolności chłonięcia) jak i od samej choroby

(przebieg chroniczny lub ostry), oraz od natury lekarstwa.

Tylko drogą doświadczenia oraz intuicji lekarz może zdobyć sobie w tym względzie potrzebne wskazówki.

Jednak to jest pewne, że umiejętne wykorzystanie całej pełni działania każdej dawki lekarstwa posiada duże znaczenie lecznicze.

Jeśli bowiem podajemy zbyt często choremu danc lekarstwo, to ono musi gromadzić się niewyzyskane odpowiednio przez ustrój, i wywołać objawy zatrucia, znane jako „pogorszenie homeopatyczne“. Coś podobnego ma miejsce również i przy zbyt silnem skoncetrowaniu lekarstwa (słabem rozcieńczeniu).

Przeładowania organizmu danem lekarstwem może również wywołać pewne zabojętnienie tkanek na wpływ leczniczy. Trzeba więc robić przerwy w przyjmowaniu lekarstwa, częste i dość długie, aby ten wpływ leku na tkanki chore nie utracić.

I odwrotnie, jeżeli podajemy lekarstwo zbyt rzadko, to choroba, która była już częściowo opanowana, powraca z nową siłą, objawy zaostrzają się, a cały proces wyzdrowienia zostaje opóźniony.

Jednak, bez względu na częstsze lub rzadsze dawkowanie lekarstwa, samo reagowanie indywidualne na lekarstwo ma wpływ nie mały.

Są np. osoby niesłychanie wrażliwe, albo odwrotnie nadzwyczaj odporne na działanie arszeniku, jodu, rtęci i t. p., to znaczy, że lekarstwa mogą chłonać łatwiej lub trudniej od innych. U takich właśnie osobników bardzo duże znaczenie ma częstsze lub rzadsze dawkowanie lekarstwa.

Zresztą tę zdolność indywidualnego chłonicnia spostrzegamy nie tylko z lekarstwami, ale również i z substancjami pokarmowemi. I tak np. tłuszcz, białko, cukier, woda i t. p., mogą być przez jeden ustrój lepiej wchłaniane, a znacznie gorzej przez inny.

W tym ostatnim wypadku owe substancje źle wchłaniane wychodzą wraz z kałem na zewnątrz i dla tego dane osoby chudną, mimo dobrego pożywienia.

Osoby zaś dobrze chłonna, przy obfitszem pożywieniu, łatwo zapadają na różne zaburzenia w organizmie, z powodu nadmiaru pokarmu, co jest znane jako „zła przemiana materji“.

Kiedy pragniemy bardzo szybko otrzymać wynik działania lekarstwa, jak np. *w wypadkach nagłych lub przy chorobach o przebiegu ostrym*, dawki muszą być bardzo częste, to znaczy co 10 — 15 minut, a lekarstwo bardzo rozcieńczone. W ten tylko sposób może ono być szybko wchłonięte i może dostać się łatwo do miejsca chorego.

Natomiast przy leczeniu chorób przewlekłych, gdzie mamy już do czynienia z głębokimi zmianami chorobowymi tkanek, które wogóle działają leniwie, a więc i słabo na wszystko reagują, tam trzeba dawać odrazu podnieętą silniejszą, w postaci mniej rozcieńczonego lekarstwa.

Musimy za to robić znacznie większe przerwy w dawaniu lekarstwa niżli przy chorobach ostrych. A więc raz lub dwa razy dziennie, czasem wystarcza stosować lekarstwo nawet raz na parę dni.

Należy bowiem przez czas dłuższy, t. j. w ciągu tygodni lub miesięcy, wciąż narzucać się tym tkankom z działaniem naszego leku. Tylko w ten sposób chore tkanki będą mogły stopniowo, ale stale powracać do zdrowia, podobnie jak powoli zapadały one w stan chorobowy. Nie możemy jednak zgodzić się na dawanie w tych razach lekarstwa bardzo stężonego (essencji), gdyż w tej postaci nie może ono wogóle być należycie wchłonięte, oraz nie może przenikać dość głęboko do chorych tkanek.

IV. *Forma i sposób przyjmowania lekarstw homeopatycznych.*

Prawie każde lekarstwo homeopatyczne może być wydawane z apteki w trzech postaciach, a mianowicie: w płynnej, jako roztwór spirytusowy; w proszku jako

cukier mleczny utarty z lekarstwem; i w pigułkach zrobionych z cukru mlecznego, a następnie nasyconych lekarstwem.

Roztwór, daje się zwykle choremu 3 — 5 kropeł puszczonej na kawałek cukru, opłatka lub na łyżeczkę wody.

Można również rozpuścić kilkanaście kropeł w szklance wody, a następnie polecić choremu popijać często ten roztwór małymi łyżkami. Tę formę zażywania lekarstwa uważamy za najmniej kłopotliwą i najłatwiej chłonną.

Proszek, sypie się bezpośrednio na język koniuszczkiem noża lub odpowiednią łopatką. Rozpuszcza się on szybko w ślinie i ulega łatwo chłonięciu.

Pigułki, daje się choremu 3 — 5 sztuk bezpośrednio na język, lub rozpuszcza się je w wodzie, a następnie takową popija łyżkami.

Roztwór spirytusowy lekarstwa jest najdogodniejszy do przechowywania w apteczkach domowych, gdyż nie ulega on starzeniu się. Jest za to mniej dogodny przy zażywaniu, bo wymaga zawsze jakiejś osnowy, na której się go podaje.

Proszek, a szczególnie pigułki ulegają dość prędko starzeniu (kredowacieją) przyczem zawarte w nich lekarstwo ulatnia się. Dla tego pigułki nie są odpowiednie do dłuższego przechowywania w apteczce domowej, jednak świeżo przyrządzone są dogodne w użyciu.

Część III-cia

STOSOWANIE METODY HOMEOPATYCZNEJ W CHIRURGJI.

Do zakresu chirurgji należą takie przypadki, jak: złamania kości, zwichnięcia stawów, obrażenia części miękkich ciała, rany cięte, klute, szarpane, stłuczenia, krwotoki, wstrząsy ciała i t. p. Dalej usuwanie z ustroju wytworów patologicznych, które są powodem różnych zaburzeń czynnościowych.

Dzięki jednak rozwojowi anty- i aseptyki, oraz licznych środków znieczulających, jak również dzięki sztuce łatwego opanowywania krwotoków podczas rękoczynów, chirurg może dziś dokonywać takie operacje o jakich dawniej nie śmiał marzyć. To też obecnie chirurgja doszła już do doskonałości i stwarza wprost cuda.

Z drugiej znów strony internista co raz to częściej bywa rozgoryczany złemi wynikami leczenia otrzymanymi przy pomocy specyfików. Ich liczba bowiem zwiększa się z dniem każdym, mimo iż skuteczność jest powodem ciągłych rozczarowań. Chętnie więc internista odsyła swych pacjentów niewyleczonych do chirurga, aby nie brać na siebie całej odpowiedzialności.

Wreszcie brak stałej metody w leczeniu powoduje niezgody między lekarzami, co bardzo podkopuje do nich wiarę i zaufanie wśród chorych.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach chirurgja rozrosła się do takiej potęgi, iż obecnie głosi, że wszystko może być leczone przy pomocy noża.

A jednak, wcale tak nie jest! Żadna bowiem operacja nie uleczy choroby ogólnej, która wymaga wnikięcia w głąb ustroju.

Przyjrzyjmy się bliżej wynikom pracy chirurga, który operuje przeważnie produkty wytwarzane przez

choroby ogólne ustroju. Są to: wysięki, ropnie, kamienie, guzy, narośle, zwyrodnienia, nowotwory i t. p.

Chirurg, wycinając np. ropiejące migdałki (adenoidy) lub gruczoły limfatyczne na szyji tuberkulika, właściwie nie usuwa samej choroby, lecz tylko jej twory.

Pacjent, przez wyłuszczenie gruczołów, pozostaje dalej niewyleczony, odjęto mu tylko jedną drogę do wydalania substancji trujących z organizmu.

To też chirurg musi często powtarzać swoje operacje wyłuszczania, gdyż trapiąca ustrój choroba wytwarza w dalszym ciągu wciąż nowe produkty do usuwania.

Zupełne wyleczenie wymaga bowiem współdziałania internisty, który musi wskazać choremu jak się ma odżywiać i jaki ma prowadzić tryb życia, zgodnie z prawami biologicznymi, aby choroba mogła być zwalczona zupełnie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że chirurg nie może się wdawać w te sprawy, bo to nie leży w zakresie jego specjalności. Chory jednak jest przekonany, że po usunięciu trapiącej go dolegliwości, został już radykalnie wyleczony.

Wiele jest również chorób, które są leczone bezskutecznie tylko miejscowo, przez lekarzy w różnych „specjalnościach“.

Jednak, przy bliższem zbadaniu choroby, okazuje się, że jej przyczyna pierwsza i właściwa leży głęboko w organizmie i wymaga kuracji nie miejscowej, a ogólnej całego ustroju. I tu właśnie zjawia się wdzięczne, a tak mało dotąd wyzyskane pole pracy dla internisty.

Z pośród wielu takich chorób leczonych tylko miejscowo, przytoczymy parę przykładów, które wskazują, że ich właściwe przyczyny powstawania leżą głęboko w ustroju.

Organizm ludzki musi koniecznie wydalać te substancje szkodliwe, które powstają w nim bezustannie,

przy tak obfitem pożywieniu, a zwłaszcza pokarmami niewłaściwymi dla człowieka, bo pochodzenia zwierzęcego.

Nadto w ustroju ludzkim gromadzi się wiele toksyn, jako skutek niehygienicznego t. zw. „kulturalnego“ trybu życia.

Wreszcie tak często przebywane przez człowieka choroby zakaźne, nawet o przebiegu łagodnym, jak np. grypa, odra, szkarlatyna i t. p. również pozostawiają po sobie sporo toksyn.

Otóż zbyt szybkie wytwarzanie się tylu substancji trujących, przy ich utrudnionym wydalaniu, musi wreszcie powodować powolne, lecz stałe, samozatrucie ustroju!

Takie zatrucie przejawia się często jako choroba miejscowa, w bardzo rozmaity sposób, a więc i w różnych tkankach lub organach danego ustroju, zależnie od indywidualności chorego.

Sprawa wydalania tej nadmiernej ilości jądów z organizmu ludzkiego jest tak ważna, a zarazem tak powszechnie lekceważona, że musimy poświęcić jej trochę uwagi zanim przejdziemy dalej do naszego tematu, — zwłaszcza, że bywa ona powodem wielu zabiegów chirurgicznych.

Jady gromadzące się w krwi człowieka, o których powstaniu mówiliśmy już powyżej, muszą być albo pośpiesznie wydalone drogami naturalnymi, a więc z potem, moczem i kałem, albo muszą być natychmiast unieszkodliwiane przez ich zamianę na nietrujące sole.

Przy wydalaniu jądów drogami naturalnymi następuje ich gromadzenie się na błonach wyściełających organy wydalnicze, a więc takie, jak: nerki, przewód moczowy, pęcherz, prostata, cewka moczowa i t. p., lub gruczoły potowe skóry, błony śluzowe, surowicze i t. p., wreszcie przewód pokarmowy, jelita cienkie, grube, ślepe i t. p.

Ponieważ jednak te błony nie są odpowiednio przystosowane do przepuszczania w takiej ilości podobnych

jadów, (jak to ma miejsce u zwierząt mięsożernych), przeto szybko zaczynają chorować z powodu ich zatrucia. W ten sposób następuje jeszcze większe upośledzenie czynności wydalniczej.

Daje to znów cały szereg miejscowo występujących objawów chorobowych, które zwykle są leczone również tylko miejscowo.

Tak się mniej więcej przedstawia sprawa wydalania jadów, drogą naturalną.

Nie lepiej jest ze sprawą unieszkodliwiania jadów, znajdujących się w krwi.

Ponieważ do ich chemicznego wiązania ustrój potrzebuje dużo substancji alkalicznych, których nie znajduje w dostatecznej ilości w pokarmach chorego, przeto bierze takowe z różnych tkanek jak np. z kości zębów, skóry, nerwów i t. p., przez co osłabia te organy, lub je zupełnie rujnuje (jak np. odwapnianie zębów).

Nadto ustrój staje się stopniowo zbiornikiem wielu substancji dlań zbędnych.

Już sama ich obecność w krwi powoduje jej zagęszczenie, nadmiernie zaś zagęszczona krew musi szybko pozbywać się tych części stałych.

Więc przenikają one przez ścianki naczyń krwionośnych i osadzają się w błonach lub w tkankach takich organów, które okazują się najmniej odporne z powodu ich dziedzicznie słabej budowy.

To powoduje z kolei t. zw. „sklerotyczne“ stwardnienia naczyń krwionośnych i zwyrodnienia różnych organów.

Zdrowy organizm zwykle nie posiłkuje się w takim stopniu temi drogami wydalniczymi, gdyż ma normalną ilość jadów bardzo małą, tak, że bywa ona łatwo wydalana wraz z potem, moczem, kałem, bez żadnych zaburzeń w tych organach.

Schorzenia tkanek okazują się tylko tam, gdzie pojawia się najwięcej osadów. Dla tego właśnie objawy tej choroby ogólnej bardzo słabo występują na błonach bardziej odpornych. Na błonach zaś chorych tworzą się

obrzemienia, wysięki i t. p., które są dobrem podłożem dla drobnoustroji.

W ten sposób cała powierzchnia chorej błony staje się pokrytą ropiejącymi wydaliniami.

Nadto, zagęszczona krew, jako będąca w swem składzie nieodpowiednia, odżywia bardzo źle komórki i tkanki, co również odbija się szkodliwie na czynnościach wszystkich organów, a w szczególności na delikatnych i wrażliwych gruczołach dokrewnych.

Stąd pochodzą bardzo już poważne powikłania w całym ustroju człowieka.

Nie możemy tu wdawać się w drobiazgowy opis tych chorób, jakie powstają przy takim zatruciu ustroju, lecz wspomnimy tylko ogólnie o niektórych zdarzających się najczęściej.

Na skórze więc pojawiają się różne wyrzuty, wysypki, czyrjaki, egzemy i owrzodzenia, które zwykle bywają uważane za choroby miejscowe i są tak leczone.

Jako przykład weźmiemy najczęściej spotykaną chorobę t. zw.

Egzemę. Jak wiemy, bywa ona leczona miejscowo jako choroba skóry. Daje to oczywiście wyniki tak dalece niedostateczne, że ta choroba jest uważana za bardzo uporczywą, a nawet za niedającą się zupełnie wyleczyć.

Tymczasem egzema posiada, jak każde zatrucie ustroju, również pewne objawy ogólne, na które zwykle mało zwraca się uwagi.

Jeśli więc zostaną zastosowane odpowiednie lekarstwa homeopatyczne, które równocześnie działają na wszystkie inne objawy choroby, nie zaś tylko na samą skórę, obarczoną czynnością oczyszczającą organizm, to choroba ustępuje szybko, a wyleczenie jest trwałe.

Na błonach spotykamy dlatego częściej różne choroby niżli na skórze, bo ustrój człowieka posiada znacznie większą powierzchnię błon, a przytem przez nie daleko łatwiej i szybciej mogą się wydalać różne substancje szkodliwe dla organizmu.

Podobne wydalanie odbywa się jako przewlekłe zapalenia kataralne różnych organów, jako zapalenia ropne, owrzodzenia, przerosty, wykwity, wreszcie jako worki wypełnione dziwną cieczą.

Nawet błony surowicze stawów, mięśni, ścięgien, płuc, oraz pokrowów nerwowych, nie są wolne od tych dolegliwości. To zaś pociąga za sobą zaburzenia czynnościowe i bóle o różnem natężeniu.

Najczęściej spotykamy się z podobnymi chorobami w *nerkach i pęcherzu*. Najpierw powstają w nich zapalenia, na skutek t. zw. „piasku“ w moczu, następnie zjawiają się bóle, a w końcu tworzą się kamienie.

W *wątrobie* najpierw zjawiają się różne dolegliwości i bóle, potem zaburzenia w wydzielaniu żółci, a w końcu zwyrodnienia i kamienie.

W *jelitach* najpierw mamy zapalenia kataralne i niezżyt, dalej bezruch i tworzenie się kamieni kałowych, a w końcu owrzodzenie, ropienie i t. p.

Mamy nadto choroby, które mają ustaloną opinię, że bardzo trudno poddają się leczeniu. Do takich właśnie należą np. chroniczne katary nosa i gardła, chroniczna biegunka lub zaparcia, upławy z macicy i t. p.

Wprawdzie te choroby są zwykle leczone bez pomocy noża, ale za to środkami nieraz tak drastycznymi, że powstrzymują one naturalny proces samoleczenia.

Bywają więc miejscowo stosowane antyseptyki, wiążące i ściągające, oziębiające, rozgrzewające, przyżegające i t. p. Zawsze jednak objawy miejscowe zostają w ten sposób zwalczane przy pomocy środków działających przeciwnie.

Tymczasem, wedle zasady homeopatycznej, należy odrazu przystąpić do współdziałania z rozpoczętą już akcją samoleczenia przez organizm.

Stosujemy więc do wewnątrz takie lekarstwa homeopatyczne, których obrazy patogenetyczne są podobne do objawów występujących równocześnie w całym ustroju.

Przy pomocy podobnie dobranych lekarstw homeo-

patycznych możemy ułatwić odpływ kataralny z błon, lub też przyspieszyć zropienie tkanek; możemy również wywołać łatwiejsze zebranie się wrzodu i odpływ z niego ropy; wreszcie możemy wpłynąć na szybsze zagajanie się rany, co daje nam bardzo małą tylko bliznę!

A wszystko to dokonywuje się bez pomocy noża, bez silnie działających środków miejscowych.

Teraz dopiero zrozumiałem się staję, dlaczego leczenie podobnych chorób było dotąd tak trudne. Jeśli bowiem ich przyczynę główną nie usuniemy z organizmu, to i choroba nie ustąpi.

Widzimy więc, że mając do czynienia *ze zmianami anatomo-patologicznymi*, znajdującymi się *gdzieś głęboko we wnętrzu ustroju*, jak np. w oku, uchu, mózgu, wątrobie, nerkach i t. p., *kiedy zdaje się, że tylko ręka chirurga mogła by dać jakąś ulgę choreму*, jesteśmy w stanie leczyć i przyspieszać cały przebieg choroby, gdyż lekarstwa homeopatyczne dostają się tam łatwo z krwią i działają skutecznie na mocy prawa podobieństwa.

Lekarstwami homeopatycznymi można również zrobić bardzo dużo dobrego i *w tych wypadkach kiedy chirurg nie przystępuje do operacji* z tego powodu, że *choroba przekroczyła już pewne granice ostateczne*, tak że reakcje życiowe osłabły bardzo, jak to bywa często u tuberkulików lub rakowatych.

Wówczas *można powstrzymać krwotoki lub ułatwić odpływ ropy*, przez co zmniejszamy ogromnie choremu ból. Można również wpływać na szybsze oczyszczanie się i zagajanie uporczywych ran. A więc, dzięki właśnie lekarstwom homeopatycznym, takim chorobom umożliwiamy i przedłużamy życie.

Jeśli zaś choyr tuberkulik lub rakowaty ma jeszcze tyle energji życiowej, że możemy liczyć śmiało na te wszystkie *reakcje* w ustroju, jakie *sprawdzą lekarstwa homeopatyczne*, to wówczas posiadamy prawie że pewność zupełnego *wyleczenia choroby bez pomocy noża*.

Dr. Wł. Hnatkiewicz opisał szczegółowo w „Leka-

rzu Homeopacie“ z 1934 r. cały szereg podobnych wyleczeń w ciągu swej 40-to letniej praktyki.

Wydał też pracę p. t. „Uleczalność nowotworów“, gdzie podaje szczegółowy opis leczenia tych chorób, wyliczając stosowane przez siebie lekarstwa homeopatyczne. Interesujących się bardziej tą sprawą musimy tam odesłać.

Widzimy więc, że homeopaci nie roszczą sobie bynajmniej pretensji do wyleczania chorób istotnie już nieuleczalnych. Jednak *nieudolność w leczeniu*, będąca wynikiem stosowania złych metod terapeutycznych, *nie powinna dawać nikomu prawa do nazywania choroby niewyleczonej „nieuleczalną“*.

Skierowywanie zaś chorego niewyleczonego do chirurga, po to aby w ten sposób złożyć z siebie całą odpowiedzialność, jest conajmniej... niewłaściwe!

Każden bowiem lekarz powinien wiedzieć, że od 130 lat istnieje homeopatyczna metoda leczenia, z którą należy zapoznać się bliżej, gdyż nie można lekceważyć żadnego sposobu leczenia, jeśli chodzi o zdrowie i całość ciała ludzkiego!

Na tem kończymy nasze uwagi ogólne o t. zw. „chorobach chirurgicznych“, a przejdziemy do opisu kilku przykładów wyleczeń tego rodzaju chorób, przy zastosowaniu metody homeopatycznej.

PRZYPADEK I-szy.

Wyleczenie karbunkułu bez pomocy noża (Anthrax).

Zaczynamy od przypadku ogólnego zakażenia organizmu drobnoustrojami lasecznika wąglikowego (*Bacillus anthracis*), gdyż ta choroba leży właśnie na pograniczu między medycyną wewnętrzną a chirurgią, zależnie od tego, gdzie się umiejscowi samo zakażenie t. j. w jelitach i płucach, czy też na skórze chorego.

Przypadek, który zamierzamy przytoczyć należy właśnie do chirurgji, gdyż dotyczy on karbunkułu na skórze i jest zawsze leczony przy pomocy noża.

Znakomity homeopata petersburski Dr. Sołowjew ogłosił w piśmie „Wręcz Gomeopat“ z 1909 jeden ze swych 150-ciu wypadków *wyleczenia karbunkułu własnie bez pomocy noża*.

Cytujemy niektóre ustępy z tej pracy.

„Urzędnik zarządu marynarki pan N. zachorował na karbunkuł. Choroba miała przebieg bardzo złośliwy tak, że zachodziła obawa o życie pacjenta. Umieszczenie było na karku. Ponieważ chory, mimo usilnych nalegań chirurga zgodzić się nie chciał na operację głębokiego nacięcia skóry, przeto zwrócono się do homeopaty.

Mając przed oczyma zwykłe objawy zapalne, t. j. żar, czerwoność, ból i twardą opuchlinę wystającą poza powierzchnią otaczającej skóry zdrowej oraz podniesienie ciepłoty aż do 40-u stopni, przeto poleciłem pokryć to miejsce plastrem miodu, a do zewnątrz zapisałem *Aconit 3 i Merc. Sol. 6*“.

Zasada homeopatyczna została tu w pełni zachowana. *Miód bowiem zawiera*: prócz kilku rodzajai cukru, kwasu mlecznego, kilku różnych kwasów organicznych oraz materji śluzowej, barwnika, substancji aromatycznych i trochę wosku, jeszcze *pewne ślady, w ilości prawdziwie homeopatycznej, jadu z pszczoł, zwanego Apis*.

Apis zaś wywołuje obraz patogenetyczny na skórze w postaci gorącego opuchnięcia zapalnego i bólu, jak to właśnie widzimy przy ukąszeniach pszczoły, a nadto jeszcze opuchnięcia gruczołów limfatycznych, owrzodzenia, czyraki i t. p.

Aconit zaś w swej patogenecie wywołuje silne podniesienie ciepłoty, upadek sił i wielkie osłabienie całego ciała z ogólnem znużeniem.

Merc. Solub. daje w dziale skóry taki obraz patogenetyczny: opuchnięcia czerwone i szkliste, skóra jest sucha i szorstka. Zapalenie podobne do róży. Wypryski piekące i żrące. Ból szarpiący w głowie i w mięśniach

szy, z towarzyszącym kluciem. Obrzęki gruczołów i t. d.

„W dalszym okresie rozwoju choroby, a więc kiedy w twardym opuchnięciu zaczęło się już, pod wpływem moich lekarstw, rozwijać powoli ropienie, naznaczyłem jeszcze, prócz dotychczasowych lekarstw, *Hepar sulphuris 6/c* (siarczyk wapnia)“.

W jego patogenezie widzimy, między wielu innymi objawami, zapalenia skóry podobne do róży, dalej rozpadliny skóry ropiejące i trudno się gojące, wrzody łatwo krwawiące i cuchnące zjełczałym serem, opuchnięcia, zapalenia i owrzodzenia gruczołów. *Patogenetycznie więc Hepar wywołuje i przyspiesza ropienie tkanek.*

„Wkrótce wrzód utworzył się sam drogą naturalnego zropienia tkanki, z tak charakterystycznym dla karkunkułu przedziurawieniem skóry „siteczkowatem“, to znaczy że nie w jednym, lecz w wielu miejscach. Z każdego otworu poczęła wypływać bardzo obficie ropa w połączeniu z kawałkami obumarłych tkanek.

Wówczas naznaczyłem do miejscowego opatrywania rany maść złożoną z goldkremu (lanolina z dodatkiem olejku cytrynowego i kwasu borowego) w połączeniu z *tinct. Belladon.* w stosunku 10%“.

Belladonna ma w swej patogenezie, w dziale skóry jej zapalnie ze skłonnością do owrzodzeń, dalej napadowe kurczenie się tkanki skórnej, rozwija zapalenie skóry podobne do róży, a na niej powstają guzy, czyraki, zgorzele i wrzody. Posiada wogóle własność usuwania ze skóry zastoiny krwawej, ze zmniejszaniem miejscowego przepływu krwi.

„Kiedy zaś całe owrzodzenie zmiękło zupełnie, tak, że zjawiała się już potrzeba pewnej pomocy w zagajaniu rany, zastosowałem do opatrunku tę samą maść, zawierającą 10% *Belladony*, lecz w połączeniu z oliwą przez co wpływałem na powolne osuszanie się rany.

Aby zaś przyspieszyć i ułatwić wypełnianie się rany ziarniną, w tych miejscach gdzie tkanka została zropiała i obumarła, zastosowałem *Arsenicum 6/c*“.

Patogeneza jego jest bardzo obszerna. Jednak moż-

naby w krótkości określić wpływ terapeutyczny arszeniku, iż jest to środek, działający korzystnie na szybszy rozwój białych ciałek krwi, tak niezbędnych przy odbudowie nowej tkanki, oraz wzmacniających ogólne siły życiowe organizmu.

„Cały przebieg tej kuracji trwał zaledwie tydzień czasu. Zwykle jednak, przy podobnem leczeniu karbunkułu, czas nie przekraczaczterech do sześciu dni. U wszystkich chorych, podczas mego leczenia karbunkułu, zawsze ustępowały bardzo szybko różne dolegliwości uboczne, jak np. przetoki, stany zapalne, nieżyty, katary i t. p., a znajdujące się w organach na ciele.

Chory, po zagojeniu się rany, mógł zawsze poruszać głową swobodnie. To znaczy, że nigdy nie było żadnego przykurczu mięśni na karku, spowodowanego blizną, a przez to samo żadnego skrzywienia karku, czyli t. zw. „kontraktury“.

PRZYPADEK II-gi.

Wyleczenie zapalenia ropnego okostnej na palcu ręki, tak zwany „zastrzał“. (Panaritium).

Panna Marja K., wbiła sobie grubą igłę pod paznokieć palca środkowego prawej ręki. Wkrótce zjawiły się silne bóle i palec zaczął puchnąć. Tak zwane „zaparzenie“ palca we wrzątku nie dało żadnego wyniku.

Po dwóch nocach nieprzespanych z powodu szalonego bólu w palcu, dnia 4/II 1930 r. zwróciła się ona do mnie o poradę. Przepisałem *Hepar Sulph. 30/c*, na szklankę wody 20 kropel i to popijać po łyku co 10 minut. Palec poleciłem obłożyć kataplazmą z pieczonej cebyli.

Już w dwie godziny po zastosowaniu tego leczenia wszelkie bóle ustały zupełnie. Nazajutrz zaś wieczorem zaczęła wyciekać gęsta ropa przez miejsce, gdzie było ukłucie.

Zaleciłem brać dalej to samo lekarstwo, lecz co godzinę, a nadto moczyć dwa razy dziennie palec w ciep-

łej wodzie z mydłem. Ropa odchodziła sama bardzo obficie, tak, że na czwarty dzień pacjentka mogła już swobodnie zginać palec bez żadnego bólu, a ucisk na paznokcie dawał ledwo wyczuwalne bóle. Zaleciłem moczenie palca dalej. Lekarstwo zaś tylko dwa razy dziennie po 5 kropli.

Po tygodniu od rozpoczętej kuracji palec był już zupełnie zdrów, a pacjentka bardzo uradowana z tak szybkiego wyleczenia.

Tylko ten, co sam przechodził podobną chorobę, będzie w stanie ocenić całą wartość i znaczenie leczenia przy pomocy środka homeopatycznego.

Chirurgiczny bowiem sposób leczenia polega na zerwaniu paznokcia, przecięciu brzuśca, aż do kości, i założeniu drenu. Dalej następuje wyskrobywanie okostnej i powolne zagajanie rany od dna, przy pomocy odpowiedniego tamponowania. Cały więc przebieg takiego leczenia jest nadzwyczaj bolesny, kosztowny i trwa przynajmniej ze trzy tygodnie.

Dlaczego zapisałem *Hepar Sulph.* oraz jaka jest jego patogeneza, o tem była już mowa w opisie poprzedniego przypadku, a będziemy jeszcze mówili o tem przy następnych opisach.

PRZYPADEK III-ci.

Wyleczenie narośli kostnej na pięcie prawej nogi. (Ostitis granulosa, s. fungosa).

Dr. Burnett w książce swej pod tytułem „Pięćdziesiąt przyczyn, dla których zostałem homeopatą“, opisuje niezwykle ciekawy przypadek wyleczenia bez noża narośli kostnej, tylko lekarstwem homeopatycznym.

Dnia 3 lipca 1880 r. przybyła do niego panna Z., lat 15 licząca, która cierpiała z powodu narośli na prawej kości piętowej. Narośl była wielkości orzecha włoskiego i utrudniała bardzo chodzenie. Ogólny stan zdrowia pacjentki był zupełnie zadawalający, tylko zęby miała bardzo zepsute. Nadto cierpiała z powodu odziębionych rąk i nóg. Zapisano do użycia wewnętrznego

trzy razy dziennie po gramie (=0,06 grama) proszek *Hecla lava 2 c.*

Puż w dwa tygodnie spostrzeżono, że narodziła się zmniejszała, a wszystkie bóle i dolegliwości ustąpiły. W dwa i pół miesiąca narodziła znikła zupełnie, tak, że obie pięty przy porównywaniu nie przedstawiały już żadnej różnicy. Patogenezę *Hecla lava* opiszemy przy następnym przypadku.

PRZYPADEK IV-ty.

Wyleczenie narośli kostnych na obu piętach nóg.

Jeden z moich stałych pacjentów, p. Zdzisław Marc., lat 53, zdrowej budowy ciała, uskarżał się, że ma bóle w obu piętach i że jest mu coraz trudniej chodzić. Zainteresowany przyczyną tych dolegliwości zacząłem się bliżej o rzecz wypytywać. Okazało się, że chirurg zrobił mu zdjęcie rentgenologiczne obu stóp, co wykazało, że na kościach piętowych wyrastają jakieś haczykowate narośle wielkości małego palca u nogi.

Doktor proponował mu poddać się operacji wycięcia, co jednak wraz z zagojeniem trwać będzie ze dwa tygodnie. Ponieważ pacjent nie miał chęci tak długo przebywać w łóżku, przeto na jego prośbę zgodziłem się przeprowadzić leczenie.

Dnia 15 września 1934 roku zapisałem mu *Hecla lava 30/c*, polecając brać 20 kropli na szklanekę wody i popijać to małymi łyżkami w ciągu dnia.

W miesiąc czasu, t. j. po zużyciu całej ilości przepisanego lekarstwa, pacjent telefonował do mnie, że bóle już ustały i chodzić może bez przeszkód. Poleciłem więc zażywać jeszcze dalej lekarstwo, ale tylko trzy razy dziennie.

Dotychczas, t. j. po roku czasu żadnego nawrotu choroby nie było, a pacjent czuje się b. szczęśliwym, że uniknął operacji.

Bardzo interesująca jest historia odkrycia lekarstwa homeopatycznego *Hecla lava*, którego skład che-

miczny wykazał: krzemionkę, glinę, wapń, magnezję i małą ilość tlenku żelaza.

Jak wskazuje sama nazwa jest to ciało, pochodzące z wnętrza wulkanu zwanego Hecla, a znajdującego się na wyspie Islandji.

Dr. Wilkinson - homeopata, podróżując po Islandji, zauważył, że owce i kozy, pasące się na zboczu góry wulkanicznej, zwanej Heclą, a więc tam, gdzie zostaje wciąż wyrzucany popiół z wulkanu posiadają bardzo dużo narośli kostnych na szczękach. U niektórych zaś występowały nadto opuchnięcia i spore zgrubienia na kościach głowy oraz na kończynach.

Ten fakt zaciekał go bardzo i skłonił do rozpoczęcia prób w kierunku leczniczym, na podstawie wskazań tej naturalnej patogenyzy lekarstwa, spostrzeżonej na zwierzętach. W tym celu przygotował on najpierw rozcierania tego popiołu z cukrem mlecznym, a następnie odpowiednie rozcieńczenia spirytusowe.

Pierwsze zastosowanie tak przyrządzonego leku miało miejsce przy opuchnięciach kostnych szczęk, pochodzenia zębowego. Dało to wyniki wprost nieoczekiwane, co go zachęciło do czynienia dalszych doświadczeń.

Hecla lava okazała się bardzo pomocna również przy trudnem wyrzynaniu się zębów, a szczególnie dolnych, mądrości.

Dr. Holcomb (Anglja) stosował z bardzo dobrymi wynikami *Hecla lava* 30/c po trudnych operacjach wyjęcia zęba, kiedy ma miejsce mechaniczne obrażenie kości szczękowej oraz jej opuchnięcie.

Dr. Gilchrist (Ameryka) otrzymywał bardzo dobre wyniki stosując *Hecla lava* przy osteo-sarcomach. Twierdzi, że lekarstwo to powstrzymuje rozrastanie się kości i znakomicie zmniejsza bóle.

Historja leku *Hecla lava* jest nietylko bardzo oryginalna, ale nadto stanowi ona bardzo przekonujący dowód, że zasada podstawowa homeopatji „*similia similibus curantur*“ jest niewzruszona, gdyż wszędzie i w każdym przypadku znajduje swe potwierdzenie.

PRZYPADEK V-ty.

Wyleczenie wrzodziejących ran kostnych na obu rękach i nogach, które miały być odjęte z powodu niemożności wygojenia (carics necrotica).

Dr. Trinks opisuje w „*Journale Belge d' Homeopathie*“, rocznik 1909, str. 98, przypadek uratowania 14-letniego chłopca od strasznego kalectwa, grożącego mu z powodu utraty kończyn.

Chory, mając lat 12-cie, zaraził się świerzbą, którą leczono jakąś maścią. W parę miesięcy po rzekomem wyleczeniu pojawiły się u niego rany na obu piszczelach, z których wydzielala się niezwykle cuchnąca ropa. Przytem było silne opuchnięcie kończyn oraz bóle.

Wkrótce pojawiły się podobne rany i na przedramieniu prawej ręki. Chłopca leczył bezskutecznie miejscowy chirurg w ciągu wielu miesięcy, wrzescie zawieziono go do kliniki chirurgicznej w Dreźnie.

Po sześciu miesiącach rany zostały ponownie zagojone i chłopca uznano za wyleczonego.

Jednak z nastaniem pierwszego zimna rany znów pootwieraly się. Wówczas orzeczono, że zachodzi konieczność amputowania obu nóg. Chory się jednak na to nie chciał zgodzić i oddano go na kurację D-rowi *Trinks'owi*, homeopacie.

Opisuje on tak *status praesens* oraz cały przebieg leczenia: Na piszczeli nogi prawej znalazłem siedem ran, które łączyły się ze sobą. Sądownie wykazało, że cała powierzchnia przednia i tylna kości była już rozżarta przez ropę. Z otworów ran wyciekała ciecz surowiczo-ropna, w której znajdywano mnóstwo ziarenek ciemnych oraz liczne martwaki kostne. Części miękkie, otaczające ranę, były twarde, a przy ucisku bardzo bolesne.

Na piszczeli nogi lewej — pisze dalej *Dr. Trinks*— znalazłem w okolicy kostki, dwa otwory, z których sączyła się taka sama ciecz, co i z ran nogi prawej. Na ręce lewej uformowały się trzy otwory, przez które

można było dojść sondą aż do kości promieniowej, porażonej również już przez ropę. Nadto wciąż pojawiały się na wszystkich kończynach nowe ogniska ropne, co powodowało, że chory opadał coraz bardziej z sił, aż wkońcu zjawiała się biegunka.

W takim stanie przyjąłem chorego do leczenia. Ponieważ pierwszą przyczyną całej choroby była świerzba, więc zastosowałem natychmiast najpodobniejszy środek homeopatyczny, t. j. *Sulphur*, który na zdrowym człowieku wywołuje objawy podobne zupełnie do świerzby.

Moje rozumowanie przy wyborze lekarstwa okazało się zupełnie słuszne, gdyż już po 15-tu dniach leczenia wypływy z ran zaczęły się zmniejszać. Ustały również klucia i palenia w ranach. Biegunka została wstrzymana, a sen stał się znacznie spokojniejszy.

Przez cały czas leczenia choroby, dawane były, oprócz *Sulphur*, jeszcze inne lekarstwa, stosownie do zachodzącej potrzeby, jednak zawsze ściśle według ich objawów patogenetycznych. Były to: *Asa foetida*, *Acid. Nitricum* i *Acid. Phosphoricum*.

Zupełnie wyleczenie nastąpiło po 6-ciu miesiącach. Chory odwiedzał mnie jeszcze przez dwa lata co pewien czas, lecz zdrowie jego nie pozostawiało nic do życzenia, mimo, iż praca zawodowa narażała go często na duże zmiany atmosferyczne.

PRZYPADEK VI-ty.

Wyleczenie zaćmy na obu oczach. (Cataracta).

Ten przypadek jest bardzo ciekawy z tego względu, że katarakta uważaną była dotychczas za chorobę nieuleczalną bez zabiegu chirurgicznego.

Dr. Frenkiel - homeopata z Petersburga tak opisuje w piśmie „Wręcz Gomeopat“ rocznik 1909, str. 357, cały przebieg swego leczenia katarakty.

„Zgłosił się do mnie pułkownik artylerji z Briańska, B. Pis..., lat 52, o wyglądzie zdrowym. Według opinji miejscowego okulisty. Dra Bielskiego, pacjent, najda-

lej za 8 miesięcy winien był się poddać operacji zdjęcia katarakty na prawem i lewem oku.

Katarakta na oku prawem rozwijała się stopniowo już od 5-ciu lat, lewe zaś oko zostało zagrożone dopiero od 4-ch miesięcy.

Chory stanowczo nie chciał poddać się operacji, więc zwrócił się do homeopaty z prośbą o wyleczenie“.

Ponieważ nie możemy tu przytaczać szczegółów całego przebiegu leczenia, więc odsyłamy interesujących się bliżej tą sprawą do źródła. Podamy tylko sam opis sposobu leczenia i wynik.

Leczenie zostało rozpoczęte dnia 30 maja 1909 roku. Zapisano do wewnątrz: *Hepar Sulphuris*, *Conium* i *Phosphor*, a zewnątrznie zalecono wanny oczne z wodnego roztworu *Euphrasia* w stosunku 5-ciu kropel na łyżkę stołową.

W miesiąc, t. j. dnia 4-go lipca tegoż roku zauważono już znaczne polepszenie, gdyż zmętnienie nietylko lewego, ale i prawego oka poczęło się zmniejszać. Chory zaczynał już widzieć otaczające go przedmioty, które jednak wydawały mu się jeszcze jakby spowite we mgłę.

Po trzech miesiącach leczenia, a więc dnia 4 sierpnia tego roku, rozpuszczanie się katarakty w obu oczach postąpiło tak znacznie, że chory zaczynał już wyraźnie widzieć wszystkie otaczające go przedmioty. Tylko od czasu do czasu zjawiały się jeszcze przed oczami rodzaje mgły, które przysłaniały trochę widok. Chory twierdzi, że bywają chwile kiedy może nawet odczytywać duże litery w gazecie. Jednak oko prawe wciąż jest w gorszym stanie od oka lewego.

Po czterech miesiącach leczenia, a więc dnia 2 września tego roku, chory widzi już doskonale okiem lewym. Przedmioty leżące bliżej oka nie są tak jak dotychczas spowite mgłą. Natomiast w polu widzenia zjawiały się muszki i linje świetlne, które to znikają to powracają kilka razy w ciągu dnia.

Po sześciu miesiącach leczenia, a więc dnia 18 li-

siopada tegoż roku, katarakta w lewem oku znikła już zupełnie, a w prawem postępuje wciąż dalej jej rozpuszczanie.

Zjawisko muszek latających ustąpiło zupełnie po zastosowaniu do wewnątrz *Gelsemium*. Jednocześnie znikły i wszelkie dolegliwości ogólne w ustroju jak: bóle głowy, bóle w kolanach, zaparcie stolca i drgawki w nogach.

Chory widzi już znakomicie obu oczami wszystkie przedmioty, czyta nawet drobny druk pisma. Jednak wciąż oko prawe jest słabsze od lewego.

Podobnych przypadków wyleczenia katarakty tylko lekarsztwami homeopatycznymi moglibyśmy przytoczyć z literatury zagranicznej bardzo dużo, świadczy to, że opisany fakt nie jest odosobiony, ani też z dziedziny fantazji jednego autora.

PRZYPADEK VII-y.

Wyleczenie silnego wstrząsu ciała, po upadku z wysokiego trzeciego piętra. (Schok).

Bawiąc w 1934 roku na letniku w Zamku Pieskowa Skała, zastałem tam uciechę wszystkich letników w postaci małej sarenki złapanej żywcem. Wychowywała się ona pod troskliwą opieką syna administratora, który ją karmił mlekiem z butelki opatrzonej smoczkiem. Ponieważ zachodziła obawa, że więzień może uciec z dziedzińca, więc został on umieszczony w małym ogródku, położonym na jednej z baszt zamkowych, na wysokości trzeciego piętra.

Jednak sarenka zatęskniła wkrótce za swobodą i pewnego dnia znaleziono ją zemdloną, leżącą w dole pod murami zamkowymi. Okazało się, że zeskoczyła z muru otaczającego ogródek.

Usiłowano różnemi sposobami doprowadzić sarenkę do stanu normalnego, jednak bezskutecznie, leżała ona wciąż jak bez życia, nie chcąc przyjmować żadnego pokarmu. Zwrócono się do mnie o pomoc. Zbadawszy, że głowa, nogi i żebra są całe, przyszedłem do wniosku, iż

musiał nastąpić tylko silny wstrząs organów wewnętrznych całego ciała.

Zastosowałem więc do wewnątrz *trykrotnie Arnikę* 6/c, a po upływie pół godziny sarenka przysła do stanu normalnego. Odzyskawszy chęć do jadła, w godzinę, ku wielkiemu zdziwieniu i radości letników, biegła wesoło po dziedzińcu.

Po moim już wyjeździe sarenka, zachęcona widocznie swoim bezkarnym skokiem z trzeciego piętra, powtórzyła ten sam eksperyment z ucieczką. Ale tym razem Arnika już nie była zastosowaną. Długo więc nie przychodziła do przytomności, zaczęła chorować i w końcu zdechła po paru tygodniach.

Dlaczego zastosowana była Arnika? Bo ona wywołuje u eksperymentatorów krwotoki z błon, a podstawowym jej działaniem jest roztrój w normalnym krwiobiegu. Stąd pochodzi działanie wtórne Arniki na mózg, rdzeń przedłużony i wogóle na cały system nerwowy.

W ustroju zdrowym można Arniką wywołać te wszystkie objawy, jakie towarzyszą zawsze silnym uszkodzeniom ciała lub rozerwaniu włókien mięsnych. Ważne mamy również potwierdzenie homeopatyczności Arniki do wszelkich uszkodzeń mechanicznych ciała, w tem, że jeśli dawał Arnikę w zbyt dużych ilościach przy obrażeniu mechanicznem ciała, to w tkankach zranionych występują jeszcze silniejsze bóle niżli normalnie.

Na tych podstawach zostały następnie nstalone, drogą spostrzeżeń klinicznych, fakty terapeutyczne, nie ulegające już żadnej wątpliwości, że Arnika jest niezastąpionym środkiem homeopatycznym przy wszelkich uszkodzeniach tkanki mięśniowej, przy uderzeniach, stłuczeniach i wogóle przy wszelkim wstrząsie ciała.

Zawsze bowiem Arnika, *zastosowana zaraz po wypadku*, uprzedza rozwój wszelkich złych następstw.

Przytoczyliśmy tylko parę przykładów leczenia chorób chirurgicznych, gdyż uważamy, że wszystkie cier-

pienia, przejawiające się w jamie ustnej, należą również do tej kategorii chorób.

Będziemy więc mieli możność wykazać jeszcze dalej sposób działania lekarstw homeopatycznych, — ale już na gruncie naszej specjalności.

Część IV-ta

CO MOŻNA OSIĄGNAĆ LECZENIEM HOMEOPATYCZ- NEM W PRAKTYCE STOMATOLOGICZNEJ,

Motto: Ponad wszystkie nasze powinności
Pierwsza — nieść ulgę cierpiącej ludzkości.

Wielki zawód spotkałby każdego, gdyby chciał znaleźć w podręcznikach lekarskich, przeznaczonych dla homeopatów, gotowy rozdział, traktujący o leczeniu chorób zębów, szczęk i jamy ustnej. Wprawdzie nie brak w nich działu „o bólu zębów“, ale przecież *ból nie stanowi samej istoty choroby, lecz jest tylko jednym z towarzyszących jej objawów*. Wiele chorób przebiega prawie że bezboleśnie, a inne znów choroby dają podobne rodzaje bóli, chociaż wymagają zupełnie odmiennego sposobu leczenia.

W patogenezach różnych lekarstw bóle są określane przez eksperymentatorów bardzo podobnie do siebie. A więc np. ból „świdrujący“, „szarpiący“, „rwący“, „łamiący“ i t. p. Na tej więc podstawie nie można dokonać żadnego wyboru lekarstwa.

Chociaż w stomatologii mamy do czynienia może częściej z bólami, niżli w innych odłamach medycyny, jednak te bóle nie są dość charakterystyczne, aby one same mogły stanowić wystarczający wskaźnik przy wyborze lekarstwa homeopatycznego.

Wiemy, że w przypadkach bólu alleopatja stosuje środki narkotyczne, które usuwają go na pewien czas, jednak samej choroby wcale nie leczą.

Metoda zaś homeopatyczna postępuje w podobnych razach zupełnie odmiennie. Ułatwia ona tylko i przyspiesza cały przebieg tych procesów chorobowych, ja-

kie wywołują ból, i tym sposobem skraca czas trwania bólu, oraz zmniejsza jego napięcie. Jednym słowem homeopatja pomaga Przyrodzie w walce z samą chorobą, nie przeciwstawiając się jej w niczem.

Ponieważ przy chorobach o przebiegu tylko miejscowym, jak np. *w jamie ustnej, mamy zwykle bardzo słabo wyrażone objawy ogólne*, przeto wybierając lekarstwo homeopatyczne, *musimy zwracać głównie uwagę na objawy miejscowe anatomo-patologiczne*. Bóle zaś należy traktować, jako objaw tylko dodatkowy, który może nas orjentować w tem, jak daleko rozciąga się granica samej choroby.

Teraz musimy zrobić jeszcze parę uwag w sprawie *wyboru lekarstwa homeopatycznego w zależności od rodzaju przyczyny, która spowodowała dany stan chorobowy tkanki*. Inne bowiem lekarstwo będzie potrzebne przy zapaleniu tkanki, pochodzącem od urazu mechanicznego, a inne od przyczyny chemicznej lub zakaźnej. Inne również lekarstwa są wskazane przy ostrym, przebiegu, a zupełnie inne przy stanach przewlekłych. Inne wreszcie lekarstwa należy stosować, gdy mamy do czynienia z zapaleniem powierzchownem, obejmującym tylko błony lub okostną, a jeszcze inne, gdy ono przeniknęło już do wnętrza kości.

Natomiast mniejsze ma już znaczenie, przy wyborze lekarstwa homeopatycznego, który organ jest zajęty przez chorobę. *Homeopatja bowiem każde zapalenie tkanki, bez względu na to, gdzie ono się umiejscowi*, a więc jak np. w stomatologii na dziąsła, policzku, w gardle, w nosie i t. p., *leczy, z małemi tylko wyjątkami, wszędzie jednakowo*.

Tak samo postępujemy z wyborem leku przy ropieniu tkanek, lub w jeszcze późniejszym okresie, a więc kiedy rana zaczyna się już goić i wypełniać ziarniną.

Przy chorobach miejscowych nie należy więc doszukiwać się specjalnego leku na dane miejsce lub na chory organ, lecz trzeba wyszukiwać w patogenezie le-

karstw homeopatycznych przedewszystkiem takiego lekarstwa, któreby najlepiej odpowiadało procesowi anatomico-patologicznemu, w jakim znajduje się tkanka. Dopiero w drugim rzędzie możemy uwzględnić powinowactwo lekarstwa dobranego z samym organem chorym. Wkońcu zaś bierze się pod uwagę i objawy ogólne w ustroju, o ile takowe występują dostatecznie wyraźnie.

Bywają jednak w naszej praktyce i takie przypadki, że wogóle żadnych zmian miejscowych w ustach dopatrzeć się nie możemy, mimo, iż w szczękach i głowie mamy bardzo silne bóle. Jest to tak zwana „neuralgja czysta“, która wynika z cierpienia ogólnego ustroju, jak np. dna lub reumatyzm, a tylko umiejscowiła się w głowie. Leczenie więc winno być również oględne. Musimy w tym celu ustalić najpierw niewątpliwy związek tych bóli z cierpieniami w innych częściach ciała, a następnie dopiero przystąpić do samego leczenia według wszystkich dostrzeganych objawów. Wybór więc odpowiedniego lekarstwa homeopatycznego jest tu rzeczą trudną, ale bardzo ważną, gdyż od niego zależy całe powodzenie leczenia.. Warto jednak zadać sobie ten trud przy wyborze leku, bo dobre wyniki leczenia zawsze przechodzą wszelkie oczekiwania.

To wszystko cośmy dotąd powiedzieli o ogólnych zasadach stosowania metody homeopatycznej w praktyce stomatologa, najlepiej wyjaśni kilka przykładów wziętych z naszej praktyki 40-letniej w tym kierunku.

Z licznych przypadków wybieramy tylko te, które uważamy za najbardziej przekonywujące, gdyż wyłączają one wszystkie inne wpływy na cały przebieg leczenia choroby, — a natomiast wskazują wyraźnie na działanie samego lekarstwa homeopatycznego.

PRZYPADEK VIII-my (I-szy).

Zapalenie miazgi (Pulpitis) należy do chorób najbardziej zwykłych w jamie ustnej, które wynikają jako pierwsze następstwo próchnicy zęba.

Ponieważ w zębolecznictwie rozporządzamy dużą

ilością skutecznych środków przeciwko zjawiającym się przytem bólom, przeto zdawałoby się, że nie może nigdy zająć potrzeba sięgania aż do lekarstw homeopatycznych. Jednak bywają i takie zdarzenia. Z dość licznych podobnych przypadków przytoczymy tu jeden, najbardziej przekonujący.

Było to w 1898 roku, a więc w okresie kiedy t. zw. Formagen Dra Abraham'a cieszył się wielką sławą, jako preparat kojący wszelkie bóle, pochodzące od zapalenia miazgi. W tym celu należało położyć ową pastę formagenową na miazgę i odrazu wypełnić ubytek zęba.

Miazga, pod wpływem formagenu ulegała suchemu rozpadowi, tak, że nie potrzeba było o nią troszczyć się więcej.

Otóż 18/V.1898 r. zgłosił się do mnie oficer artylerji, Włodzimierz Gor., lat 28, czerstwej i zdrowej budowy ciała, z prośbą o zaradzenie na trapiący go od paru dni ból. Po zbadaniu okazało się, że *pulpitis* jest w górnym lewym trzonowcu.

Tylko jeden rożek miazgi był ledwo odsłonięty, a całą miazgę pokrywała bardzo twarda warstwa zębiny. Po odpowiednim przygotowaniu ubytku próchnicowego położyłem na dno pastę formagenową, na to zaś ochronę metalową, a cały ubytek wypełniłem cementem. Wypuściłem pacjenta, upewniając, że najdalej za 10 minut bóle ustąpią zupełnie.

Uczyniłem zaś tak na podstawie zdobytego już doświadczenia w tym kierunku.

W 6 godzin zjawił się pacjent zpowrotem, twierdząc, iż bóle nietylko nie ustały, ale wzmogły się jeszcze. Wyjąłem więc wszystko przyczem stwierdziłem, że miazga pozostała nadal bardzo czuła. Chcąc pacjentowi przynieść odrazu pewną ulgę założyłem w ząb kryształek kokainy. Ponieważ jednak po 20-tu minutach ból nie ustawał, więc założyłem arsenik, by otrzymać odrazu, kosztem trwającego wciąż bólu, skutek niezawodny.

Znów zapewniłem pacjenta, że najdalej za godzinę

ból ustanie, a ząb będzie mógł być wypełniony. Pacjent jednak nalegał wciąż, aby ząb usunąć odrazu, gdyż po założeniu arseniku bóle wzmogły się znacznie.

To też z wielkim trudem udało mi się pacjenta namówić na ostatni już eksperyment z zębem, prosząc jeszcze o cierpliwość. Nie chciałem mu zęba wyjmować, gdyż chory posiadał pełne łuki całych i zdrowych zębów. Utrata więc jednego trzonowca byłaby dlań dużą i niepowetowaną krzywdą, z czego sobie nie zdawał sprawy.

Ponieważ ból nie ustawał, a ja wyczerpałem już wszystkie środki allopatyczne, przeto postanowiłem spróbować działania kilku lekarstw homeopatycznych, zalecanych bardzo przy uporczywych bólach zębów. Wyjąłem więc z mojej apteczki homeopatycznej Plantago 3/D i dałem pięć kropli na łyżeczce wody.

Już po 5-ciu minutach pacjent oświadczył, że ból zmniejsza się coraz bardziej, a kiedy dałem lekarstwo jeszcze dwa razy w ciągu 15-tu minut, bóle ustały zupełnie, mimo iż należało raczej spodziewać się wprost przeciwnego skutku, t. j., że bóle wzmogą się pod wpływem działania arseniku na miazgę.

Pacjent bardzo zadowolony udał się do domu jednak z wielkim niedowierzaniem, czy bóle nie powrócą.

W trzy dni potem dowiedziałem się, że bóle już więcej się nie pojawiały. Miazga zaś pozostała nadal bardzo bolesna przy dotyku, tak że dopiero po trzykrotnem traktowaniu jej arsenikiem udało się wreszcie przystąpić do opróżnienia kanałów, — i zakończenia sprawy według wszelkich prawideł sztuki lek.-dent.

Plantago jest środkiem homeopatycznym, który wywołuje podobny ból zęba, jaki powstaje podczas przekrwienia miazgi. W patogenezie bowiem Plantago znajdujemy jeden ciekawy objaw dotyczący zębów, a mianowicie, że u wszystkich eksperymentatorów powstawały silne bóle w zupełnie zdrowych zębach.

To też nic dziwnego, że szereg lekarzy, jak: Dr. Humphreys (Nowy York), Dr. Heath (Londyn), Dr.

Routlinger (Szwajcarja) i t. d. głosi, że *Plantego* jest jednym z najważniejszych lekarstw homeopatycznych przeciwko bólom zębów. *Dr. Routlinger* leczy przy pomocy *Plantago* w ciągu 15-tu minut, aż 70% chorych na ból zęba. To samo stwierdza *Dr. Humphreys* i *Dr. Geile* oraz *Hughes*.

Ta ilość wyleczeń jest bardzo prawdopodobna zwążywszy, że pozostałe 30% niewyleczonych bóli zębów musiało pochodzić nie z powodu chorej miazgi, lecz z cierpień ozębnej lub innych powodów, które wymagają już zupełnie odmiennych lekarstw.

PRZYPADEK IX-ty (II-gi).

Zapalenie ostre ozębnej (Periodontitis acuta).

W listopadzie 1903 r. zwróciła się do mnie panna H., lat 18-cie, wątłej budowy, z prośbą o wypełnienie górnego prawego przedtrzonowca, w którym znalazłem miazgę w stanie zapalenia przewlekłego, zaledwie trochę czułą w dotyku. Położyłem więc pastę kobaltową i poleciłem przyjąć dnianastępnego.

Pacjentka przybywszy nazajutrz oświadczyła mi, że miała bardzo silne bóle zęba przez całą noc i że obecnie nawet językiem dotknąć się nie może do zęba, który jest dłuższy od innych.

Sądząc iż opatrunek mógł być zbyt szczelny i dlatego spowodował przemieszczenie zęba, usunęłem opatrunek, lecz to nie dało żadnego efektu, gdyż ząb był czuły na wszelki dotyk. Natomiast miazga okazała się zupełnie już martwą. Jednak operować zęba nie było można ze względu na bóle przy dotyku.

Założyłem więc bardzo lekko opatrunek spirytusowy w ubytek próchnicowy, polecając go często zmieniać.

Następnego dnia ząb okazał się jeszcze bardziej obolały tak, że nawet słaby ucisk na okolice zębodołu wywoływał już ból nie do zniesienia. Bóle więc trwały bezustannie w ciągu dwóch dni.

Ponieważ pacjentka na usunięcie zęba nie chciała się zgodzić, przeto postanowiłem zastosować lekarstwo homeopatyczne.

Z trudem tylko udało mi się namówić pacjentkę, aby spróbowała działania lekarstwa homeopatycznego. Napisać bowiem receptę można bardzo łatwo, ale chory nie zawsze ma chęć to lekarstwo kupić, a jeszcze z większym trudem przychodzi mu pamiętać o regularnym przyjmowaniu zaleconego leku, bez czego wyniku oczekiwać nie można.

Zapisałem więc *Merc. Corros. 3/c* co pół godziny po 5 kropli. Pacjentka z wielkim niedowierzaniem wzięła receptę i przyrzekła mi solennie, że zlecenie moje wykona i jutro przyjdzie.

Wedle słów chorej, już po trzykrotnem zażyciu lekarstwa bóle zaczęły się stopniowo zmniejszać, co ją zachęciło do akuratnego przyjmowania lekarstwa dalej, a po 3-ch godzinach bóle ustąpiły zupełnie. Chora spała pierwszą noc dobrze, ząb na dotyk przestał być wrażliwy. Następnego dnia przystąpiłem już do zabiegów związanych z wypełnieniem ubytku próchnicowego.

Merc. corros. wybrałem na zasadzie jego homeopatyczności, t. j. podobieństwa patogenetycznego z daną chorobą. *Dr. Hughes* w swej Farmakodynamice przytacza następujący obraz patogenetyczny bólu zęba, wywołanego przez *Merc. corros.* Cytuję słowa *Hughes'a*:

„Jeśli prawdą jest, że *Mercurius* przy jego nadużyciu (t. j. zatruciu nim ustroju) psuje zęby, to on powinien być pożytecznym przy leczeniu tegoż procesu. Jednak daleko większy mamy z niego pożytek przy *periodontitach* zębodołów, a więc tak częstej chorobie, wywołującej silne bóle zębów. *Specjalnym wskazaniem dla Mercur. jest czułość zęba na dotyk i uczucie jego wydłużenia się.* Używanie więc tego środka w podobnych wypadkach, zapobieganie zbyt częstemu wyjmowaniu zębów“.

Co się tyczy samych zębów, pozostawiając inne

objawy patogenetyczne *Merc.* na boku, to należało by ustalić czy *Merc.* poraża bezpośrednio samą tylko tkankę zębową, powodując jej psucie się, czy też zęby, wypadają skutkiem osłabienia powięzi zębowej i ozębnej?

Jednak widzimy, że zapalenie merkurjalne jamy ustnej zaczyna się zawsze od wrażliwości zębodołu i okostnej zęba, co by dowodziło, że to ostatnie przypuszczenie *Dr. Hughes'a* jest słuszniejsze. — Za tem przemawia również fakt, że *wprost niepodobna wywołać zapalenia merkurjalnego jamy ustnej u dzieci i starców, którzy właśnie zębów nieposiadają.*

PRZYPADEK X-ty (III-ci).

Ostre zapalenie ropne kości szczękowej. (Periostitis acuta purulenta maxillae).

Dnia 5 lipca 1904 roku przybyła do mnie pani doktorowa P., lat około 45, zdrowej budowy ciała. Uskarżała się na straszne bóle w prawej połowie żuchwy. Temperatura — $39\frac{1}{2}^{\circ}$, ciągłe dreszcze i rozbitość ogólna, zupełny brak apetytu, oraz wstrętny odór z ust. Gruzoły limfatyczne na szyi oraz pod prawą pachą znacznie powiększone.

Po zbadaniu ust okazało się, że przed dziesięciu dniami został wyjęty kawałkami z wielkim trudem pierwszy mały trzonowiec dolny z prawej strony. Przyczyną wyjęcia było zapalenie ropne okostnej.

Rana pooperacyjna przedstawiała się bardzo źle, gdyż z całego zębodołu nic nie pozostało, natomiast otaczające go tkanki były opuchnięte i poszarpane, tak że nawet ucisk języka sprawiał ból, z całej powierzchni rany wydzielala się gęsta ropa zielona i bardzo smrodliwa.

Przemyłem więc ranę roztworem *Calendulae* i zaleciłem do wewnątrz dwa lekarstwa homeopatyczne, a mianowicie *Aconitum 3/c* i *Arnica 6/c* nadmieniając, że sprawa jest poważna i dlatego lekarstwa muszą być

natychmiast brane regularnie co godzinę na przemian po 5 kropli.

Już dnia następnego temperatura spadła do normy, samopoczucie poprawiło się, pacjentka odzyskała apetyt i sen. Bóle w szczęce ustąpiły zupełnie, a obrzęki zaczęły się zmniejszać.

Zaleciłem więc zażywać dalej te same lekarstwa, ale co 3 godziny.

Dnia 7 lipca obrzęki gruczołów ustąpiły zupełnie, rana oczyściła się i tylko z lekka krwawiła. Proces gojenia postąpił więc bardzo naprzód. Poleciałem *Aconit* odstawić, natomiast *Arnikę* przyjmować co 3 godziny.

Dnia 9/VII rana zaczęła się już zaciągać od brzegów i pokrywać ziarniną. Dalszy przebieg gojenia był normalny i nastąpił w ciągu tygodnia.

Wybrałem w tym przypadku Arnikę dlatego, że wyniki doświadczeń, czynionych z Arniką na zdrowym człowieku, dają cały szereg objawów (patogenezę) podobnych tak dalece do objawów, spostrzeganych podczas gorączki przyrannej oraz septicemji, że lepszego opisu trudno jest znaleźć w całej chirurgji i akuszerji.

*Arnika jako środek leczniczy był oddawna stosowany przy wszelkich uszkodzeniach ciała jeszcze przed powstaniem metody homeopatycznej. Lud znał go pod nazwą „ziele od upadku“, a medycyna oficjalna nazywała tę roślinę „*panacea lapsorum*“.*

Homeopatji zaś przypada w udziale ta zasługa, że *Dr. Hahneman* przez zbadanie patogenezy Arniki, utrwalił naukowo jej znaczenie lecznicze przy wszelkich uszkodzeniach ciała.

Hahneman zgromadził 638 symptomów patogenicznych dla Arniki, twierdzi on, że wszystkie symptomy, jakie towarzyszą przy silnych uszkodzeniach i przy rozerwaniu tkanek ciała i włókien mięsnych odpowiadają zupełnie analogicznie tym objawom patogenicznym, jakie Arnika wywołuje u człowieka zdrowego.

W patogenezie Arniki widzimy oprócz podniesionej ciepłoty ciała i podrażnienia całego systemu ner-

wowego, jeszcze porażenie tkanki mięśniowej, na którą *Arnika* szczególnie działa silnie, gdyż zjawia się ogromna nadwrażliwość na wszelki ucisk ciała.

Arnika powoduje różnego rodzaju krwotoki, a w szczególności z nosa, działa ona bowiem bezpośrednio na serce i na naczynia krwionośne. *Wywołuje zawroty głowy z uszkodzeniem błędnika* (t. j. kanałów półkolistych ucha) i t. p. objawy.

Ponieważ wszędzie, gdzie mamy do czynienia z gorączką przyranną, tam albo mamy jeszcze rany, albo też one były niedawno, przeto stosując w tych przypadkach *Arnikę* (na podstawie prawa podobieństwa), przekonywujemy się szybko, że *jest ona istotnie lekiem niezastąpionym przy wszystkich ranach powstałych z mechanicznego uszkodzenia ciała*.

Złamania kości, zwłaszcza powikłane, dają jak wiemy, największe ropienia, a towarzyszące im rozerwania części miękkich zwykle są tak duże jak i rany po wielkich operacjach. Otóż w tych wszystkich przypadkach rozwój piemji następuje już w kilka dni po uszkodzeniu. *Dając zaś Arnikę zaraz po wypadku do wewnątrz*, oraz jako okład na ranę (1 kropla na łyżkę stołową) zmniejszamy ropienie, które wkrótce znika zupełnie.

To zaś *wspaniałe działanie Arniki* polega na tem, że *usuwa ona wydzieliny białych ciałek i powstrzymuje obumieranie porażonych tkanek*. Wysusza płyny międzykomórkowe (oddając je naczyniom limfatycznym i krwionośnym) co sprawia, iż opuchnięcie zapalne już w kilka godzin po zastosowaniu *Arniki* stopniowo znika.

Cała więc okolica uszkodzona staje się twardszą, brzegi rany zaciągają się bardzo szybko, lub, jeśli są braki, to bez ropienia odradzają się brakujące części i wypełniają zdrową ziarniną. Ogólne działanie *Arniki* podaliśmy już przy opisie przypadku chirurgicznego, dotyczącego wstrząsu całego ciała.

PRZYPADEK XI-ty (IV-ty).

Przewlekłe zapalenie ropne kości żuchwy. (Periostitis chronica purulenta mandibulae).

Zgłosiła się do mnie, jako do homeopaty, w kwietniu 1909 r. panna B., lat 28. Osoba szczupła, wątłej budowy ciała, uskarżając się na ropień w żuchwie, który trwa już od kilku miesięcy. Wprawdzie pacjentka żadnych bóli nie doznaje, ale obawa, iż mogą z tego wyniknąć złe następstwa, zmusiła ją do szukania porady.

Po zbadaniu jamy ustnej znalazłem, że między zębem mądrości, a pierwszym trzonowcem dolnym z prawej strony, *oba zdrowe i mocno siedzące w zębodołach*, przy naciśnięciu na miejsce zagojone, po 7-ym brakującym zębie, *wydziela się z pod dziąsła żółta ropa dość wodnista ale niesmrodliwa*. Znalazłem lekkie opuchnięcie gruczołu podszczękowego i jego wrażliwość na ucisk.

Chorobę swoją pacjentka zauważyła już trzy miesiące temu i wówczas zgłosiła się do jednego z lekarzy dent. z prośbą o pomoc. Rozpoczęto od leczenia 6-ego zęba. Ponieważ jednak wszystkie usiłowania, oraz różne płókania i smarowania jodyną okazały się zupełnie bezskuteczne, przeto postanowiono ząb 6-ty usunąć, co też zostało wykonane.

Jednak mimo, iż ząb ten był wyjęty w całości już dwa miesiące temu (co stwierdziłem, gdyż pacjentka go zachowała i przedstawiła mi) ropa nie przestawała wyciekać w dalszym ciągu bokiem zębodołu.

Wówczas pacjentka zwróciła się do innego lekarza-dent., który przez parę tygodni zapuszczał jej do zębodołu jodynę. Ale i ten zabieg nie dał żadnego wyniku, bo ropa wydobywała się dalej.

Poradzono więc pacjentce zwrócić się do homeopaty, gdyż na proponowane skrobanie szczęki zgodzić się nie chciała.

Zaleciłem przyjmować regularnie co 3 godziny po 5 kropli na łyżeczkę wody *Hepar Sulphuris 12/c* i zgłosić się po upływie tygodnia.

W tym czasie nastąpiło polepszenie, wydzielanie ropy zmniejszyło się znacznie, ropa stała się już bardzo płynną. Opuchnięcie gruczołu podszczękowego również się zmniejszyło. Polecilem więc brać *Hepar Sulph.* dalej i zjawić się za dwa tygodnie.

Teraz ropa nie wydzielala się już sama, lecz przy silnym ucisku można było wycisnąć z zębodołu zaledwie ślady jakiegoś detrytu. Gruczoł podszczękowy wrócił do swej normy, a zębodół zaczął się stopniowo zwężać tak, że proces zarastania był już zupełnie widoczny. To samo lekarstwo polecilem brać dalej co 3 godziny.

Po trzech tygodniach od rozpoczęcia mego leczenia nawet śladu ropy nie można było wycisnąć. Zagojenie zębodołu posuwało się wciąż znacznie naprzód. Polecilem więc lekarstwo brać tylko 3 razy dziennie. *Po dwu miesiącach od rozpoczęcia kuracji, zębodół zarósł zupełnie.*

Hepar Sulphuris naznaczyłem na zasadzie prawa podobieństwa. Hahneman bowiem zauważył, iż u eksperymentatorów *Hepar Sulph.* wywołuje (podobnie jak *Mercur.*) ropienie gruczołów pachwinowych i pachowych, oraz różne stany zapalne, grożące łatwym bardzo ropieniem, tych wszystkich tkanek i organów, na które on wogóle działa.

To spostrzeżenie skłoniło Hahnemana do zastosowania *Hep. Sulph.*, zgodnie z prawem podobieństwa, przy leczeniu ropni. *Z dalszych doświadczeń w tym kierunku okazało się, że Hep. Sulph. jest nieocenionym i niezastąpionym lekiem wszędzie tam, gdzie zropienie tkanki jest już koniecznością, że natomiast Hep. Sulph. powstrzymuje ropienie wszędzie tam, gdzie ono jest zbędne.*

Wogóle zaś *Hepar Sulph.* niedopuszcza do zropienia tych tkanek, które mogą być wyleczone i bez ropienia. Ta zdolność lecznicza *Hep. Sulph.* jest obecnie uważana przez wszystkich homeopatów za jego najważniejszą i najcenniejszą własność.

Dlatego właśnie *Hep. Sulph.* jest stosowany przede wszystkim wszędzie przy ropniach trudno dojrzewających, przy karbunkulach, czyrakach, skrofułach, zapaleniach ropnych gruczołów i t. p.

W naszej praktyce stomatologicznej oddaje więc on nieocenione usługi. To też od wielu dziesiątków lat, pomaga mi leczyć „cudownie“ takie przypadki, które były już przez innych kolegów przeznaczone do zabiegu chirurgicznego.

PRZYPADEK XII-ty (V-ty).

Martwica zębodołu. (Necrosis alveolae).

Przybyła dnia 1 października 1906 roku moja stała pacjentka, pani Marja L., osoba lat 40-tu o wątłej budowie ciała, uskarżając się na bóle, które zwiększają się z dniem każdym przy żuciu pokarmów, a zwłaszcza podczas ich łykania.

Po zbadaniu jamy ustnej okazało się, że w okolicy górnego zęba mądrości z lewej strony jest na podniebieniu plama szaro-zielonego koloru, wielkości orzecha włoskiego. Plama ta pokrywała cały zębodoł, niezagojony jeszcze po zębie mądrości i sięgała aż wgląd do łuku podniebiennego. Cała okolica gardła była silnie opuchnięta i zaczerwieniona.

Pacjentka tydzień temu dała w Krakowie wyjąć sobie lewy górny ząb mądrości, przyczem zastosowany był zastrzyk znieczulający. A więc dolegliwość pochodziła od rozwijającego się martwaka.

Już nazajutrz po operacji wystąpiły silne bóle w okolicy zęba mądrości oraz przy łykaniu, które zwiększały się coraz bardziej. To zmusiło ostatecznie pacjentkę do szukania pomocy.

Najbardziej zaniepokoiły mnie dwie rzeczy: zupełna nieruchomość martwaka, oraz brak linii demarkacyjnej na dziąśle. Można było bowiem przypuszczać, że cały proces obumierania tkanki nie jest zakończony i że może jeszcze posuwać się dalej wgląd, aż do prze-

łyku, na co wskazywały trwające wciąż bóle przy łykaniu.

Zaleciłem więc przyjmować natychmiast Arsenicum 6/c i Mercur 6/c na zmianę, co 2 godziny po 5 kropli.

Już dnia następnego chora oświadczyła mi, z wielką radością, że bóle są znacznie słabsze zarówno przy żuciu pokarmów, jak i przy ich łykaniu. Nadto stwierdziłem, że naokoło całego martwaka zaczęła się miejscami pokazywać, przerywana jeszcze, czerwona linja demarkacyjna. Poleciałem więc brać dalej te same lekarstwa.

Trzeciego dnia wszelkie bóle ustąpiły już zupełnie. Linja demarkacyjna w okolicy całej plamy jest już zupełnie wyraźna, a martwak daje się trochę poruszać. Lekarstwa dalej te same.

Czwartego dnia martwak brzegami odstaje i tylko dnem jest przyczepiony do swego podłoża. Lekarstwa—co 4 godziny.

Piątego dnia martwak odpadł zupełnie odkrywając poszarpaną powierzchnię kości. Te same lekarstwo poleciałem brać już tylko 2 razy dziennie.

Ósmego dnia, od początku mego leczenia, rana zaczęła się pokrywać zdrową ziarniną, a w dwa tygodnie utworzyła się normalna blizna.

Dlaczego wybrałem Arszenik? Bo na taki wybór wskazywały mi, z pośród b. licznych, głównie dwie jego cechy patogenetyczne, które w danym przypadku właśnie były dominujące. Rozpatrzmy więc je bliżej.

Dr. Hahneman stwierdził doświadczalnie, że *arszenik ma wielką skłonność do wywoływania skurczu naczyń krwionośnych*, porażając również ich nerwy. Dlatego właśnie otrzymuje się objawy skurczu, ale bez miejscowego podrażnienia tkanek.

W naszym przypadku mieliśmy właśnie do czynienia z wynikami nadzwyczaj silnego skurczu naczyń krwionośnych, na skutek działania zastrzyku, który niewątpliwie musiał zawierać dużo adrenaliny. Ten skurcz był tak silny, że wywołał obumarcie tkanek. Arszenik

więc, jako lekarstwo na podstawie prawa podobieństwa, był tu ze wszech miar wskazany.

Drnugim jeszcze wskaźnikiem dla Arszeniku w naszym przypadku było to, że niema innego jadu, któryby posiadał bardziej charakterystyczne cechy rozdrażnienia błon, jak Arszenik (oczywiście mowa o jego działaniu ogólnem na ustrój).

Rodzaj wywoływania zapalenia błon śluzowych przez Arszenik jest taki, że one pozostają wciąż suche lub wydzielają z siebie tylko trochę wilgoci, ale nigdy nie dają żadnej cieczy śluzowo-ropnej. Dalszy zaś przebieg tego rodzaju zapalenia wiedzie raczej do rozdrażnienia powierzchni błony, lecz nigdy nie doprowadza do jej zropienia.

W patogenezie arszeniku głównie i przedewszystkiem błony ulegają tego rodzaju zapaleniu, a szczególnie jamy ustnej, nosa, gardła, żołądka, dwunastnicy i kiszki prostej.

Otóż gdyby zasada „*similia similibus*“ była absurdem, to arszeniku zgodnie z poglądami alleopatów, nie możnaby było używać do leczenia żołądka i kiszek.

Jednak fakty mówią same za siebie, gdyż *arszenik stanowi w homeopatji lekarstwo nieocenione właśnie przy cierpieniach błon całego przewodu pokarmowego, a więc i jamy ustnej.*

Ponieważ w naszym przypadku mieliśmy do czynienia z zapaleniem błon śluzowych, które nie wykazywało żadnej tendencji do ropienia, przeto wybór arszeniku był tu i z tego względu wskazany. Że nasze rozumowania okazały się słuszne, potwierdza to najlepiej wynik leczenia.

Pozostaje nam jeszcze uzasadnić wybór Mercur.

Z pośród bardzo licznych objawów patogenetycznych, jakie posiada *Mercur.*, bo przeszło 1264, objawy zjawiające się w jamie ustnej zwykle najpierwej, napewno muszą być dobrze znane każdemu praktykowi spośród lekarzy dentystów. Dlatego więc porzestaniemy tylko na zanotowaniu faktu, iż przede-

wszystkiem są porażane błony śluzowe jamy ustnej, dziąsła, ozębna i okostna.

W danym przypadku chodziło głównie o ograniczenie dalszego postępu procesu nekrotycznego w okostnej szczęki. Tego właśnie udało się szczęśliwie uniknąć tylko dzięki zastosowaniu w porę *Mercur*.

Oba więc lekarstwa, dobrane na podstawie prawa podobieństwa, spełniły swoje zadania. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że tam gdzie leczenie alleopatyczne musi z konieczności ograniczyć się do metody wy czekującej i zdać całą chorobę na łaskę losu, stosując tylko płókania antyseptyczne i ściągające, metoda homeopatyczną daje nam możność stosować całe bogactwo środków, przy pomocy których możemy działać, pomagając Przyrodzie, gdyż postępujemy ściśle i zgodnie wedle jej praw i wskazań.

PRZYPADEK XIII-ty (VI-ty).

Zapalenie ślinianki przyusznej i podżuchwowej.
(Parotitis et Adenitis submandibularis).

Dnia 2/V.1911 roku przybył do mnie Karol K., lat 35, osobnik o chudej budowie ciała, wyniszczony, z oznakami skrofulicznymi. Twierdzi, że *luesu* nie przechodził.

Uskarżał się, że cierpi już od dłuższego czasu na wielką trudność przy otwieraniu ust, na bóle przy każdym poruszaniu żuchwą, oraz na bardzo silne strzykanie w lewej połowie głowy.

W okolicy kąta żuchwy z lewej strony było silne obrzęknięcie, które rozciągało się poza ucho, aż do brze hu mięśnia mostko-obojęczyko-sutkowego (*sterno-cleido-mastoideus*), a na szyi poza gruczoł podszczękowy. Cała ta okolica była bardzo twarda i bolesna.

Przy oględzinach jamy ustnej znalazłem brak tylko kilku trzonowców, a pozostałe zęby w dobrym stanie. Zaleciłem więc przyjmować co 2 godziny 5 kropli *Hepar Sulph.* 30/c.

W trzy dni znalazłem opuchnięcie zmniejszone i miększe. Bóle przy ucisku i otwieraniu ust zupełnie ustąpiły. Pozostały tylko jeszcze strzykania i klucia od czasu do czasu w całej okolicy opuchniętej. Zapisałem więc *Belladonę* 6/c, polecając brać ją co 3 godziny, a *Hepar Sulph.* przyjmować tylko trzy razy dziennie.

Po pięciu dniach cała okolica zmiękła zupełnie i powróciła do stanu naturalnego wyglądu. Oba gruczoły były jeszcze trochę twardsze od normalnych, ale już na ucisk zupełnie niebolesne. Poleciłem brać dalej oba lekarstwa, ale 2 razy dziennie każde.

Po dziesięciu dniach od rozpoczęcia leczenia wszystko powróciło do stanu normalnego. W ten sposób chory uniknął przykrewj operacji wyluszczenia gruczołów.

Hepar Sulph. w rozcieńczeniu 30-tym zastosowałem dlatego, że to lekarstwo w wysokim rozcieńczeniu nie dopuszcza do zropienia tkanki, która może być jeszcze wyleczona. W naszym właśnie przypadku okazało się to możliwe i dlatego całe leczenie trwało bardzo krótko.

Gdyby jednak leczenie było jeszcze trochę opóźnione, to zropienie byłoby koniecznością i wówczas pod wpływem lekarstwa gruczoł uległby bardzo szybkiemu zropieniu, a więc znów nasze lekarstwo przyczyniłoby się do łatwiejszego i prędszego wyleczenia choroby, niżli przez zabieg chirurgiczny.

Belladonę naznaczyłem dlatego, że w jej bogatej bardzo patogenezie mieszczą się takie objawy, jak ból, strzykanie i pulsowanie w głowie, ból idący w kierunku ucha z opuchnięciem i zapaleniem gruczołów przyusznych i szyjwoych, oraz ich stwardnieniem.

Belladona również działa specyficznie na naczynia krwionośne żyłne i dlatego jest szczególnie przydatna wszędzie tam, gdzie objawy chorobowe wskazują na potrzebę użycia *Hepar. Sulph.*

PRZYPADEK XIV-ty (VII-my).

Przetoka kostna podbródka, na skutek ropnego zapalenia szpiku kostnego (Osteomyelitis et Fistula submentalis).

Dnia 26 maja 1905 roku zjawiała się u mnie (z biletem lecznicy homeopatycznej) R. Er., lat 50, żydówka z Przesnysza. Pacjentka była bardzo zdrowej budowy i żadnych chorób poważniejszych nie przebywała. Cierpi jednak bardzo na hemoroidy.

Jej wielką prośbą było, aby uchronić ją od operacji, na którą namawiają wszyscy lekarze, do jakich się już zwracała o pomoc.

Z lewej strony podbródka była duża rana od przecięcia, której oba brzegi zdążyły się już zabliznić i cokolwiek wciągnąć do wnętrza.

Sam środek rany przedstawiał się w postaci czerwonego lejka zwróconego swym cienkim końcem w kierunku kości żuchwy. Ze środka sączyła się stale zielona i gęsta ropa.

Wewnątrz ust znalazłem wszystkie zęby przednie dolne zdrowe i silnie siedzące w swych zębodołach, mimo iż były obłożone cuchnącym kamieniem. Natomiast zupełnie były spróchniałe korony obu przedtrzonowców dolnych z lewej strony, a ich korzenie chwiały się trochę. Żaden z nich nie zdradzał swoim wyglądem nic, co by mogło wywołać aż tak przykre następstwa, gdyż były twarde i bardzo mało zgniłe. Reszty zębów brakowało, a zębodoły po nich były zupełnie zagojone.

Wokoło wspomnianych dwu korzeni znalazłem duże przerosty dziąsła, tworzące liczne chody, z których przy ucisku wydobywała się ropa gęsta i zielona.

Pacjentka uskarżała się na bóle, które zjawiały się tylko od czasu do czasu w towarzystwie obrzęku podbródka.

Wedle słów chorej początek całego cierpienia był następujący: przed rokiem poczuła „w głowie zimno, a potem darcie i klucie w zębach“. *Pod językiem ufor-*

mował się wrzód, który sam pękł i wyszło wówczas dużo materji smrodliwej i żrącej. (Miejscowy lekarz nazwał to „żabką“). Odtąd zaczęły się w podbródku silne bóle. Język i gardło opuchło, a mowa i przelykanie pokarmów było bardzo utrudnione.

W trzy tygodnie później uformował się na podbródku duży guz, który za radą miejscowego lekarza został przecięty. Wyszło zeń sporo ropy, poczem starano się ranę zagoić. W tym celu zakładano przez dłuższy czas gazę jodoformową, ale to nie dało wyniku dodatniego.

Z rany zaczęły bujać bardzo obfite granulacje (wedle słów pacjentki „dzikie mięso“), które kilkakrotnie wycinano i przyżegano. Miejscowy lekarz stwierdził, że szczęka się psuje i potrzeba wykonać operację wycięcia kawałka kości. Pacjentka jednak na to się nie zgodziła, lecz przyjechała do Warszawy, aby poradzić się u chirurga.

Ten orzekł, że wprowadzić może na razie obejść się bez wycięcia kawałka szczęki, ale *koniecznie trzeba będzie dokonać skrobania kości*. Pacjentka i na tę propozycję zgodzić się nie chciała, wówczas ktoś poradził jej spróbować leczenia homeopatycznego.

Zgodziłem się wziąć chorą w swoją opiekę, ale pod tym warunkiem, że pozostanie w Warszawie do czasu, aż sam uznam za możliwe wypuścić ją do domu.

Chodziło mi bowiem oto, aby mieć cały przebieg leczenia pod obserwacją, oraz aby chora mogła ściśle wypełniać moje zlecenia lekarskie zdala od swych zajęć codziennych.

Był to trudny warunek dla biednej handlarki z Przasnysza, ale chora się na to zgodziła.

Pierwszą rzeczą było zaproponowanie usunięcia dwu korzeni, które spowodowały całą chorobę kości. Pacjentka jednak oświadczyła mi: — Jakto? więc ja po to uciekłam od dwóch doktorów, którzy chcieli mnie gwałtem krajać, żeby teraz uledez trzeciemu „co mnie chce wyrwać?“

Zupełnie rozbrojony tą argumentacją, zgodziłem się pozostawić korzenie i zapisałem do wewnątrz *Aurum muriat 3/c* i *Silicea 6*, polecając co 2 godziny przyjmować po 5 kropli. Zewnętrznie zaś *na ranę okład z Calendula* (łyżeczkę na szklankę wody), który poleciłem zmieniać trzy razy dziennie.

Szóstego dnia kuracji (t. j. 1 czerwca 1905 r.) znalazłem: wypływ z przetoki nie tak już gęsty i zielony, wewnątrz ust opuchnięcie i zaczerwienienie znacznie mniejsze. Zaleciłem dalej to samo.

Dziewiętnastego dnia kuracji (t. j. 13.VI.) znalazłem wypływ materji z przetoki znacznie mniejszy, a przytem bardzo wodnisty. Przy ucisku na ranę wydostawała się tylko ciecz krwawa. Cała przetoka zmałała, gdyż jej dno zaczęło się wciągać, rozwarcie zaś brzegi zbliżały się do siebie.

Znajdujące się wewnątrz ust przerosty dziąsła, stopniowo zmniejszają się i giną, odsłaniając korzenie po przedtrzonowcach. W ten sposób znikają też liczne przetoki w dziąśle, z których poprzednio wydobywała się ropa. Wogóle i gojenie się rany i samopoczucie chorej szybko i dobrze postępuje ku zdrowiu. Zaleciłem przyjmować dalej te same lekarstwo, ale co 4 godziny. Okłady zewnętrzne te same.

Dwudziestego szóstego dnia kuracji (t. j. 20 czerwca 1905 r.) *nie znalazłem w ustach już ani śladu materji, lub jakichkolwiek przerostów na dziąśle.* Pod językiem ani w gardle niema również żadnego opuchnięcia. *Pozostały tylko dwa białe korzenie chwiejące się cokolwiek, których chora wyjąć nie dała.* Na podbródku z rany nie było już żadnego wypływu, pozostała tylko długa szrama, po pierwotnem przecięciu w pośrodku której widniała jeszcze czerwona blizna w psotaci plamy wielkości grochu.

Zaleciłem więc okłady zewnętrzne zaniechać, natomiast wcierać w bliznę 2 razy dziennie trochę waseliny, aby w ten sposób masowaniem przyśpieszyć uorganizowanie się blizny. Do wewnątrz poleciłem przyjmować

każde z poprzednich lekarstw już tylko raz dziennie. Pacjentce pozwoliłem jechać do domu z warunkiem, że po miesiącu musi pokazać się jeszcze.

Oczywiście, że przyrzeczenia nie dotrzymała, gdyż wróciła dopiero w końcu września uradowana bardzo i szczęśliwa. Żadnych nawrotów ropienia już nie było, a blizna zbieleła zupełnie. Z trudem wtedy dopiero udało się namówić chorą na wyjęcie obu korzeni, które okazały się zupełnie całe i nie zdradzały żadnych śladów rozéssania.

Aurum mur, zaleciłem dlatego, że choroba rozpoczęła się od silnego bólu głowy, że błona śluzowa jamy ustnej, nosa i gardła była silnie opuchnięta i w stanie zapalenia chronicznego, że nastąpiło owrzodzenie gruczołu podjęzykowego.

Wreszcie dla tego, ponieważ początek choroby rozpoczął się pod językiem i na błonach śluzowych gardła. Symptomy zaś bólu gardła były również, gdyż pacjentka miała bardzo utrudnione łykanie i mowę.

W końcu dla tego, ponieważ kość żuchwy uległa opuchnięciu i ropieniu. *Wszystkie zaś te objawy mieszczą się w patogenezie Auri.*

Silicea, jej patogeneza nie jest jeszcze dokładnie zbadana, jednak wiadomo, że ona poraża głównie odżywcze ośrodki w mózgu i rdzeniu. *Silicea* w małych dawkach widocznie wzmacnia te ośrodki, gdyż jej działanie w kierunku powstrzymywania ropienia tkanek, a zwłaszcza kostnej jest wprost cudowne.

Na podstawie zaś spostrzeżeń klinicznych opracowane zostały dla niej bardzo szczegółowe wskazania terapeutyczne.

Ustalono więc, że *Silicea* nie wywołuje ropienia tkanek, jak to czyni *Hepar Sulph.*, nie zapobiega również ropieniu podobnie jak *Mercur.*, jednak *gdy ropienie zostało już rozwinięte* tak silnie, że okazać się może *szkodliwem* przez swoje nasilenie lub czas trwania, *to Silicea działa bardzo energicznie w kierunku zniesienia ropienia tkanki, gdyż ropnie ulegają jakby wessaniu.*

Zaleciłem więc w danym wypadku *Silicea* dla powodów wyżej przytoczonych, oraz dla tego jeszcze, że pewne objawy ogólne chorej jak: hemoroidy, zaparcia, zaburzenia w miesiączkowaniu i t. d. wskazywały również na to lekarstwo. Wynik otrzymany przy leczeniu potwierdza, że podobieństwo *Silicea* z chorobą było ścisłe, a więc wybór lekarstwa trafny.

PRZYPADEK XV-ty (VIII-my).

Guz kostny na żuchwie pochodzenia niezębowego. Przepuszczalnie Promienica (*Actinomycoma*) gdyż badania bakterjologiczne nie były czynione.

Dnia 23 lipca 1897 r. zgłosił się do mnie obywatel ziemski z pod Krzemieńca, pan Kazimierz Jel., lat 38, zdrowej budowy ciała, który żadnych chorób ogólnych nie przebywał. Miał on na żuchwie z lewej strony twardej guz wielkości gołębiego jajka, który umieścił się na kości między podbródkiem, a ramieniem wstępującym żuchwy, tuż poniżej korzeni pierwszego trzonowca. Na opuchniętym policzku widniała duża rana niezagojona po przecięciu, z pośrodku której sączyła się wciąż zielona ropa.

Ogłędziny jamy ustnej wykazały, że *pacjent posiada wszystkie zęby zdrowe i całe.* Początek jego choroby miał przebieg następujący. Dziesięć miesięcy temu uczuł on ból przy dotykaniu żuchwy, a jednocześnie pewne wygórowanie na kości. Ponieważ pozatem żadnych innych dolegliwości nie było, przeto nie zwracał na to uwagi.

Guz jednak stopniowo, stale powiększał się tak, że zaczęło to w końcu pacjenta krępować i niepokoić. Postanowił więc zasięgnąć porady u *chirurga*, który *orzekł, że na kości zbiera się ropa i trzeba zrobić cięcie, aby ją wypuścić.*

Istotnie po przecięciu wyszło trochę ropy, ale jak tylko rana zaczęła się cokolwiek zablizniać, to opuchnięcie zaraz powiększało się z powrotem. Bólu ani żadnych

utrudnień w mowie i przeżuwanii pokarmów pacjent nie odczuwał.

Ponieważ zabieg chirurgiczny, dokonany trzy miesiące temu, nie dał pożądanego wyniku, przeto chory zgłosił się do mnie z prośbą, abym zastosował odpowiednie leczenie homeopatyczne.

Zaleciłem więc przyjmować do wewnątrz co 2 godziny po 5 kropli *Silicea 6/c* naprzemian z *Phosphor 6/c*. Na ranę zaś przykładać *Calendula* w rozcieńczeniu łyżeczkę na szklankę wody. Polecilem zmieniać okład 3 razy dziennie.

W tydzień, a więc 1 sierpnia, wypływ ropy zmniejszył się już o tyle, że na opatrunku widniała zaledwie jedna kropla ropy w połączeniu z jasną krwią. Rana oczyściła się i zablizniała od brzegów. Guz zmaliał o połowę. Zalecono brać dalej te same lekarstwa, ale co trzy godziny.

W dwa tygodnie po rozpoczęciu leczenia, t. j. 7-go sierpnia, rana zagoiła się zupełnie, guz na kości ledwo był już wyczuwalny. Polecilem więc odstawić *Silicea*, natomiast *Phosphor* brać dalej, ale tylko dwa razy dziennie, aż do zupełnego zniknięcia guzu.

Pacjentowi pozwoliłem wyjechać z Warszawy, pod warunkiem, że jednak natychmiast przyjedzie do mnie, jeśliby zaszło jakieś wznowienie opuchnięcia kości.

Pacjent jednak nie powrócił prędko, gdyż dopiero po roku, będąc za interesami w Warszawie, odwiedził mnie po to jedynie, aby raz jeszcze podziękować za „tak szybkie, bezbolesne i trwałe wyleczenie“.

Na szczęście z wyjątkiem oczywiście blizny po niepotrzebnem przecięciu, nie znalazłem żadnego nawet śladu zgrubienia. Pacjent czuje się zupełnie dobrze, a co najważniejsze i co tak rzadko się zdarza u pacjentów, jest mi prawdziwie bardzo wdzięczny za uchronienie go od zabiegów chirurgicznych na kości.

Dlaczego wybrałem do leczenia Silicea? Nie będę tu powtarzał, lecz odeślę czytelnika do opisu mego

przypadku XIV-go (VII-go), gdzie to wyjaśniłem szczegółowo.

Dlaczego wybrałem Phosphor w tym przypadku? W bogatej patogenезie fosforu na pierwszym miejscu jest zanotowany jego wpływ na kości wogóle, przy czem najczęściej i najsilniej bywa atkowana żuchwa.

Długotrwałe przyjmowanie fosforu u eksperymentatorów w małych dawkach powoduje bardzo ważne zmiany w kościach.

Zupełnie podobne działanie na kość ma miejsce u robotników w fabrykach zapalek, gdzie pary fosforu, wdychane bezpośrednio powodują, t. zw. „*periostitis ossificans*“.

Ponieważ okostna jest osnową dla tworzącej się tkanki kostnej, zmiany więc patologiczne na okostnej muszą się odbijać i na samej kości, czyli że z okostnej proces przechodzi na kość i powstaje w ten sposób jej ropienie oraz zgorzel.

To dowodzi, że wpływ patologiczny fosforu na kości nie jest spowodowany tylko przyczynami miejscowymi, ale również i ogólnymi. Fosfor bowiem, rozpuszczony w krwi, dostaje się w raz z nią do tkanki kostnej, gdzie wywiera swoje działanie specyficzne na tkankę kostno-twórczą. *Małe więc dawki fosforu leczą te wszystkie schorzenia kostne, które wywołują duże dawki tego preparatu.*

PRZYPADEK XVI-ty (IX-ty).

Ostre zapalenie kataralne błony śluzowej jamy ustnej (Stomatitis diffusa acuta) i zapalenie języka. (Glossitis superficialis simplex).

Dnia 3 marca 1906 roku przysła do mnie księżna Św. M. Marja, osoba lat 35, zdrowej budowy ciała, uskarżając się na silne bóle w ustach podczas mowy i łykania. Nadto ma przykre bardzo uczucie palenia w dziąsłach i podniebieniu, oraz ciągłe krwawienie z dzią-

seł, zły smak i złą woń z ust. Temperatura ciała trochę podniesiona, brak apetytu i snu.

Ogłędziny jamy ustnej wykazały silne opuchnięcie dziąseł, zarówno w górnej jak i dolnej szczęce, szczególnie brodawki międzyzębowe były bardzo powiększone, mocno czerwone aż z fioletowym odcieniem.

Całe podniebienie okazało się również zajęte zapaleniem. Język zaś był opuchnięty do tego stopnia, że kontury zębów dolnych wyraźnie się na nim odbijały. Błona śluzowa policzków cała czerwona i opuchnięta posiadała na sobie takie same ślady odcisniętych zębów, jak na języku.

Zęby wszystkie w zdrowym stanie, jednak silnie obłożone wydzieliną kataralną z błon i dziąseł. Trochę tylko ruchome i bolesne przy ucisku.

Ponieważ pacjentka w tym czasie nie przechodziła żadnej choroby ogólnej, więc począłem szukać w ustach przyczyny miejscowej, która mogła spowodować to zapalenie. Pacjentka nie pali, ani pokarmów zbyt ostrych nie używa. Zęby utrzymuje w należytej czystości, a o jakiejś infekcji z zewnątrz nie może być również mowy.

Zauważyłem jednak, że na kle górnym z lewej strony z pod opuchniętego dziąsła był ledwie widoczny brzeg korony złotej z wyciętym w niej „okienkiem“.

Dowiedziałem się dopiero teraz, że gdzieś zagranicą dorobiono jej brakujący pierwszy przedtrzonowiec, który został przymocowany do owej korony z okienkiem. Po pewnym czasie zaczęło to wszystko ruszać się, ale pacjentka nie zwracała uwagi, gdyż „nic ją nie bolało“. Taki stan trwał przez parę miesięcy.

Dopiero od kilku dni zjawily się silne bóle i opuchnięcie dziąseł, co ją zmusiło do szukania porady.

Po zdjęciu z kła owej korony, obmyłem zęby roztworem *Calendulae* i zaraz dałem przepłukać tem samem usta. Sprawilo to chorej wielką ulgę, *przykre bowiem palenie w ustach zmniejszyło się odrazu.*

Wewnątrz zalecilem przyjmować co 2 godziny po

5 kropli *Mercur. 3/c.* Płukać zaś usta roztworem *Calendulae*.

Już nazajutrz pacjentka oświadczyła mi, że bóle zmniejszyły się znacznie, a uczucie palenia ustąpiło nawet zupełnie. Dziaśła jednak przy każdym przełknięciu krwawią jeszcze silnie. Opuchnięcia okazały się również mniejsze. Polecilem robić dalej to samo.

W trzy dni po rozpoczęciu leczenia nastąpiło tak znaczne polepszenie, że mogłem już bez żadnego bólu zająć się przygotowaniem ubytku próchnicowego, powstałego w owym kłę górnym, na którym siedział mostek. Lekarstwo poleciłem brać dalej, ale tylko co 3 godziny. W tydzień zaś od rozpoczęcia leczenia nie widać już było żadnych śladów po przebytej chorobie.

Dlaczego zaleciłem Mercurius? Ten przypadek świadczy może najlepiej o istnieniu prawa podobieństwa, na którym opiera swe lecznictwo metoda homeopatyczna. Wszystkie bowiem *objawy choroby, jakie trapiły moją pacjentkę, są tak podobne do obrazu patogenetycznego, jaki wywołuje w ustach Mercur., a które są ogólnie znane pod „Stomatitis mercurialis“, że wybrać innego lekarstwa nie mogłem.* Trafność wyboru homeopatycznego lekarstwa potwierdza również niezwykle szybkie wyleczenie tak uporczywej choroby.

PRZYPADEK XVII-ty (X-ty).

Zapalenie dziąseł ropne ostre pochodzące od zakażenia miejscowego. (Gingivitis acuta Purulenta).

Przybyła do mnie dnia 5.I 1934 r. panna S. E., lat 21, słabej budowy ciała. Urzędniczka prywatnej instytucji. Cierpiała ona na bardzo silne bóle, spowodowane ogromnem opuchnięciem dziąseł wokół wszystkich zębów górnych i dolnych.

Szczególnie zaś były porażone dziąśła przy zębach przednich. Opuchnięcie było tak wielkie, że korony zębów kryły się do połowy pod brodawkami międzyzębowymi. Najmniejszy dotyk do dziąsła już powodował nieznośne bóle.

Mowa więc stała się bardzo utrudniona i niewyraźna, a o jedzeniu pokarmów stałych myśleć było trudno. To też chora czuła się bardzo osłabioną i wyczerpaną, gdyż jednocześnie nie mogła sypiać. Z pod miejsc opuchniętych wydobywała się obficie ciecz żółtawa bardzo smrodliwa i pomieszana z gęstą ropą.

Z wywiadu okazało się, że *chora przed trzema tygodniami zwróciła się do jakiegoś technika dentystycznego, aby ten wyreparował jej zepsute zęby*. W ciągu kilku posiedzeń został „wyleczony“ górny sieczny ząb, który już swoim wyglądem ciemno-brunatnym zdradzał to, co się dzieje w jego kanale. Górny prawy trzonowiec był jeszcze w trakcie „leczenia“, kiedy już pacjentka zachorowała na owe zapalenie dziąseł. Wprawdzie zaraz uskarżała się na swe cierpienia przed owym technikiem, ale on rzecz całą zbagatelizował.

Dopiero 28/X wieczór poczuła nagle bardzo silny ból głowy, którego nigdy poprzednio nie odczuwała, a nazajutrz obudziła się już z takim opuchnięciem dziąseł, że nie mogła ani jeść, ani mówić swobodnie. Temperatura podniosła się do 38,5° i odtąd trzymała się bez przerwy przez cały tydzień.

Wystraszona pacjentka udała się zaraz do owego technika o pomoc, lecz otrzymała odpowiedź, że to z zębami niema nic wspólnego.

Wówczas, jako urzędniczka ubezpieczona zwróciła się przed tygodniem do Kasy Chorych. Zapisano jej tam *pendzlowanie dziąseł* środkami ściągającymi (Tinct. Rathan. Galar, aa 6,0). *Płukanie* (Tinct. Myrrhae, Galarum, Rathan. aa 10,0 — Tinct. Jodi 2,0). *Do wewnątrz* zaś: Sol. Natr. Spirici 6,0 — 180,0; Coff. Natr. Salicyl. 1,0; Urotropini 2,5. Polecono przyjmować to lekarstwo co godzinę łyżeczkę od kawy.

Chorobę więc, jak widzimy, starano się opanować wedle wszelkich wskazań alleopatycznej sztuki lekarskiej. Mimo bardzo skrzętnego wykonywania tych zleceń, *żadnego jednak polepszenia nie było*.

Skierowano więc chorą do mnie, jako lekarza-ho-

meopaty. Wyraziłem opinię, że jeśli chora w tym czasie nie przechodziła żadnej choroby ogólnej zakaźnej z przebiegiem gorączkowym, co mogło się również dobrze odbić i na dziąsłach, to musiała widocznie ulec infekcji, przeniesionej od innego chorego.

Na to pacjentka oświadczyła, że moje przypuszczenie jest bardzo możliwe, gdyż technik dentystyczny, który ją leczył na zęby, nigdy sobie rąk nie mył przed przystąpieniem do zabiegów w ustach, ani też narzędzi nie czyścił. Zakażenie więc mogło być tą drogą bardzo łatwo przeniesione z ust innego chorego.

Zapisałem chorej *do wewnątrz Merc. Solub. 4 c*, polecając przyjmować co pół godziny po 5 kropli. Płukanie zaś łagodzące z *Caleudula* w stosunku łyżeczka na szklankę wody. Nadto poleciłem w chwilach wolnych od zajęcia trzymać ten sam roztwór w ustach.

Dnia 6/XI, a więc w 24 godziny od rozpoczęcia leczenia, przybyła bardzo uradowana pacjentka, oświadczając mi, że bóle prawie już ustały, zły zapach z ust jest mniejszy, a samopoczucie daleko lepsze, gdyż łatwiejmoże zasypiać.

Najbardziej ją tylko zmartwiło, że dużo krwi ciemnej odchodzi z dziąseł przy każdym poruszeniu wargami lub językiem, czego dotychczas nie było.

Ponieważ zauważyłem, że jednocześnie owe opuchnięcia dziąseł, w postaci grubych wałków, otaczających każdy ząb, są znacznie mniejsze, więc uspokoilem pacjentkę, że samoobrona ustroju już się rozpoczęła, gdyż w akcji leczniczej owo krwawienie jest tylko dążeniem w kierunku przywrócenia jaknajszybciej wyglądu naturalnego, przez pozbywanie się z nich krwi wynaczonej. Zaleciłem brać dalej to samo lekarstwo co godzinę, a nadto na wzmocnienie ustroju wypijać dwa razy dziennie sok z cytryny.

Dnia 9/XI, a więc *w cztery dni po rozpoczęciu mego leczenia pacjentka już nie miała żadnych bóli*. Sypia doskonale, krwawienia z dziąseł są znacznie mniejsze. Na trzonowcach obwód dziąsła jest już zupełnie nor-

malny, tak, że *chora zaczyna trochę gryźć pokarmy stale.*

Najtrudniej i bardzo powoli ustępowały opuchnięcia na zębach górnych siecznych, a zwłaszcza nad wylotem kanału nosowo-podniebiennego. Polecilem więc wykonywać masaż dziąseł wokoło zębów przednich za pomocą wacika, zmoczonego w roztworze *Calendulae*.

Ponieważ na samym początku mego leczenia uważałem za konieczne uprzedzić pacjentkę, aby przestrzegła ostrożność w stosunkach z domownikami, bo ta choroba jest zaraźliwa, więc dziś dopiero pacjentka wystraszona ogromnie, odważyła się spytać, czy to nie jest czasem choroba weneryczna.

Otrzymawszy zaś odpowiedź przeczącą, uspokoiła się ogromnie.

Dnia 14/XI, a więc *w dziesięć dni po rozpoczęciu leczenia, jama ustna przedstawiała się prawie normalnie*, pozostały jeszcze pewne zgrubienia nad wylotem kanału nosowo-podniebiennego. Zapisałem *Arsenicum 6/c*, *naprzemian z Merc. Sol. 4/c* co 2 godziny oraz poleciłem dalej masowanie dziąsła szczotką przy użyciu kredy z dodaniem *Staphysagria*.

Dnia 16 od czasu rozpoczęcia leczenia, t. j. 21/XI, dziąsła pod wpływem masażu nabrały koloru różowego i już stały się twarde. Wcale nie krwawią i przy ucisku nie bolą.

Ponieważ tam, gdzie pacjentka szczotką wcale dojść nie może podczas masażu, a więc od strony podniebienia, a zwłaszcza między zębami siecznymi utrzymało się jeszcze parę miejsc trochę przekrwionych, więc wykonałem tam kilka drobnych nacięć dziąsła (*Scarificatio*), wypuszczając sporo jeszcze ciemnej krwi. Te miejsca nacięte poleciłem masować tamponem z waty.

Dnia 28/XI przybyła uszczęśliwiona pacjentka, oświadczając, że po dokonanej skarifikacji niema już obecnie żadnego śladu opuchnięcia i wogóle przebytej tak ciężkiej choroby dziąseł.

Dlaczego wybrałem do leczenia Mercur? Przy opi-

sie mego przypadku IX-go i XV-go podałem już odnośny rys patogenetyczny tego lekarstwa i tam odsyłam czytelnika. *Mogłem również dobre otrzymać wyniki leczenia przy pomocy Nitri Acid, Cali chlor., Phosphor, Staphis, Aurum*, gdyż patogenезy tych lekarstw są takie same.

Dlaczego zaleciłem Arsenicum? Patrz opis mego przypadku XII-go. W danym razie chodziło mi, aby pod wpływem arszeniku otrzymać wzmożone wytwarzanie się w ustroju białych ciałek krwi, tak potrzebnych do odbudowy (regeneracji), obumarłej tkanki działkowej.

PRZYPADEK XVIII-ty (XI-ty).

Chroniczne zapalenie ropne błony śluzowej w zatoce szczękowej. (Empyema Anti Highomori).

W praktyce naszej pacjenci najczęściej zwracają się z tą chorobą nie wiedząc wcale o niej. Są zaś do tego zmuszeni, albo silnemi bólami w górnej szczęce i wówczas podejrzewają o to zęby, albo też mają stały wypływ ropy nad zębem, co również chcą usunąć przez wyleczenie chorego zęba.

Po stwierdzeniu zapalenia w zatoce szczękowej w tych obu wypadkach mamy nietylko prawo, ale obowiązek przystąpić natychmiast do leczenia choroby. Niestety jednak wielu kolegów odsyła chorych do laryngologa.

Lekarstwa *homeopatyczne* dają tu *znakomite wyniki*. Przytoczę jeden z trudniejszych przypadków w mej praktyce. Dowodzi on bowiem, że nawet najbardziej zadawnione empyematy muszą poddawać się racjonalnemu leczeniu homeopatją.

W dniu 10/IV 1901 roku przybyła do mnie panna L. Ż., osoba lat 20, wątłego zdrowia. Uskarżała się, że między zgniętymi korzeniami, po obu przedtrzonowcach górnych z lewej strony, sączy się wciąż ropa już od lat kilku. A chociaż przytem żadnych bóli nie uczuwa jednak chciałaby tę dolegliwość usunąć.

Przy oględzinach jamy ustnej stwierdziłem, że brak z lewej strony u góry pierwszego trzonowca, a drugi trzonowiec i ząb mądrości oraz zęby przednie i kły wszystkie są zupełnie całe, zdrowe i siedzą mocno w zębodołach. Korzenie natomiast, z pod których przy każdym ucisku sączy się wodnisto płynna ropa jasnego koloru, są głęboko wydrążone przez próchnicę, ale siedzą jeszcze dość mocno w zębodołach. Ucisk palcem na szczękę górną z lewej strony powoduje słaby ból.

Częste uciążliwe katary oraz stały *odpływ ropy z lewej dziurki nosa trapi ją oddawna*. Błona śluzowa, wyściełająca lewą połowę oraz wylot nosa były mocno zaczerwienione. Nie ulegało wątpliwości, że lewa jama szczękowa miała błonę śluzową w stanie zapalenia ropnego.

Po wyjęciu obu korzeni okazało się, że zębodół drugiego trzonowca miał połączenie z jamą szczękową, gdyż z nego wylało się dużo gęstej ropy.

Przystąpiłem więc do przemycia jamy rozczyłem *Calendulae*, przy pomocy ręcznej strzykawki, zakończonej odpowiednią kanką (własnego pomysłu) tak zbudowaną, aby płyn rozlewał się promienisto we wszystkie strony.

Otwór zamknęłem gazą wyjałowioną, żeby nie dopuścić do zagojenia się zębodołu. Takie zabiegi wykonywałem codziennie, a za każdym razem po wyjęciu z zębodołu gazy wlewała się pewna ilość ropy, zebranej w ciągu jednego dnia.

Miałem więc doskonałą możliwość śledzenia całego przebiegu kuracji.

Do wewnątrz zaleciłem przyjmować Hepar. Sulph. 6/c trzy razy dziennie po 5 kropli. Wciągu pierwszych siedmiu dni otrzymywałem stale zmniejszenie się wypływu ropy.

Jednak 18/IV zjawilo się *I-sze pogorszenie*, które wynikało bez żadnych widocznych powodów. Ropy znalazłem znacznie więcej, niżli dnia poprzedniego. Taki stan trwał przez dziesięć dni, tak, że dopiero 28/IV na-

stąpiło odrazu znaczne polepszenie, gdyż ilość ropy odchodzącej dosięgała zaledwie $\frac{1}{2}$ cent. Zjawiała się przytem ogólna poprawa w samopoczuciu pacjentki, przykry smak w ustach ustąpił, a bóle przy nacisku na policzek znikły zupełnie.

Dnia 3 maja *po raz drugi* spostrzegłem *pewne pogorszenie*, gdyż ropy zastałem więcej trochę, niż poprzedniego dnia. Taki stan trwał przez cztery dni.

Dopiero 7-go maja nastąpiło znów odrazu tak znaczne polepszenie, że ropy *nie było już wcale* po wyjęciu opatrunku z zębodołu, co zdarzyło się pierwszy raz od rozpoczęcia leczenia. To trwało trzy dni, *poczem nastąpiło po raz III-ci pogorszenie*, tak, że znów pokazywała się odrobinka ropy przez sześć dni.

Dnia 17/V ropa znikła ponownie, a pacjentka oświadczyła mi, że czuje, jak gdyby *nastąpiło jakieś „odetkanie nosa“*, t. j. iż *zatoka szczękowa weszła w bezpośrednią łączność z jamą nosową*, czego dotychczas nie wyczuwała.

Ponieważ ropa nie pokazywała się więcej i przez nos, więc poleciłem chorej przychodzić co drugi dzień na przemywanie jamy szczękowej, a lekarstwo odstawić. *Lecz oto jedenastego dnia po ostatniej poprawie*, a więc dnia 28/V *spostrzegłem IV-te pogorszenie z wpływem ropy i bólem na ucisk szczęki*. Zostosowałem znów przemywanie jamy, zaleciłem powrócić do przyjmowania *Hepar. Sulph. 6/c*, ale tylko 2 razy dziennie.

Dnia 4/V nastąpiło dopiero *trwałe polepszenie*. *Ropy nie było wcale, a wszelkie bóle ustały*. Ponieważ do dnia 14/V nie było ropy, więc tylko co trzeci dzień przemywałem jamę szczękową, a lekarstwo poleciłem brać co drugi dzień 5 kropli.

Otwór zębodołu zaczął się teraz tak szybko zmniejszać, że opatrunku z gazy nie można było już utrzymać. Nie chcąc jednak dopuścić do zarośnięcia zębodołu, gdyż nie miałem jeszcze zupełnej pewności co do trwałości wyleczenia, przygotowałem kauczukową zatyczkę.

Polecilem pacjentce brać *Hepar*. tylko dwa razy na tydzień po 5 kropli, oraz przemywać *Calendulą* jamę szczękową dwa razy w tygodniu.

Wyjechałem z Warszawy 28/VI. Po moim powrocie dowiedziałem się od pacjentki, że cały czas, t. j. przez dwa miesiące ropy nie było wcale, i że uważa się za zupełnie już wyleczoną. Zębodół zarósł na tyle, że i zatyczka okazała się za duża. Pozostała po ranie tylko wąziutka szczelina przez którą można było jeszcze zgłębniakiem dostać się do jamy szczękowej. Polecilem zatyczkę odrzucić zupełnie, a lekarstwo odstawić.

Wyleczenie więc okazało się po trzech miesiącach zupełne. Od tego czasu miałem niejednokrotnie sposobność widzenia pacjentki przez szereg lat następnych i muszę stwierdzić, że żadnych nawrotów już nigdy nie było.

Podobnych wyleczeń o przebiegu chronicznym mógłbym z mej praktyki przytoczyć bardzo wiele. Sądzę jednak, że wybór tego przypadku najciężej poddającego się leczeniu, powinien wystarczyć, gdyż świadczy on, że w zasadzie można tą metodą leczenia otrzymać dobre i trwałe wyniki, bez uciekania się aż do zabiegów chirurgicznych.

Dlaczego stosowałem Hepar Sulphuricum? O patogenezie tego lekarstwa była już mowa przy opisie XI-go i XIII-go przypadku, więc tam zmuszony jestem czytelnika odesłać.

Calendula jest bardzo dawnym ludowym środkiem zewnętrznym, który służy do łagodzenia bólu i kojenia wszelkich ran na powierzchni ciała. Nadto powstrzymuje ona zaognienie i ropienie, słabo dezynfekuje, a przytem wcale nie drażni tkanek.

PRZYPADEK XIX-ty (XII-ty).

Wysiłek dnawy (Exsudatio Arthretica). *Usunięcie wydaliny dnawej* (Materia excreta arthretica) z tkanki

poddziąsłowej nad zębodołami siecznymi, przy pomocy lekarstwa homeopatycznego.

Dnia 13/II 1935 r. przybyła do mnie p. K. E., osoba wysoka, silnej budowy ciała, lat 35, uskarżając się, że *od kilku miesięcy zbiera się nad jej zębami siecznymi jakieś owrzodzenie „uparte“, które co parę dni, to zwiększa swoją objętość* i wówczas zjawiają się bóle, zwłaszcza przy poruszeniu wargą podczas mowy i jedzenia, *to zmniejsza się, a wtedy bóle znów ustępują.*

Chora szukała już pomocy u jednego z kolegów, który orzekł, że to wszystko pochodzi od najbliższych dwu zębów i że trzeba z nich wypuścić zbierającą się ropę.

Rozpoczął on swe leczenie od przewiercania całego zdrowego zęba, który jednak okazał się przytem bardzo czułym. Wówczas przystąpił on do wiercenia sąsiada, ale i tu powtórzyło się to samo.

Zęby więc były zupełnie zdrowe i żywe. Wobec tego pacjentka dalej wiercić tych zębów nie dała i zwróciła się do mnie.

Po oględzinach jamy ustnej okazało się, że pacjentka ma zaledwie kilka małych plomb w trzonowcach, a zęby przednie są wszystkie całe i w dobrym stanie.

Między zaś zębem lewym górnym siecznym wewnętrznym, a zewnętrznym utworzył się na dziąśle od strony policzkowej dość duży worek, który ciągnął się w górę, zajmując całą powierzchnię ich zębodołów. Worek miał wygląd zupełnie płaski z powierzchnią z lekka pofałdowaną. Kolorem nie różnił się od otaczającej go tkanki dziąsłowej. W dotyku był zupełnie miękki i nie dawał się wcale przesuwac na bok.

Miałem więc do czynienia z wysiękiem dnawym (*Exsudatio Arthretica*), które obrało sobie to wyjątkowo dogodne miejsce do gromadzenia się w miękkiej tkance poddziąsłowej.

Z dalszych zaś wywiadów dowiedziałem się, że pacjentka cierpi już od kilku lat na różne dolegliwości,

wynikające ze złej przemiany materji w ustroju. Szczególnie silnie ma zaatakowane błony śluzawe przewodu pokarmowego oraz pochwę macicy, która jest wciąż w stanie chronicznego zapalenia.

To wszystko upewniło mnie, że moja diagnoza jest słuszna. Zresztą chorobę ogólną ustroju mogłem stwierdzić z całą łatwością odrazu po zębach. Zaniki bowiem twardych tkanek zębów przednich były już posunięte tak daleko, że ich zniekształnienia ujawniały wyraźnie typ miseczkowaty.

Nie możemy się tu zająć bliżej tą sprawą i dlatego interesujących się nią odsyłamy do ogłoszonej przez nas pracy w Przeglądzie Dent. (rok 1926, Nr. 8, str. 177) pod tytułem: „O zniekształtzeniach tkanek zębowych“.

Na podstawie całego materiału klinicznego, oraz zdobytego doświadczenia, przyszedłem do wniosku, że wszelkie opróżnienia owego worka z wysięku nie dadzą pożądanego wyniku. Trzeba bowiem, aby pierwiej cała zawartość worka, oraz częściowo obumarłe obok tkanki uległy zropieniu.

Lecz właśnie w tem leży trudność leczenia podobnych wypadków, że to zropienie nie może się samo dokonać. Kataplazmy stosowane w tym celu również są niewystarczające. W homeopatji jednak rozporządzamy takim lekarstwem, które w tych razach okazuje nam bardzo wielką pomoc. Jest to *Hepar Sulphuris*, którego patogeneza była już podana w przypadku IV-tym i VI-tym.

Zapisałem więc chorej do wewnątrz *Hepar Sulph.* 6/c, polecając przyjmować regularnie co godzinę 5 kropli. Nadto poleciłem kataplazmować chore miejsce. *Już na drugi dzień wieczorem zebrał się duży ropień, który sam pękł.* Zaleciłem więc przykładać dalej kataplazmy, a lekarstwo przyjmować tylko co 2 godziny.

Dnia 16/II, a więc na trzeci dzień, przybyła wystraszona pacjentka, oświadczając, że w tem samym miejscu tworzy się jeszcze drugi ropień. Poleciłem brać le-

karstwo co 3 godziny i dalej kataplazmować, aż ropień się sam znów roztworzy i opróżni.

Dnia 23/II pacjentka przybyła uszczęśliwiona, że wszystko się już ładnie zagoiło. *Istotnie tak uciążliwy dla pacjentki worek znikł zupełnie, a po dwóch ropniach nie pozostało najmniejszego już śladu.* Polecilem pacjentce przyjść zaraz do mnie, gdyby się kiedyś zaczęło coś zbierać w tym miejscu. Z doświadczenia zaś wiem, że *podobne wyleczenie jest zawsze niezawodne i trwałe. Oczywiście nie wyklucza ono możliwości utworzenia się podobnego worka z wydalinami dnawemi w innym miejscu ustroju.*

PRZYPADEK XX-ty (XIII-ty).

Zupełne odwapnienie zębów mlecznych u dziecka. (Dento-malattia).

Zjawiała się u mnie dnia 8/VI 1905 r. para małżonków ze swoją jedynaczką dwuletnią Wandzią K. z prośbą, abym córce „poplombował złotem“ zęby, gdyż będzie to jedyne najtrwalsze zabezpieczenie jej bardzo słabych zębów, które wciąż bolą isprawiają wiele kłopotów.

Dziecko okazało się bardzo słabe, mizerne, chude, z silnie rozwiniętymi gruczołami limfatycznymi na szyi. *Zęby przednie, mimo, iż pacjentka miała już skończone dwa lata, były tak małe i drobne, a przytem płaskie, że ledwo je było widać na tle dziąsła anemicznego. Nadto każdy ząb był tak słabo umocowany w zębodole, że chwiał się, co sprawiało ból przy jedzeniu.*

Na całej powierzchni koron widoczne były zmętnienia białe kredowate w postaci rozrzuconych tu i owdzie plam. Szyjki zaś wszystkich zębów, zupełnie pozbawione szkliwa, były nadzwyczaj wrażliwe przy każdym dotyku, oraz zetknięcia się z pokarmem zimnym lub słodkiem.

Zęby trzonowe, które zaledwie teraz zaczęły wyłaniać się z pod dziąsła, w tych miejscach gdzie już były

trochę więcej odsłonięte, zdradzały swemi czarnemi plamami początek próchnicy. Jednak żaden z tych zębów nie miał jeszcze otwartej miazgi, mimo bardzo rozmiękczonej zębiny. To wszystko uniemożliwiało żucie pokarmów, oraz powodowało ciągłe bóle.

Opisany stan zębów u tak młodego pacjenta, musi doprowadzić do rozpaczyny nietylko chorego i rodziców, ale i lekarza.

Każden bowiem zabieg w tych razach powiększa tylko bóle, a nie doprowadza do żadnego celu.

Odwapnione powierzchnie zębów nie nadają się do wypełniania, ubytki są bowiem płytkie i rozlane. Nie nadają się również do nasadzania na nich koron złotych. O wyjęciu zaś wszystkich zębów nie mogło być mowy ze względu na młodociany wiek pacjenta.

Nie byłem więc w stanie powziąć odrazu jakiegoś postanowienia, mimo ogromnej chęci przyjęcia z pomocą cierpiącemu dziecku i zrozpaczonym rodzicom.

Cheąc jednak zyskać trochę na czasie i licząc na to, że jakaś szczęśliwa myśl przyjdzie mi później do głowy, postanowiłem tymczasem wypróbować jedno z lekarstw homeopatycznych bardzo zalecanych w wypadkach psucia się wszystkich zębów mlecznych, oraz przy trudnem żąbkowaniu u dzieci.

Zapisałem więc *Kreosotum 30/c*, polecając wziąć 20 kropli na $\frac{1}{2}$ szklanki wody i co godzinę regularnie dawać dziecku łyżeczkę tego roztworu. Prosiłem po tygodniu pokazać się wraz z dzieckiem.

Jednak już na trzeci dzień przybył do mnie uradowany ojciec, oświadczając, że w drugim dniu po zażywaniu bóle były już znacznie mniejsze, niż zwykle, trzeciego zaś dnia ustąpiły zupełnie. Pacjentka śpi obecnie dobrze i zaczyna coraz bardziej nabierać ochoty do jedzenia, gdyż zęby przestały ją boleć przy gryzieniu.

Zdziwienie moje było również wielkie, nie sądziłem bowiem, aby wyniki leczenia mogły być tak szybkie. Poleciałem więc brać w ciągu dwóch tygodni lekarstwo

trzy razy dziennie, poczem zrobić tydzień przerwy, a następnie brać to lekarstwo tylko rano i wieczór.

We wrześniu, a więc po dwóch miesiącach takiego leczenia, rodzice przyprowadzili swoją córkę, abym mógł obejrzeć wyniki. Znalazłem, że ogólny stan zdrowia poprawił się znacznie. Pacjentka była wesola i bardzo rozmowna, sama mi opowiadała, że teraz może jeść nawet słodkie rzeczy, bo zęby wcale ją nie boją.

Po zbadaniu ust okazało się, że trzonowce wyrznęły się już zupełnie dobrze, a będące w nich ubytki nie pogłębiły się. Zęby przednie nie chwiały się już tak, jak przedtem. Białe i zmętniałe plamy na ich powierzchni zaczęły się trochę zmniejszać i jakby jaśnieć. Poleciłem brać lekarstwo jeszcze dwa razy dziennie w ciągu miesiąca.

Po upływie pół roku widziałem znów swoją małą pacjentkę, która bardzo mi dziękowała za „dobre kropelki“, które ból zębów zupełnie już usunęły. Próchnica nie rozwinęła się głębiej, a zębina była prawie normalnie twarda.

Oczywiście, że nowe szkliwo nie wyrosło na miejscach, gdzie go brakowało, jednak ponieważ pacjentka, za moją radą, dobrze szczotkowała kredą swe zęby, więc to ją chroniło od rozwoju próchnicy na nierównych powierzchniach zębów.

Teraz trzonowce wypełniłem z łatwością amalgamem, a szyjki zębów przednich cementem.

Dziś, t. j. po latach trzydziestu moja mała pacjentka jest już urodziwą mężatką w pełni zdrowia i kolorów. Jej zęby są wprawdzie nadal brzydkie i mają powierzchnię „raclityczną“, jednak przy żuciu użytkuje takowe dobrze, gdyż są twarde i niewrażliwe.

Od tego czasu *Kreozot jest mojem lekarstwem stale stosowanym w przypadkach podobnych*, a zawsze z dobrym wynikiem, o ile tylko pacjent wykonywa ściśle moje zlecenia.

Ten przypadek jest jednym z najwymowniejszych dowodów prawdziwości zasady homeopatycznej „Simi-

lia similibus“. *Kreozot* bowiem jako środek zewnętrznie stosowany ma wśród ludu znaną opinię, że wprowadzie ból zęba koi, ale potem cały ząb rozpada się.

Patogeneza Kreozotu. Wywołuje on wymioty i biegunkę, upadek sił żywotnych i wychudzenie ustroju. Wywołuje u kobiet upławy żrące oraz bóle i palenie warg sromych, nadto obfite czyszczenie miesięczne. *Największy jednak wpływ wywiera na zęby i jamę ustną*. Wywołuje ich psucie się i rozmiękczenie tkanek zęba, rodzaj skorbutu ze złą wonią z ust. Klinicznie zaś zauważono, że *Kreozot przy trudnem wyrzynaniu się zębów u dzieci stanowi środek leczniczy bezcenny*.

PRZYPADEK XXI-szy (XIV-ty).

Zatamowanie krwotoku zębodołowego u krwawca. (Haemophilia).

Dnia 2/V 1906 roku przybyła do mnie pani F. M., osoba lat 52, bardzo wysokiej i silnej budowy ciała, z prawdziwemi kolorami na twarzy. Uskarżała się na bóle w lewej połowie głowy.

Po zbadaniu ust okazało się, że bóle pochodzą od korzenia pozostałego po małym siecznym zębie z lewej strony. Korzeń ten chwiał się bardzo silnie i był zupełnie zgniły. Nad zębodołem znalazłem znaczne obrzmienie, bolesne przy ucisku palcem.

Ponieważ korzeń nie przedstawiał żadnej wartości, przeto uradzono wyjęcie takowego, co też natychmiast zostało wykonane bez żadnego nieczulenia. Zdziwiło mnie jednak bardzo, że przy operacji musiałem zużyć daleko więcej siły, niżli należało się spodziewać po chwiejącym się bardzo korzeniu, który zresztą był normalnej wielkości.

Podczas płukania ust, zauważyłem odrazu, że wraz z wodą odchodzi zbyt duża ilość krwi jasno czerwonej. Ponieważ krwawienie nie ustawało, przeto przerwałem płukanie, by zbadać dno zębodołu. Zauważyłem wówczas, że z niego wypływa obficie jasno czerwona krew,

przyczem można było widzieć wyraźnie, że zawarta w zębodole krew ulegała rytmicznemu pulsowaniu.

Natychmiast więc *włożyłem na same dno* zębodołu mały tamponik waty, zmoczony w pewnej *mieszance lekarstw homeopatycznych*, zestawionej przez *Mattei'ego, a nazwanej „elektrycznością niebieską”*. Służy ona do powstrzymywania wszelkich krwotoków. Na pierwszym tamponiku położyłem trochę większy tamponik waty, zmoczony również w tem lekarstwie, co wypełniło cały zębodół.

Ponieważ napięcie krwi było tak silne, że oba tampony wciąż podnosiły się i miały dążenie do wypadnięcia, więc przygotowałem sobie jeszcze większy tampon, zmoczony również w tem lekarstwie i położyłem go na wierzch całego zębodołu, podtrzymując wszystko z lekka palcem.

Po dwóch minutach ten ostatni tampon zmieniłem na świeży, przyczem zauważyłem, iż leżący głębiej w zębodole tampon już się nie unosi więcej, lecz siedzi zupełnie nieruchomo, oraz że nie jest cały przesycony krwią. Nie tworzyły się również żadne skrzepy krwi, tak że dostęp do zębodołu był zupełnie czysty.

Po dziesięciu minutach wyjąłem wszystko z zębodołu, aby się przekonać o skutku zabiegu. Okazało się, że krwotok był zupełnie opanowany.

Włożyłem więc do zębodołu świeżo zmoczony tamponik na dno i przykryłem go lekko suchą watą. Puściłem pacjentkę do domu, polecając zgłosić się natychmiast, gdyby krwotok się ponowił.

W kilka dni potem dowiedziałem się od jej męża, że krwotok się nie powtórzył oraz, że pacjentka cierpi na krwawiączkę (*Haemophilia*).

Z pośród całej masy przypadków mego leczenia krwotoków wybrałem dwa najbardziej przekonujące. Obecnie przytoczę wypadki uszkodzenia tętnicy. Sprawę zaś samego lekarstwa zwanego „elektrycznością niebieską” omówię na końcu drugiego przypadku.

PRZYPADEK XXII-gi (XV-ty).

Zatamowanie krwotoku, powstałego skutkiem tętnicy zębodołowej, (Haemorrhagia per rhexin).

Dnia 2/XII 1905 roku przybyła do mnie pani Kazimiera G., osoba lat 35, o bardzo szczupłej budowie ciała, wysoka i blada na twarzy. Uskarżała się na silne bóle w prawej połowie głowy.

Po zbadaniu jamy ustnej okazało się, że bóle wywołuje prawy górny trzonowiec, który jest nadmiernie wydłużony z powodu braku antagonisty; ma on ogromnie obnażone wszystkie trzy korzenie. Sąsiednich zębów brak, a kiel okazał się zdrowym. W dolnej szczęce brakowało wszystkich trzonowców.

Pacjentka zgodziła się dać ząb chory usunąć. Operację wykonano bez żadnego znieczulenia z całą łatwością. *Wyszło tylko trochę krwi z zębodołu, poczem utworzył się normalny skrzep, i pacjentkę puściłem do domu.*

To miało miejsce w sobotę po południu. W poniedziałek pacjentka miała przyjść do wypełnienia kilku zepsutych zębów, jednak nie przybyła, gdyż około godziny 4-tej po południu zaczęła się z zębodołu sączyć krew. To pacjentkę, a bardziej jeszcze jej męża, tak przeraziło, że wezwano chirurga dla zbadania, czy podczas wyjmowania zęba nie została uszkodzona szczęka.

Zaczęto więc w zębodole macać i grzebać sondami i wreszcie przekonano się, że ząb został usunięty w całości, a zębodoł nie jest uszkodzony. *Wynikiem jednak tych zbędnych zabiegów było, że krew zaczęła się coraz silniej wydostawać z zębodołu, aż w końcu rozpoczął się tak silny krwotok, że pacjentka co chwilę zapadała w omdlenie.*

Wezwany chirurg stosował po kolei wszystkie znane mu środki i sposoby tamowania, lecz nic nie pomagało. Postanowiono więc wezwać mnie na naradę. O godzinie 1-szej w nocy otrzymałem przez telefon objaśnienie całego stanu rzeczy, co pozwoliło zabrać mi ze sobą odpowiednie środki.

Przybywszy do sypialni, gdzie leżała zemdlona chora, uderzony zostałem przedewszystkiem strasznym widokiem, gdyż *nie tylko chora i jej ubranie, ale cała pościel, a nawet podłoga przy łóżku była przesycona krwią*. To też odurzająca woń świeżej krwi roztaczała się wokoło. Musiałem uchylić trochę okno, żeby samemu nie stracić przytomności.

Chorą zastałem już tak wyczerpaną, że z dużym trudem udało się utrzymać ją w pozycji napół leżącej. Wargi, nos, broda i policzki były pokryte grubemi sopłami skrzepów krwi.

Po oczyszczeniu tego dostałem się wreszcie do ust, gdzie język i podniebienie łączył się w jedną masę galaretowatą wypełniającą całą jamę ustną. Po przez różne chody tej masy galaretowej sączyła się obficie jasno czerwona krew, co zmuszało wciąż chorą do jej wypluwania.

Z kolei oczyściwszy z trudem usta od zalegających skrzepów, dostałem się wreszcie do jakiegoś tamponu, który wypełniał zębodoł. Po odrzuceniu go *teraz krew zaczęła lać się z całą gwałtownością*. Szybko więc zmoczyłem tamponik waty lekarstwem homeopatycznym zwanem „*elektrycznością niebieską*“ *Mattei'ego* i wsunąłem takowy na dno zębodołu. Drugim zaś, podobnie zmoczonym tamponem, wypełniłem lekko, aby nie wywierać z niego płynu, wewnątrz zębodołu, trzecim zaś takim samym tamponem pokryłem całą powierzchnię zębodołu, podtrzymując ten ostatni dwoma palcami.

Co parę minut zmieniałem tampon zewnętrzny, podsycając w ten sposób lekarstwem tampony leżące głębiej. Za każdym razem *przy zmianie tamponu mogłem zauważyć, że krwawienie coraz bardziej zmniejszało się*. *Po 20-tu minutach podobnych zabiegów krwotok ustął zupełnie*.

Pacjentka odzyskała spokój, ale bała się jeszcze poruszać, aby krwotok nie pojawił się znowu. Jednak zapewniona, że się już nie powtórzy, zasnęła snem po krzepiającym.

Mężowi dałem zlecenie, żeby natychmiast telefoniował do mnie, gdy tylko zauważy, że krew się pokazuje. *Krwotok jednak więcej się nie zjawił.* W tydzień potem pacjentka była u mnie i miałem sposobność stwierdzić, że zębodół zagaja się normalnie.

Teraz musimy dać parę wyjaśnień, co do samego lekarstwa, nazwanego przez Mattei'ego „elektrycznością niebieską“, z powodu jego szybkiego przenikania do ustroju i działania na podobieństwo prądu elektrycznego.

Jest to umiejętne zestawienie wielu lekarstw homeopatycznych, których pojedyncze działania, każdego na swój sposób, wiodą różnemi drogami do pożądanego celu. Jeśli więc jedne lekarstwa działają, np. na ściany naczyń krwionośnych, to inne okazują swój wpływ na ciałka krwi, a jeszcze inne na surowicę, na ciśnienie krwi i t. d.

Te działania pojedyncze, sumując się zgodnie w ustroju, dają nadzwyczaj szybko wynik pożądaný, powstrzymując krwotok. Tego nie da się osiągnąć w takiej mierze żadnym z poszczególnych lekarstw. Jest to coś w rodzaju harmonijnego brzemienia akordu, gdzie jeden ton dopełnia drugi. Mimo, iż „elektryczność niebieską“ stosuje się zewnętrznie, jednak sądzimy, że jej działanie na ustrój musi być również ogólne.

Ta myśl *Mattei'ego* znalazła już naśladowców, Dr. *Madaus* w Berlinie wyrabia lekarstwa homeopatyczne działające „zbiorowo“ pod nazwą „Oligo pleksów“. Dr. farmacji *Wenda* w Warszawie wyrabia również podobne zestawienia lekarstw homeopatycznych pod nazwą „Opleks“.

W skład „elektryczności niebieskiej“ wchodzi następujące lekarstwa homeopatyczne: 1) *Digitalis purpurea*, 2) *Chamomilla*, 3) *Strophantlas*, 4) *Lobelia inflata*, 5) *Cactus grandiflorus*, 6) *Ustilago Maitis*, 7) *Pulsatilla*, 8) *Thlapsi Bursa Pastoris*, 9) *Arnica montana*, 10) *Gratiola*, 11) *Convalaria Majalis*, 12) *Ferrum*, 13) *Sanguinaria canad*, 14) *Phytolaca decandra*.

Chociaż są nam znane lekarstwa, wchodzące w

skład „elektryczności niebieskiej“, jednak ich wzajemny stosunek ilościowy, sposób przygotowania każdego z nich drogą odpowiedniej fermentacji ze świeżych roślin, oraz sposób mieszania ich ze sobą, stanowi tajemnicę odkrywcy i producenta, któremu ten sekret został powierzony.

PRZYPADEK XXIII-ci (XVI-ty).

Neuralgja twarzy (Neuralgia facialis rheumatica).

Musimy najpierw poświęcić parę słów określeniu dwóch pojęć, które często nie są rozróżniane należycie i stąd pochodzą różne nieporozumienia, co do znaczenia neuralgji i odontalgji.

Otóż *newralgją nazywają* ból nerwów, od greckiego słowa „νευρον“ (neuron) = nerw i „αλγος“ (algos) = ból. — Większość patologów określa tym mianem wrażliwości nerwów, wzmożoną chorobliwie, a połączoną z bólami, samoistnemi, to znaczy, że bez żadnych widocznych zmian organicznych w ustroju.

Tym sposobem każda część ciała może podlegać newralgji z jednakową łatwością i siłą, a więc zarówno: głowa, twarz, szczęki jak tułów i kończyny.

Natomiast *odontalgją nazywają* ból powstały tylko od chorych zębów. — Nazwa pochodzi od słowa greckiego „ὀδονς „ (odous) = ząb i „αλγος“ (algos) = ból, czyli razem „ὀδονταλγίος“ = ból zęba. — Tą więc nazwą określać należy tylko taki ból, który bez względu na to gdzie się umiejscawia, a więc w samym zębie, w całej szczęce, na twarzy, głowie, szyji i t. p., jednak jest spowodowany przez ząb chory.

Jednak mimo tak jasnego rozróżniania tych dwu rodzajów pojęć, często wynikają bardzo przykre w skutkach nieporozumienia.

I tak np. chory cierpiący na bóle w twarzy i głowie, leczy się bezskutecznie na „neuralgję“ głowy, podczas gdy właściwą przyczyną tej upartej „neuralgji“

jest chory ząb, który musi być najpierw wyleczony, aby rzekoma „neuralgja“ mogła ustąpić.

Obowiązkiem więc lekarza-neurologa było wykryć tę przyczynę, zanim przystąpił do leczenia chorego.

I odwrotnie, często zdarzają się bóle neuralgiczne w twarzy, głowie lub w szczękach, a chory zwraca się do lekarza dentysty, który, szukając „odontalgji“ rozwierca niepotrzebnie zęby zdrowe i żywe, powodując większe jeszcze bóle. Taki stan rzeczy trwać będzie dotąd, aż właściwa przyczyna ogólna, lecząca w całym ustroju, zostanie wykryta i usunięta.

Podobnymi przyczynami bywają reumatyzm, dna, zatrucia jadami, chemikaljami, stany chorobowe błon w jamie ustnej, w zatoce szczękowej, czołowej, w mózgu, w uchu, w oku i t. p.

Z ogromnej liczby wyleczonych bólów neuralgicznych twarzy, wybieram jeden przypadek, bardzo ciekawy z dwu względów. Najpierw dlatego, że pacjentka nie posiadała już w ustach ani jednego zęba, któryby mógł powodować odontalgję, gdyż były same tylko zgniłe korzenie. A powtóre dlatego, że została z nadzwyczajną szybkością wyleczona trwale tylko kilkoma kroplami lekarstwa homeopatycznego w taki sposób, iż wszelka wiara lub suggestja co do działania lekarstwa homeopatycznego została wyłączona.

Dnia 25 maja 1902 roku przyprowadziła do mnie pani J. M. swoją siostrzenicę, abym wyleczył zepsute zęby. Ponieważ wizyty te powtarzały się codziennie, więc miałem sposobność zauważyć, że „ciocia“, osoba lat 45-ciu chuda i chorowita, wciąż stęka i trzyma się za twarz, zdradzając przytem silne zdenerwowanie. Jednego więc razu spytałem o powód.

Wówczas dowiedziałem się, że od tygodnia znów cierpi na silny ból w prawej połowie twarzy; są to strzykania i darcie w głowie, w uszach i szczękach. Bóle takie zjawiają się zaraz po naziębieniu twarzy lub podczas wilgotnych dni. We dnie te bóle są wogóle słabsze, ale zatopo nocach ogromnie silne.

Taki okres bóli trwa nieraz przez kilka tygodni, przyczem zawsze jest zaatakowana tylko jedna połowa twarzy i głowy. Bóle nie są stale w jednym miejscu, lecz ciągle przechodzą to do ucha, to w szczękę, to w skroń i t. d. Mają one charakter strzyknięć i ukłuć, a nie ciągłego ćmienia w jednym miejscu. Pogarszają się one od ruchu i zimna, a zmniejszają w spokoju i cieple. Wszystkie wyliczone tu objawy są tak podobne do obrazu patogenetycznego dla *Chamomilla*, że postanowiłem przyjść „cioci“ z pomocą.

Chociaż byłem prawie pewien, że to jest neuralgja reumatycznego pochodzenia, jednak pragnąłem się upewnić, czy niema gdzie pulpitów. Zaproponowałem więc „cioci“, aby dała mi obejrzeć swe zęby, to może będę mógł coś na bóle poradzić.

— „Szkoda jest pańskiego trudu, odrzekła mi, wypróbowałam już po kolei wszystkie środki, lecz nic mi pomóc nie może! Mam wszystkie zęby zupełnie wygniłe, wyjęcie tych korzeni mogłoby mnie wyleczyć, ale tego się boję i nigdy nie zrobię! Wolę już cierpieć aż same wypadną.

Z wielkim jednak trudem udało mi się przezwyciężyć tę bojaźń. Oględziny wykazały, że istotnie wszystkie zęby wygniły doszczętnie, jednak korzenie siedziały jeszcze mocno w swych zębodołach. *Żaden korzeń nie był również wrażliwy na ucisk lub uderzenie.* Teraz miałem już pewność, że to jest neuralgja.

Spytałem więc, czy chciałaby doznać ulgi w bólu bez wyjmowania korzeni, tylko przy pomocy kropli, które trzeba parę razy przyjąć do wewnątrz.

— „O! bardzo byłabym wdzięczną, ale wiem, że mi nie pomogą, bo jednego dnia wzięłam z rozpaczy kilka razy chininy, to dostałam ogromnego szumu w uszach, zawrotu głowy i rozstroju żołądka, a ból mi nie ustał. To samo powtarzałam również bezskutecznie z Antipityną, Fenacytyną, Antifebryną i t. d. Jednak, aby pana przekonać, że nic mi już pomóc nie może, gotowa jestem zażyć to pańskie lekarstwo“.

Podąłem więc jej parę kropli *Chamomilla 6/c* na opłatku, które przyjęła z wielkim niedowierzaniem, ja zaś zająłem się dalej swoją pracą.

Miałem zamiar powtórzyć jeszcze raz dawkę po skończonem posiedzeniu, lecz oto *nie upłynęło jeszcze pięciu minut*, gdy „ciocia“ zawołała do mnie: — „Ależ panie, czy to lekarstwo nie jest czasem jaką bardzo silną trucizną, *bo w tej chwili ból ustał mi zupełnie?*“

Radość, zdziwienie i... przestрах zarazem malował się na jej twarzy. Tu wyznać muszę z całą szczerością, że tak szybkiego skutku nie spodziewałem się również.

Uspokoiwszy więc pacjentkę, że podane lekarstwo nie było trucizną, spytałem, czy wierzy w skuteczność lekarstw homeopatycznych. — „Ależ! kto by tam wierzył w takie brednie, odrzekła mi z oburzeniem“. — „No to muszę pani zrobić przykre wyznanie, gdyż o-wym lekarstwem, które tak panią nabawiło strachu i przyniosło wyleczenie, jest właśnie środek homeopatyczny. To bardzo niewinny rumianek!

Trudno mi opisać zdumienie obu moich pacjentek, które — jak się dopiero dowiedziałem — były zdecydowanemi przeciwniczkami homeopatji. Siostra bowiem pacjentki jest żoną znanego chirurga.

— „Ależ to chyba żart“ zawołała i chwyciwszy flaszeczkę z tym lekarstwem zaczęła go wachać i oglądać pod światło. Wreszcie śmiejąc się rzekła: — „No! wie pan, że w głowie nie może się pomieścić, aby zwyczajny rumianek mógł mi uśmierzyć tak szybko bóle, na które nie pomagała chinina, fenacetina i inne środki. Więc pan rumiankiem leczy swoich pacjentów na zęby“?

Wyjaśniłem jej, że *w danym wypadku właśnie rumianek był wskazany przez jego obraz patogenetyczny i że dlatego oddał nam takie usługi*. W innym znów wypadku, objawy choroby mogą wskazywać na zupełnie odmienny środek, lecz chcąc osiągnąć wyleczenie, zawsze lekarstwo musi być dobrane ściśle wedle podobień-

stwa z chorobą. To jest zasadą podstawową metody homeopatycznej.

Sądzę jednak, że chociaż pacjentka teraz uśmiechnęła się przyjaźniej, jednak odniosłem wrażenie, że z tego co powiedziałem, nie wiele zrozumiała.

Po chwili spytała mnie znów. — „Wprawdzie bóle ustały już zupełnie, ale jestem przekonaną, że wkrótce powrócą z jeszcze większą siłą. Ja takie chwile ulgi miewam czasami po chininie“.

Zapewniłem więc pacjentkę, że dopóki główna przyczyna bóli nie zostanie usunięta, to zawsze jest narażona na powrót tych bóli. Jednak mając w ręku lekarstwo tak dobrze dobrane do objawów choroby, możemy każdej chwili liczyć na jego skuteczność.

Zachęcona moim zapewnieniem „ciocia“ zaczęła mnie prosić, abym napisał jej receptę, bo chciałaby sobie kupić „tego dziwnego rumianku“. Pragnąc jednak mieć ów ciekawy dla mnie przypadek nadal pod swoją obserwacją, aby móc sprawdzić na jak długo owe 5 kropli lekarstwa rozciąga swoje działanie, recepty nie dałem, lecz poleciłem natychmiast przyjść do mnie jak tylko bóle powrócą.

Nazajutrz jak zwykle „ciocia“ przyszła ze swoją siostrzeniczką i oświadczyła mi, że dotychczas bóle się nie pojawiły. Nawet w godzinach wieczornych, kiedy zwykle zjawiają się bóle najsilniejsze, a na które oczekuje zawsze z trwogą, nie uczuwała najmniejszych bóli.

Zdawaćby się mogło, że ten przypadek powinien chyba przekonać chorą o tem, iż homeopatja to nie „brednie“. A jednak stało się inaczej.

W końcu grudnia, a więc po siedmiu miesiącach, „ciocia“ przyprowadziła mi inną pacjentkę do leczenia zębów. Miałem więc sposobność dowiedzenia się, że *dotychczas bóle nie wróciły!* Stan jej zębów nie uległ żadnej zmianie, a pora słońc jesiennych i wiatrów wcale nie sprzyjała w łagodzeniu bóli reumatycznych. Lekarstwo więc moje skutkowało dalej.

Uradowany tą wiadomością śmiało już spytałem,

czy teraz wierzy w skuteczność metody homeopatycznej i czy w razie innej, poważnej choroby, zechciałaby spróbować leczyć się homeopatją.

— „Muszę przyznać się panu, odrzekła zakłopotana trochę, lecz z całą stanowczością, że jeśli kiedy powrócą moje bóle, to zjawię się do pana z prośbą o to samo lekarstwo homeopatyczne, które już wypróbowałam na sobie, jednak, mimo wszystko, szczerze przyznaję się do tego, iż *nie odważyłabym się leczyć metodą homeopatyczną żadnej innej choroby*, gdyż uwierzyć nie mogę, aby taka mała ilość lekarstwa mogła mi pomóc“.

Tu kończy się już wszelkie rozumowanie! A zaczyna upór!... *Ten fakt niechaj służy jako odpowiedź na często stawiane nam pytanie. — Dla czego homeopatja tak słabo się rozwija? Widzimy, że wina leży nie w samej metodzie homeopatycznej, ani po stronie lekarzy stosujących takową, lecz wyłącznie po stronie niedzięcznych pacjentów.*

Zakończenie.

Nie będę przytaczał więcej przykładów, wybranych z mej praktyki tyloletniej, gdyż te, które już opisałem, obejmują prawie, że wszystkie działy, z jakimi spotyka się najczęściej każdy lekarz dentysta Wybrałem zaś z całego ogromu materiału takie tylko przypadki, które uważałem za najbardziej charakterystyczne i przekonywujące.

Sądzę więc, że Szanowni czytelnicy! będą chyba mogli wyrobić sobie dostateczne pojęcie o tem, co to jest homeopatja, jak również co przy jej pomocy można zrobić w dentiatrji, w stomatologii oraz w chirurgji dentystycznej.

Nie jest i nie było moim zamiarem przekonywać kogokolwiek o wyższości metody homeopatycznej ponad inne. Do tego wniosku dojść można tylko drogą osobistej i mozolnej pracy, studjując farmakodynamikę homeopatyczną, która tak zasadniczo różni się od far-

makologii szkoły oficjalnej. Wszelka inna droga byłaby tylko bezużyteczną stratą czasu i błędzeniem po omacku za cudzemi śladami.

Jeśli jednak ktoś z czytelników, zaciekawiony osiągnięciami wynikami, podanymi powyżej, zwróci się w kierunku zgłębiania metody homeopatycznej, to będę rad, że spełniając swój obowiązek w stosunku do ogółu kolegów, byłem jednocześnie tym bodźcem, który jest w każdej sprawie nieodzownym warunkiem, aby coś stać się mogło.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES HOMEOPATYCZNY W GLASGOW 1936.

W tym roku w Anglii odbędzie się międzynarodowy Zjazd Lekarzy Homeopatów w czasie od 24 do 29 sierpnia 1936 r. Celem kongresu jest ustalenie głównych podstaw naszej doktryny i naszej praktyki, jak również przestudjowanie z punktu widzenia ostatnich zdobyczy naukowych, które zebrały się od czasu śmierci Hahnemanna.

Nie idzie tu o potwierdzenie naszej wiary w Similia Similibus, jednak organizacja Kongresu uważa za korzystne przedyskutowanie w gronie zjazdu międzynarodowego, szeregu danych praktycznych czy też zupełnie nowych by zorientować się o naszym zjednoczeniu lekarzy homeopatów w praktyce.

Główne rozprawy dotyczyć będą następujących kwestji:

1. Środki pojedyncze. Dawkowanie.

Rozpatrywane będą kwestje częstości zażywania leków, poszczególne serje leków, jak również i mieszanki leków.

2. Dynamizacja.

By rzucić światło i sprecyzować jakie przemiany fizyczne następują podczas dynamizacji.

3. Choroby przewlekłe.

Jak zdefiniować obecnie określenia Hahnemanna: Psora i Sycosis w jakim stosunku znajdują się one do nowoczesnej bakterjologii.

Wszelkich informacji co do wyjazdu na Kongres udzieli Redakcja naszego kwartalnika.

Recenzje:

1. Wydawnictwo Hippokrates — Verlag* GMBH (Stuttgart-Leipzig) wydało książkę pod tytułem: „*Gynäkologie und Homöopathie*“ mit Berücksichtigung der Sterilität napisaną przez Dra med. Richarda Haehla, książka zawiera 172 stronicę, f. 80, cena RM. 7.25.

Jest to książka napisana przez wybitnego specjalistę ginekologa, który w sposób jasny, rzeczowy i zrozumiały napisał podręcznik ginekologii homeopatycznej, której dotychczas brak dawał się odczuwać bardzo. Napisanie zaś tej książki przez wybitnego specjalistę homeopatę-ginekologa pozwala nam na twierdzenie — że jest to książka której nie może brakować w bibliotece lekarza zajmującego się homeopatią czy też tylko z nią sympatyzującego.

2. Wydawnictwo Hippokrates G. M. B. H. Stuttgart nadesłało nam do oceny książkę pod tytułem: „*Biologische Erfahrungheillehre*“ napisaną przez Dr. med. Josef Schier. Zawiera 380 stronic, cena RM. 12.50. Krótko oceniając — jest to podręcznik wyczerpujący całkowicie wiedzę homeopatyczną. Wszystkie choroby są rozpatrywane zwięźle, krótko, lecz zupełnie dostatecznie, zwłaszcza o ile idzie o terapię. Jest to książka z której każdy lekarz niehomeopata nawet, może zupełnie poprawnie i skutecznie przeprowadzać leczenie. Poza działem leczniczym, autor podaje szereg zabiegów, które nazywa „biologicznymi“, które dodają jeszcze większej wartości wspomnianej książce.

3. W tymże wydawnictwie, wyszła książka p. t.: „*Wege zur praktischen Homöopathie*“ (Wissenschaft und Methode), napisana przez wybitnego lekarza homeopatę berlińskiego Dr. Julius Gescher. Jak sam autor wspomina w swej przedmowie — żeby poznać wyczerpujący przegląd nauki homeopatycznej trzeba byłoby studjować ją przez całe lata, zebrał on przeto wszystko, co stworzyli najwięksi homeopaci w jedną całość, podając jedynie owoc ich pracy. Książka, którą można nazwać jakby filozofją homeopatji, jest ona jakby ogólnym powtórzeniem i uzupełnieniem samej idei. Książka treść której zainteresuje, nietylko wytrawnego, ale i początkującego lekarza homeopatę.

Wymienione książki po najniższych cenach rabatowych, bez żadnego zysku sprowadzi na każde żądanie Apteka Homeopatyczna, Nowy Świat 16.

